ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Annie West

Tydzień w pałacu szejka

HARLEQUIN®

Annie West

Tydzień w pałacu szejka

Tłumaczenie:
Zbigniew Mach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

O północy trzech mężczyzn równym krokiem przemierzało lśniące białym kararyjskim marmurem korytarze pałacu emira. Przeszli salę posiedzeń Wielkiej Rady ze ścianami obwieszonymi bogato zdobionymi lancami, mieczami i starymi muszkietami. Obok nich zawieszono mieniące się jaskrawymi kolorami bojowe proporce – niemal gotowe na kolejne wezwanie do broni.

Minęli kilka okazałych sal bankietowych i salę przyjęć. Potem – ocienione rzeźbionymi kolumnami dziedzińce, gdzie oprócz odgłosu ich kroków słychać było tylko delikatny plusk ogrodowych fontann.

Mężczyźni przeszli przez wysadzane ćwiekami średniowieczne wrota prowadzące do pomieszczeń haremu, które od miesięcy stały puste. Jeszcze tylko kręta droga wiodąca przez skalne korytarze cytadeli do skarbca i lochów.

W końcu dotarli do korytarza prowadzącego do prywatnych komnat emira.

Zdali meldunki. Szejk Sajid Badawi patrzył na nich w milczeniu.

– Na razie to wszystko, panowie. Możecie odejść – odezwał się po chwili.

– Najjaśniejszy panie, ale nasze rozkazy...

– Zmieniły się dziś wieczorem. Halark nie jest już na krawędzi wojny. – Emir obrócił się na pięcie.

Prawie nie wierzył własnym słowom. Przez większość jego życia emirat nieustannie znajdował się w cieniu wojny. Przede wszystkim – choć nie tylko – z sąsiednim królestwem Dżejrut. Dlatego właśnie każdego mężczyznę w Halark już od młodości szkolono w obronie kraju. Posiadali broń i byli gotowi umrzeć za ojczyznę.

Myślał o latach wypełnionych nieustannym napięciem. Niekończących się konfliktach granicznych i ofiarach starć. O straconych szansach na inwestycje w podniesienie poziomu życia mieszkańców, bo całą energię i fundusze kierowano na zbrojenia.

Zacisnął usta. Jeśli nawet nie osiągnął niczego innego, to on, nowy emir Halark, doprowadził państwo do pokoju. Będzie cieszył się później, gdy sytuacja się ustabilizuje. Ale teraz marzył tylko o jednym – po raz pierwszy od trzech dni przyłożyć głowę do poduszki. I zasnąć. Zapomnieć o wszystkim.

– Najjaśniejszy panie, naszym obowiązkiem jest cię chronić. Całą noc spędziliśmy na straży – jeden z mężczyzn wskazał głową na długi zwieńczony łukami korytarz.

– Pałacu strzegą rozmieszczeni wokół wasi podwładni i najbardziej nowoczesna technologia bezpieczeństwa – odparł Sajid.

Jego wuj, zmarły niedawno emir, nie szczędził wydatków na ochronę i wygodne życie, a także na wojsko.

Szkoda, że nie był tak rozrzutny, gdy chodzi o zwykłych mieszkańców.

Trzej wojskowi stali jednak w miejscu. Sajid poczuł wzbierającą w nim złość.

– To mój rozkaz – warknął i zmrużył oczy. Mężczyźni zbledli.

Szybko się jednak opanował. Straż wypełniała jedynie swój obowiązek. Jeszcze całkiem niedawno odmowa wykonania rozkazów spotkałaby się z okrutną karą.

– Widzę i doceniam waszą postawę, ale wymogi dotyczące naszego bezpieczeństwa ulegają zmianom. Główny dowódca wkrótce was o nich poinformuje. Na razie jednak proszę, byście wrócili do swojej kwatery. – Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź. – To wszystko – rzucił jeszcze, oddalając się korytarzem wyłożonym misterną mozaiką. Mężczyźni odmaszerowali.

Wreszcie. Cisza i spokój. Wciągnął w płuca chłodne i orzeźwiające nocne powietrze płynące z pobliskiego dziedzińca. Po raz pierwszy od kilku dni był sam. Mógł się rozluźnić.

Jeszcze wieczorem świętował z przywódcami wszystkich klanów, gubernatorami regionów, dowódcami wojskowymi i ich podwładnymi. Uroczyste i gwarne obchody osiągnięcia porozumienia miały monumentalny charakter. Na równinie za murami miasta zgromadziły nie niezliczone tłumy. Powietrze przenikał zapach tradycyjnych potraw. Rozlegające się raz po raz serie karabinowych wystrzałów

wskazywały, że radosne świętowanie trwa bez przerwy. Skończy się zapewne o świcie.

Po śmierci wuja nie miał ani chwili czasu dla siebie. Nieustannie przeglądał dokumenty i spotykał się z dyplomatami uzgadniając ostatnie szczegóły. Historyczny układ pokojowy musiał być zapięty na ostatni guzik. Chodziło o gwarancje graniczne, swobodny przepływ obywateli, a nawet – w przyszłości – kwestie handlu i wspólnego rozwoju Halark oraz Dżejrutu.

Zwolnił kroku i uśmiechnął się do siebie. Dopiero teraz poczuł, jak opuszcza go ogromne napięcie.

Cieszył się, że mieszkańcy świętują. Robiłby teraz to samo, gdyby nie czuł się wyczerpany długimi negocjacjami z władcą Dżejrutu, szejkiem Husajnem i powstrzymywaniem zapędów co bardziej wojowniczych własnych generałów. Ich zachowanie mogło prowadzić do prowokacji lub wybuchu fali przemocy. Niektórzy sądzili, że mimo jego reputacji człowieka czynu łatwo uda się im przekonać go do planów wojny opracowanych jeszcze przez zmarłego emira. Jednak dla Sajida liczyli się przede wszystkim krajanie, a nie starzy wojskowi pozerzy, dla których życie ludzkie nie miało żadnej wartości.

Doszedł do swoich prywatnych komnat i z ulgą zamknął za sobą wysokie zdobione drzwi.

Przeszedł przez gabinet, salę medialną, ogromny, wspaniale urządzony salon i równie okazale zaprojektowany pokój jadalny. Jeszcze krok i znalazł się w sypialni. Jego wzrok od razu padł na wielkie wabiące

jedwabnym posłaniem łoże. Zdobiona srebrno-błękitnymi państwowymi barwami narzuta była do połowy odwinięta. Zamknął oczy i wyobraził sobie, że już na nim zasypia. Górny żyrandol był wyłączony, ale lekko przyciemnione umieszczone w ścianach ozdobne lampki swoim miękkim światłem jeszcze bardziej kusiły go do snu.

Podszedł do łoża i przystanął. Przez chwilę miał zamiar położyć się na nim, tak jak stał. Zasnąłby w mgnieniu oka.

Ruszył jednak do łazienki. Najpierw prysznic.

Idąc, rozbierał się. Wraz z każdą zrzucaną ręcznie szytą częścią garderoby ustępowało napięcie. Zdjął przez głowę koszulę z najlepszej egipskiej bawełny. Unosząc do góry ręce, poczuł rześkie nocne powietrze owiewające tors. Ulga!

Miał właśnie zdjąć pierwszy półbut wykonany na zamówienie przez znaną londyńską pracownię, gdy coś przykuło jego uwagę. Znieruchomiał z nogą uniesioną w górze. Co się dzieje?

Przez całe życie szkolił się na wojownika. Wyuczona czujność kazała mu teraz mieć się na baczności.

Coś jest nie tak. Był tego pewien, zanim jeszcze zdążył pomyśleć.

Miałby za swoje, gdyby – po zwolnieniu straży – nagle znalazł się w niebezpieczeństwie we własnych komnatach. Dobre epitafium: „...tak zginął najmłodszy i najkrócej żyjący emir w historii Halark, szejk...”.

Szybko rozluźnił całe ciało. Zdjętą koszulą kilka razy owinął dokoła lewą rękę. Warstwy ochronne nie zatrzymają

kuli, ale choć trochę utrudnią atak sztyletem. Nawet nie spojrzał na długą bliznę ciągnącą się od nadgarstka daleko za łokieć – dowód, że sztylet użyty przez wyszkolonego zamachowca może być groźną bronią.

Wolno wciągnął nosem powietrze – chciał wyczuć najmniejszy obcy zapach. Przymrużonymi oczyma wpatrywał się w zaciemnioną dalszą część sypialni.

Żadnego ruchu. Może coś mu się przywidziało ze zmęczenia.

Odwrócił się w stronę łoża.

Zesztywniał. Ręka machinalnie sięgnęła po umieszczony w pochwie u boku ceremonialny, ostry jak brzytwa sztylet.

– Ktoś ty? Co tu robisz? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Z cienia za łożem wyłoniła się drobna postać. Jej zarys jeszcze dodatkowo pomniejszał ogromny szal owinięty wokół ramion i głowy.

Postać natychmiast pokłoniła się w milczącym geście posłuszeństwa.

Wszystkie jego zmysły krzyczały: bądź czujny! Co by się stało, gdyby nie zauważył przybysza? Zamachowiec poczekałby, aż emir odwróci się plecami pod prysznicem i wtedy zadał śmiertelne pchnięcie nożem?

Może jednak nie powinien rezygnować z systemów bezpieczeństwa wprowadzonych przez zmarłego emira.

Wuj był wprawdzie człowiekiem obsesyjnie podejrzliwym, ale i przebiegłym. Paranoicy najczęściej bywają inteligentni.

– Podejdź! – rozkazał.

W jednej chwili postać lekkim krokiem podeszła ku niemu. Zdziwiła go płynność jej ruchów.

– Najjaśniejszy panie... – usłyszał miękki i łagodny szept, który niemal pieścił jego skórę jak szept kochanki.

Postać wyprostowała się i zdjęła okrywający ją szal.

Patrzył z niedowierzaniem.

Jego prywatność naruszyła... zwykła tancerka? Potrząsnął głową. Musi być bardzo zmęczony...

Kobiety w tym kraju nie ubierają się w ten sposób. Noszą skromne stroje. Niektóre zasłaniają włosy, a wszystkie – swoje ciała.

Inaczej niż ta, która teraz stała przed nim.

Luźno zwisająca spódnica fałdami opadała z idealnie krągłych bioder. Przez przeźroczystą tkaninę wyraźnie widział jej długie smukłe nogi. Przesunął wzrokiem i przez swobodne rozcięcie w spódnicy dostrzegł udo w kolorze miodowego brązu.

Spojrzał na odsłonięty brzuch wspaniale wpływający w rzeźbę bioder. Jego oczy skierowały się ku górze bez rękawów uszytej z lśniącego cienkiego jak papier materiału. Przylegał do niej tak ściśle, jakby stanowił drugą skórę. Delikatny dekolt odkrywał górną część kuszących wzrok niedużych jędrnych piersi falujących wraz z przyśpieszonym oddechem.

Poczuł suchość w gardle. Wyprostował ręce, a po chwili zacisnął dłonie w pięści.

Targały nim sprzeczne uczucia.

Kazać jej się natychmiast okryć – nie taka była jego pierwsza reakcja! – czy dotknąć tego kusząco zmysłowego ciała?

Przyciągnąć ją i przylgnąć do niej, by zanurzyć się w rozkoszy, jaką to aksamitne i ciepłe ciało zdawało się obiecywać mężczyźnie zmęczonemu tygodniami pracy nad osiąganiem tego, co wielu uznawało za niemożliwe. Najpierw – odciąganiu wuja od myśli o najeździe na Dżejrut. Później – po jego śmierci – szukaniu sposobów zapewnienia pokoju między tradycyjnie wrogimi państwami.

Nie spuszczał z niej wzroku. Patrzył na twarz emanującą niezwykłym powabem, wdziękiem i urokiem. Ciemne rozpuszczone włosy opadały falami na ramiona. Znów spojrzał na piersi sterczące wysoko i radośnie pod misterną tkaniną bluzki.

W myśli porównał jej skórę do miękkiego chińskiego jedwabiu, który, gdy go dotykasz opuszkami placów, wyzwala niemal zmysłową przyjemność.

Jak stary emir Sajid był człowiekiem silnych i gorących namiętności. Nie szczędził sobie przyjemności, ale inaczej niż on odczuwał dumę, że potrafi panować nad zmysłami i pożądaniem. Widział, jak niepohamowane zaspokajanie własnych popędów może zniszczyć mężczyznę. Nie miał ochoty iść śladem wuja. Brał przykład z ojca, księcia i wojownika, który kierował się niewzruszonym kodeksem moralnym. Człowieka, który potrafił przekształcić typowo

męski apetyt na zaspokajanie własnych potrzeb w potężną motywację do ochrony i służby własnym obywatelom.

– Spójrz na mnie! – Jego głos zabrzmiał rozkazująco, ale całym ciałem czuł, że jest teraz wystawiony na ciężką próbę.

Stojąca przed nim kobieta była nie tylko wyjątkowo piękna, ale i młoda – zbyt młoda, by przebywać w jego sypialni...

– Kim jesteś?

– Lina Rahman, najjaśniejszy panie. – Dziewczyna znowu skłoniła się głęboko. Tym razem jednak zdążył jeszcze na nią spojrzeć. Jej piersi omal nie wyskoczyły z lśniącej bluzki. Mimo zmęczenia poczuł dreszcz podniecenia.

– Nie rób tego!

Zmieszana zaczerwieniła się i zamrugała powiekami.

– Czego, najjaśniejszy panie?

– Pokłonów.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Jesteś emirem, najjaśniejszy panie. To byłby brak szacunku...

– Sam decyduję, co wypada. – Uuniósł rękę do karku i zaczął rozcierać napięte mięśnie.

– Tak, najjaśniejszy panie.

– Nie nazywaj mnie też w ten sposób – rzucił szorstkim tonem.

Wuja cieszyły takie tytuły, bo nieustannie przypominały mu, że jest panem i władcą. Jednak Sajid zbyt często słyszał

te słowa wypowiadane przez tłum potakiwaczy różnej maści czy dworskich pochlebców. I zawsze go one drażniły.

Dałby wszystko, by móc zwyczajnie po ludzku porozmawiać z kimś od serca. Bez wiecznych pokłonów i pochlebstw.

Przypomniał sobie ciężkie negocjacje z Husajnem nazywanym przez mieszkańców Dżejrutu Żelazną Pięścią, który nikomu się nie kłaniał i nie schlebiał. Nigdy nie spotkał tak twardego negocjatora i równie świetnego żołnierza. Jednak mimo ciążącej na nich obu odpowiedzialności podczas pracy nad ostatecznym kształtem porozumienia Sajida wyraźnie motywowała postawa jego adwersarza.

Pod rządami zmarłego emira mieszkańcy Halark bali się głośno wyrażać własne zdanie. Pałac był pełen doradców, którzy zamiast doradzać bez strachu i chęci uzyskania przychylności, myśleli tylko o tym, jak potakiwać władcy.

Również i to zamierzał zmienić.

– Według twojego życzenia... panie.

„Pan” brzmiało nieco lepiej niż „Najjaśniejszy Pan”. W końcu – do diabła z tym... Czuł się za bardzo zmęczony...

– Kim jesteś i co tu robisz?

– Mam ci służyć, panie, i spełniać każde życzenie.

Przez chwilę pomyślał, że chciałby pieścić to pachnące snem i różami ciało. Pokusa była tak silna, że aż zrobił krok do tyłu. Lina zesztywniała ze strachu, co uświadomiło mu napięcie, jakie dotąd starała się ukrywać.

– Kto cię przysłał?

– Brat mojego ojca. W geście dobrej woli dla starego emira.

Gest dobrej woli! Takim narodem rządził jego wuj! Kobiety traktowano jak towar. Wróciły stare wspomnienia. Czekało go mnóstwo pracy, by wprowadzić kraj w dwudziesty pierwszy wiek.

– On nie żyje.

Gdy wuj zachorował na raka prostaty i stał się impotentem, nałożnice z haremu jego poprzednika wysłano z powrotem do domów. Co więc robi tu ta dziewczyna?

– Wiem, naj... panie. Zmarł wkrótce po moim przyjeździe. Nigdy go nie widziałam. Proszę przyjąć moje kondolencje.

– Dziękuję.

Nie odczuwał ani smutku, ani straty z powodu śmierci wuja. Starzec źle rządził krajem. Ponadto był typem brutalnego, małostkowego i rozwiązłego sybaryty.

– Teraz jednak jesteś wolna. Możesz robić, co chcesz. Nie jesteś tu na nic potrzebna.

Ich spojrzenia się spotkały. Dostrzegł strach w jej fiołkowych oczach?

– O, nie. Źle mnie zrozumiałeś, panie. To znaczy... oczywiście nie źle... tylko...

Potrząsnęła głową. Pukiel włosów miękko opadł jej na ramię, a poprzez piersi aż do samej talii. Nie mógł oderwać wzroku.

– Nie mogę opuścić pałacu, panie. Wszystko zostało ustalone. Po śmierci emira należę do ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeśli sądziła, że już przedtem miał wyjątkowo srogą minę, teraz się przekonywała, że ma do czynienia z wulkanem emocji. Zmarszczył brwi w geście dezaprobaty i zacisnął wydatne wargi, jakby powstrzymując cisnące się na nie przekleństwa. Jednak groźny błysk jego ciemnych oczu wskazywał na coś więcej niż zwykła wściekłość.

Budził się w nim mężczyzna.

Coś już o tym wiedziała. Pamiętała, jak odwiedzający ich dom mężczyźni reagowali na urodę jej matki. A także i na nią samą, gdy wkroczyła w okres dojrzewania.

Niektórych kuzynów wprost swędziały ręce, by jej dotknąć.

Jednak Sajid, inaczej niż oni, trzymał je przy sobie.

Tak jak ją uczono, skromnie spuściła wzrok. Teraz, nie rozpraszając się patrzeniem w jego hipnotyzujące oczy, mogła przyjrzeć się całej postaci.

Był wysoki. Smukłe ciało w idealnej symetrii zwężające się od ramion poprzez oliwkowy idealnie umięśniony tors aż do wąskich bioder, które wciąż osłaniały spodnie z jasnego materiału. Nie mogła nie zauważyć umięśnionych ud. Ud wielkiego miłośnika jazdy konnej. Tylko blizna na lewej ręce zakłócała harmonię tego posągowego ciała.

Nie wiedziała, czy winę za szok, jaki przeżywa, przypisać temu, że stoi sama przed kimś, kto miał być jej panem, czy

temu, że po raz pierwszy w życiu widzi półnagiego mężczyznę. Albo... może jego niezwykłej urodzie i sile przyciągania. Poczuła zawrót głowy i zaczęła szybciej oddychać. Nie mogła zebrać myśli.

Przyjeżdżała do pałacu, oczekując, że ma być osobą na każde zawołanie znacznie starszego od siebie mężczyzny znanego z gwałtownego charakteru, pamiętliwości i mściwości. Znalazła się natomiast w obliczu człowieka dwudziestokilkuletniego, którego wygląd wskazywał, że bez wątpienia jest obiektem westchnień wszystkich kobiet. Wspaniale zbudowany i przystojny. Przede wszystkim jednak emanowała z niego jakaś wewnętrzna siła i charakter, których nie umiała nazwać. Były widoczne w jego dumnej twarzy z oczyma o ciężkich powiekach, silnej linii nosa i mocno zarysowanej, wydatnej szczęce.

Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Jest chora? Ma gorączkę? Nigdy przedtem tak się nie czuła.

– Lina? – usłyszała głos emira.

Ukradkiem spojrzała na jego twarz. Czy ma tak samo wybuchowy i nieobliczalny charakter jak stary emir? Ciotka opowiadała jej mrożące krew w żyłach historie, co może ją czekać, jeśli nie będzie wykonywać jego poleceń. Nawet tych najdziwniejszych i najbardziej niezrozumiałych.

– Mówiłem, że nic tu po tobie. Możesz wrócić do domu.

Z przerażeniem patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Słyszała różne opowieści na temat tego, czego będzie się od niej wymagać. Bała się, że może im nie

sprostać nawet czysto fizycznie. Ale opuścić pałac! Ta perspektywa przerażała ją jeszcze bardziej.

– Panie... proszę... Nie mogę wrócić.

Trochę poniewczasie spuściła wzrok, przypominając sobie, że jest tu, aby słuchać, a nie dyskutować. Wuj i ciotka powtarzali jej w kółko, że ma się uczyć pokory i milczenia. Postawili sobie za cel, by zmienić ją w cichą i posłuszną kobietę.

– Możesz, jeśli ja tak mówię. – Ton głosu emira wskazywał, że nie uznaje sprzeciwu.

Zupełna wyjątkowość sytuacji sprawiła, że oniemiała. Ofiarowywana jej – nakazywana! – wolność stanowiła zwykłą ułudę.

Była sama jak palec. Nie miała na świecie miejsca, które mogłaby nazwać domem. Żadnych praw. Dlaczego emir miałby jej współczuć? Dla niego – i dla wszystkich innych – była nikim.

Uczono ją tylko przytakiwania, słuchania i trzymania się w cieniu.

Widziała, że niecierpliwi go jej zachowanie.

Wiedziała jednak, że gdy raz opuści pałac, nikt już nie pozwoli jej wrócić. Znajdzie się dosłownie na ulicy. Bez środków do życia, przyjaciół, a nawet przyzwoitego ubrania.

Złożyła ręce na piersiach i wzięła głęboki, służący zapewne obronie, oddech.

– Panie... – Wysunęła do przodu podbródek. Sajid już się odwrócił i zamierzał odejść, co znaczyło, że i ona powinna

jak najszybciej się wynosić.

Ale nie mogła.

– Tak? – Wyraz twarzy emira wskazywał, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu. W oczach pojawiły się groźne ogniki.

Uniosła wyżej głowę i spojrzała w jego zwężone jak szparki oczy.

– Nie mam już domu, panie. Ani żadnej rodziny. – Przygryzła wargi, by nie mógł zobaczyć, że drżą.

– Mogę zostać w pałacu? Nie boję się ciężkiej pracy. Przydam się do wszystkiego. W kuchni, w pralni... – Przerwała na chwilę, zastanawiając się, co przez cały dzień robi pałacowa służba. – Mogę też szyć i haftować...

– Musisz mieć dom. Skąd przybyłaś?

Na jego surowej, ale i pięknie wyrzeźbionej męskiej twarzy nie dostrzegła żadnej gotowości do ustępstw, ale przynajmniej jej słuchał.

– Z domu brata mojego ojca. Jednak tam drzwi są już dla mnie zamknięte. – Przez chwilę poczuła się słabo, bo wróciły do niej bolesne wspomnienia, że we własnym domu traktowano ją niemal jak niewolnicę.

Sajid westchnął i w zamyśleniu palcami przeczesał krótkie włosy. Uniesienie ręki natychmiast uwydatniło mięśnie torsu. Nigdy nie widziała, by jeden prosty gest wywołał tak urzekający efekt.

Ale nigdy też nie widziała nikogo takiego jak Sajid. Nagiego czy ubranego.

Odwrócił się. Poczuła lęk i rozpacz zmieszane z lekko tylko maskowanym sprzeciwem. Szybko odzyskała jasność myśli – odchodzi i zostawia ją własnemu losowi, którego i tak miała dosyć. Bo zawsze przybierał on postać mężczyzn decydujących o przyszłości Liny i kompletnie ignorujących jej zdanie.

Jednak zamiast odejść, udał się do garderoby i wyjął własną koszulę.

– Proszę, załóż ją i usiądź.

Zacisnęła palce na białej bawełnie tak delikatnie utkanej, że niemal przezroczystej. Przywódca kraju nosi ubrania z najlepszych tkanin.

Szybko założyła koszulę przez głowę. Sięgała jej niemal do kolan. Musiała podwinąć rękawy.

Wyglądała jak dziecko bawiące się w przebieranki. Czuła się teraz pewniej, ale zastanawiała się, dlaczego kazał jej założyć koszulę. Nie podobało mu się jej nieco odsłonięte ciało? Nie interesują go kobiety?

Niemożliwe! Co to byłaby za strata! Poza tym nie uszło jej uwagi, jak przedtem na nią patrzył...

Z ciekawością spojrzała na człowieka, który miał zdecydować o jej przyszłości. Nie patrzył na nią. Miał przymknięte powieki, dzięki czemu mogła przyjrzeć mu się dłużej. Dopiero wtedy spostrzegła wokół oczu i ust oznaki wyczerpania.

Był śmiertelnie zmęczony.

Otworzył oczy i zobaczył Linę idącą do łazienki. Co, do diabła, robi?

Już miał za nią pójść, gdy wróciła z miską wody. Przyklęknęła przed nim na podłodze tak płynnie i lekko, że uznał, że rzeczywiście może jest tancerką, co sugerował jej skąpy strój.

Bezwzględnie zignorował wyraźne drżenie ciała. Nie może zapominać, że nauczył się panować nad impulsywną i zmysłową częścią swojej natury.

Jednak ku jego rozczarowaniu koszula w niczym nie zdołała ukryć jej kuszącej figury. Świadomie kazał jej ją założyć, by nie kusiła go ciemna i delikatna jak jedwab karnacja jej skóry. Lekko odsłonięte piersi, kibić i biodra.

Nie spodziewał się, że w koszuli będzie równie sexy, jak bez niej. Jeśli nie bardziej! Dlatego, że to jego koszula? Że jej założenie zdawało się tworzyć poczucie intymności – jak gdyby Lina już była kochanką, która dzieli się z nim swoim ciałem.

– Co robisz? – Jego głos zabrzmiał tak szorstko, że podskoczyła, ale nie wstała z kolan.

– Chcę ci pomóc zdjąć buty, panie. – Odsunęła miskę z wodą na bok i wyciągnęła ręce w stronę jego stóp.

– Spójrz na mnie. – Niestrudzenie walczył ze starym zwyczajem zabraniającym podwładnym patrzenia emirowi prosto w twarz.

Jej fiołkowe oczy spotkały się z jego ciemnymi oczyma. Miał wrażenie, że mógłby się w nie zapaść. Szerokie, piękne i lekko skośne, co nadawało im kształt migdałów. To kobieta, która ma swoje tajemnice, ale natura stworzyła jej twarz do uśmiechu.

– Ile masz lat?

– Siedemnaście, panie.

Po prostu nastolatka! Poczuł niejasny wyrzut sumienia. Siedemnaście lat i przerażenie w oczach, choć widział, że robiła wszystko, by go nie okazać. Sam miał dwadzieścia pięć, ale teraz czuł się znacznie starszy.

Mimo zmęczenia odczuwał pewne rozczarowanie sytuacją. Nie chciał jej nic nakazywać, ale musiał coś zrobić. Jej pełne i zmysłowe usta. Towarzysząca jej, mimo przeżywanego napięcia, otoczka spokoju. I to zmysłowo kuszące ciało. Czuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Był przecież potomkiem wędrownych wojowników, Beduinów, nawykłych do tego, że zawsze brali to, co chcieli. Także kobiety.

– Mogę ci pomóc zdjąć buty, panie?

Nie zaprzeczył, bo uznał, że dzięki temu sama poczuje się bardziej potrzebna. Jeśli zastygnie w milczeniu, więcej się nie odezwie.

Zdjęła mu buty i skarpety. Przysunęła miskę z ciepłą wodą i pomogła Sajidowi zanurzyć w niej stopy.

Z ulgą poczuł, jak jego mięśnie się rozluźniają.

– Dziękuję. Teraz opowiedz mi o sobie.

– Mój ojciec był dowódcą wojskowym w Nardżifie...

Kiwnął głową. Znał to położone z dala od stolicy miasto. Odwiedził je w ubiegłym roku podczas objazdu prowincji. Spotkał też wtedy starego Rahmana, człowieka poważnego i oddanego tradycji. Teraz jednak nie mógł zrozumieć,

dlaczego ten wysłał córkę w darze dla starego emira – kobieciarza i gwałtownika.

– Masz rodzeństwo?

– Niestety nie. Rodzice nie mieli synów. Tylko mnie.

– To ojciec wysłał cię do mojego wuja?

– Nie, ojciec nie żyje. Wysłał mnie jego brat i żona.

– A matka?

– Umarła dawano temu. Gdyby żyła, nie pozwoliłaby mnie nigdzie wysłać. – Jej głos nagle przybrał na sile. Zabrzmiało w nim echo oburzenia.

Zdjęła z ramienia niewielki ręcznik i położyła go na kolanach. Podniosła prawą stopę emira. W pewny i zręczny sposób oparła ją na ręczniku.

Patrzył, jak wyciera mu stopę. Po chwili mocnymi naciśnięciami kciuka zaczęła masować jej podeszwę. Sprawnie odnajdowała punkty pozwalające uwalniać napięcie. Poczuł, jak nie tylko stopę, ale i ciało zalewa mu fala ciepła. W jego zmęczonych oczach pojawił się błysk ożywienia.

– Robiłaś to już przedtem?

– Tak, ojcu. – Jej twarz na chwilę złagodniała i pojaśniała.

– A wujowi?

– Nie, byłoby to nie na miejscu. Ciotka kategorycznie zabroniła mi choćby tylko dotykania którekolwiek z członków rodziny.

– Jest ich więcej?

– Mają trzech synów. Ale i tak za nic w świecie żadnego z nich bym nie dotknęła. Wolałabym dotknąć zapchlonego

psa. Są obleśni, grubi i brzydcy.

Uśmiechnął się do siebie. Ten „skromny” dar dla wuja wcale nie jest taki skromny.

– Rozumiem. A oni chcieli cię dotykać?

Kiwnęła głową, prychając nosem z niesmakiem. Jej piersi uniosły się pod koszulą.

– Oskarżali mnie, że ich mamię, kuszę i uwodzę, a nigdy nawet na żadnego z nich nie spojrzałam. Unikałam ich jak ognia. Ale to nie wystarczyło. Mówili, że używam specjalnych perfum, by ich uwieść. – W swoim oburzeniu zapomniała nawet o własnym strachu i przez chwilę... także o masażu.

W myślach potępiał zachowanie braci, ale jako mężczyzna rozumiał ich pożądanie. Zdenerwowana i przerażona, Lina była najsłodszą istotą na świecie. Gdy się ożywiała, stawała się jeszcze bardziej cudowna i wspaniała.

Sam zresztą odczuwał niebezpieczną siłę przyciągania tej dziewczyny.

Była młodziutka i bezbronna. W dodatku pod jego opieką. Inaczej niż wuj, uważał, że ludzi nie można ofiarowywać jako prezenty czy traktować jak zbędny towar jednorazowego użytku.

Nie dziw, że rodzina wysłała ją do stolicy. Pewnie dlatego, by jej męscy członkowie nie ulegali pokusom. Domyślał się, że między nią a ciotką i wujem trudno byłoby szukać więzi miłości.

– Nie masz innych krewnych, którzy mogliby cię przyjąć?

Spuściła wzrok. Skupiła się na wytarciu, a później masowaniu lewej stopy emira. Jego ciało znowu przeszyło cudowne poczucie rozluźnienia napiętych mięśni. Nigdy nie masowano mu stóp. Pomyślał, że to nawet dobrze, bo z pewnością uzależniłby się od takiego masażu.

– Wuj przeniósł swoją rodzinę do domu mojego ojca. Nie mam innych krewnych. Matka byłą tancerką. Znacznie młodszą od ojca. Miejscowi nie akceptowali jej. Gdy ojciec zmarł, nikt nie zaoferował mi domu.

Patrzył na jej piękną twarz. Miała spuszczony wzrok. Zaciśnięte usta i wyraz nachmurzenia nadawały jej jeszcze więcej uroku. Nic nie było w stanie przesłonić tego sięgającego w sam głąb duszy piękna.

Miał jednak na głowie proces wdrażania porozumienia pokojowego i reorganizacji rządu. Nie miał czasu na ratowanie zagubionych dziewcząt.

Ale nie mógł też kazać jej po prostu odejść. Zmusić sierotę bez rodziny do powrotu do mieściny, która nienawidziła jej matki i gdzie kobiety traktowano jak towar? Nie! Zbyt często słyszał i widział podobne historie za rządów jego wuja. Zmianę takich nastawień uznawał za jeden z głównych celów własnych rządów.

Lina nie miała jednak wyboru. Ani domu.

Kto może wziąć za nią odpowiedzialność, jak nie emir?

Swoje obowiązki zawsze traktował poważnie.

– Dziękuję za masaż, Lino. – Usiłował zignorować dziwne podniecenie, którym sam czuł się zaskoczony.

Wstał.

– Możesz odjeść – powiedział oschłym tonem, jakby świadomie chcąc zapomnieć o delikatnie zmysłowych ruchach i takim samym spojrzeniu wciąż klęczącej przed nim dziewczyny. – Zobaczymy się jutro. Mój sekretarz powie ci, kiedy.

Uniosła brwi ze zdziwienia. Jej twarz nagle rozświetlił szczery i promienny uśmiech. Inny niż dotychczasowe.

– Dziękuję ci, panie. Nie będziesz tego żałować. – Wstała i z radości jak tancerka podniosła się na czubkach palców.

Patrzył na nią z fascynacją zmieszaną z pożądaniem.

Siedemnaście lat. Tylko siedemnaście!

Nie tylko oszałamiającą urodą, ale i niemal wszystkim innym różniła się od kobiet, jakie dotąd wybierał.

Były doświadczone i niezależne. Namiętne na tyle, by spełnić jego wymagania i apetyt seksualny, ale i na tyle inteligentne, by zbytnio nie przedłużać pobytu w pałacu. Pozwalał sobie tylko na tydzień zaspokajania potrzeb cielesnych i wracał do uciążliwych obowiązków, a one doskonale to rozumiały. Tak funkcjonował jego rygorystyczny, osobisty system kontroli. Raz na jakiś czas tydzień wolnego na zaspokojenie popędu seksualnego, a potem powrót do pracy.

Większość kochanek była cudzoziemkami, które chętnie pisały się na przygodę i przeżycie egzotycznego seksu z następcą tronu. I blondynkami. Nie przepadał za wychowanymi na prowincji brunetkami.

Do teraz.

Musi coś dla niej wymyślić. Znaleźć jej miejsce do życia. Lina nie może bez końca mieszkać w pałacu. Jego powściągliwość też ma swoje granice. Nic więcej nie może dla niej zrobić.

ROZDZIAŁ TRZECI

Niespokojnie kręciła się na fotelu. Był bardzo wygodny, ale miała poczucie, że siedzi na nim już od wieków. Sekretarz emira, Makram, ostrzegł ją, że oczekiwanie może się przedłużyć, bo na dziś zaplanowano wiele ważnych spotkań. Znacznie ważniejszych niż to z ubraną w nieco jarmarczny strój tancerką. Jego pełen wyższości uśmieszek mówił wszystko.

Chciała mu powiedzieć, że wcale go nie wybierała – wyjeżdżając, mogła zabrać tylko ubrania wybrane przez ciotkę.

Patrzyła wprost na sekretarza, pozwalając mu puszyć się i gderać na swoją ciężką pracę. W końcu zaprowadził ją do biblioteki, wskazał fotel i wyszedł.

Patrzyła oszołomiona. Nigdy nie widział tylu książek. Zajmowały całe trzy ściany. Kto je wszystkie przeczyta?

Na palcach podeszła do najbliższej półki. Piękne, tłoczone w skórze okładki we wszystkich kolorach tęczy. Jedne cienkie. Inne grube. Złocone tytuły. Niskie i wysokie grzbiety. W milczeniu przesuwała po nich długimi delikatnymi palcami.

Jakie tajemnice kryją te książki? Jaką zawarto w nich wiedzę? Wyjaśniają cuda nauki i zawiłe ścieżki historii? Może zawierają baśnie takie, jakie często opowiadała jej matka na dobranoc? Kręciło jej się w głowie.

Wybrała jedną z nich – w twardej okładce z barwionej na zielono skóry. Z otwartymi ustami patrzyła na piękne rysunki roślin i drzew. Niektóre z nich rozpoznawała. Innych nigdy nie widziała.

Odłożyła książkę na półkę i już miała sięgnąć po następną...

– Lino – usłyszała głos emira.

Stał w drzwiach. Patrząc na niego zeszłej nocy w przyćmionych światłach sypialni, wiedziała, że widok tego przystojnego mężczyzny o wspaniale wyrzeźbionym ciele może wytrącić z równowagi każdą kobietę. Przeżyła wstrząs – uczono ją, że kobieta przed ślubem nie ma prawa oglądać nawet jedynie częściowo nagiego mężczyzny.

Teraz jednak odczuwała dokładnie ten sam rodzaj ekscytacji. Jego czysto męskie piękno działało na nią tak samo jak wczoraj. Zbliżał się powoli. Ta sama otaczająca go aura władzy. Białe szaty tkane z najdroższych i najlepszych tkanin. Na tle tej bieli wyraźnie odznaczał się brąz jego twarzy. Ciemne i przenikliwe oczy. Nigdy nie widziała tak przystojnego mężczyzny.

A przecież widziała i to, co kryje się pod tą szatą. Twarde mięśnie żołnierza. Intrygująca linia ramion. Umięśniony i płaski brzuch. Ani grama tłuszczu.

Dlatego jej serce biło mocniej – reagowało na mężczyznę, nie władcę.

– Cieszę się, że kogoś interesują te książki. Wątpię, czy mój wuj przeczytał choć jedną. Sam zresztą też jeszcze nie miałem czasu... Wybrałaś coś ciekawego? – zapytał

łagodnym głosem. Chciał, by nie czuła się skrępowana, lecz jak osoba mu równa, nie jego „własność”.

Zatrzymał się przy niej i uśmiechnął.

– N-nie... wiem. Właśnie ją otworzyłam...

Przez chwilę oboje milczeli. Wyjął książkę z jej rąk, obrócił i oddał z powrotem. Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Umiesz czytać?

Ciepły ton jego głosu przypomniał jej głos dawno zmarłej matki. Bo nawet ojciec, choć nie był człowiekiem podłym czy okrutnym, nigdy nie okazywał jej uczuć.

– Nie, panie. – Walczyła z poczuciem wstydu. Nigdy się nie przyznawała do braku wykształcenia. Z tego właśnie powodu krewni jej ojca oraz wielu sąsiadów wyśmiewało się z niej i z matki. Jakby mówili o braku charakteru, a nie zwykłej możliwości nauki.

– Ojciec uważał, że dziewczętom nie są potrzebne żadne szkoły. Matka pragnęła, żebym się uczyła, ale zmarła, gdy byłam mała. Po jej śmierci nie miał go już kto przekonać. Nie był złym człowiekiem. Po prostu miał bardzo tradycyjne poglądy: miejsce kobiety jest w domu przy mężu.

Matka Liny była jego drugą żoną. Znacznie od niego młodszą. Piękna, pełna kobiecego wdzięku i inteligentna. Jeszcze przed małżeństwem spotykała się jednak z falą uprzedzeń, bo bieda i brak wykształcenia zmusiły ją do podjęcia pracy tancerki i występów na bazarach i targach. Uprzedzenia te wpływały również na Linę, bo zawsze miała wrażenie, że mimo dobrego wychowania, jakie otrzymała,

z racji profesji matki kwestionowano jej własny charakter i moralność.

– Chcesz się uczyć?

Czy on mówi poważnie? Gdyby propozycja padła z ust wuja lub jego synów, uznałaby ją za żart. Lubili robić jej nadzieje, by po chwili je niszczyć. Teraz o nauce mówił jednak emir. Człowiek, który ubiegłej nocy jej słuchał, choć mógł ją zignorować. A ponadto, mimo zmęczenia, był miły i uprzejmy.

Całą noc nie spała. Bez końca przypominała sobie wszystkie jego słowa i gesty. Najdrobniejsze niuanse. Im dłużej myślała, tym cieplej robiło jej się w środku. Doznawała uczucia, którego nie umiała nazwać.

– Oczywiście! Próbowałam znaleźć kogoś, kto by mnie uczył, ale nic z tego nie wyszło.

Ku jej uciesze pewien spokojny i świetnie wykształcony krewny nawet podjął się tego zadania. Jednak „lekcja” trwała raptem pięć minut, bo „nauczyciel” zaczął obłapywać i całować „uczennicę”. Z opresji uratowała ją ciotka. Lina choć raz była jej prawdziwie wdzięczna, ale za karę przez tydzień zakazano jej opuszczania pokoju.

Drżącymi rękoma odłożyła książkę na półkę.

– Naprawdę... mogłabym się uczyć czytać i pisać?

– Tak. Myślę, że to wręcz konieczne, jeśli chcesz znaleźć swoje miejsce w świecie. – Przypatrywał jej się z całkiem poważną miną.

Usiadł za biurkiem i gestem wskazał na znajdujące się przed nim rzeźbione krzesło. Poczuła się jak dzieciak,

którego za chwilę ma skarcić ojciec. Zamiast tego dostrzegała jednak w jego oczach błysk współczucia i sympatii.

– Oczywiście nie możesz zostać w pałacu...

– Ale... ja...

Szybko jej przerwał, unosząc dłoń w górę.

– Stary emir miał harem, ja nie mam. Gdy chcę być z kobietą, nigdy jej do tego nie zmuszam. Teraz jednak jestem za ciebie odpowiedzialny. Nie mogę odesłać cię do rodziny, bo źle cię traktowała. – Jego oczy błyszczały. Wypowiadał te słowa z widocznym gniewem. Na co? Na wuja i ciotkę? Sama podsłuchała przecież, jak rozmawiali z sobą, że wysłanie jej do pałacu nie tylko odsunie ją od ich synów, ale i zapewni przychylność starego emira.

Sajid Badawi był ulepiony z innej gliny.

– Ze względu na sytuację nie możesz zostać. Nie chcę, by ludzie mylnie interpretowali twoją... rolę...

Domyśliła się, że emir nie życzy sobie, by ktokolwiek uważał ją za jego konkubinę. W końcu była tylko niewykształconą prowincjuszką. Mimo zupełnego braku doświadczenia rozumiała, że ten bajecznie bogaty i pełen charyzmy władca może mieć każdą, nawet najpiękniejszą kobietę – tylko czekały na jego skinienie. Zresztą zapewne gdzieś w kunsztownych pałacowych komnatach i teraz czekała nań jakaś kochanka.

Przypomniała sobie ubiegłą noc. Zapach jego wody kolońskiej – nuta cedru, cytrusa i paczuli – wbrew niej

sprawiał, że odczuwała lekki zawrót głowy. Teraz poczuła, że się czerwieni.

Oczywiście, że ma kobietę. Nie mógłby pragnąć kogoś takiego jak ona, kto potrafi tylko trzymać książkę do góry nogami!

– Zostanę twoim formalnym opiekunem. Odpowiedzialnym za ciebie do chwili, gdy sama nie zdecydujesz, co chcesz robić. Rozumiesz?

Czy naprawdę myśli, że jest taka głupia, bo nie potrafi czytać jego cennych książek?

– Tak.

– Powiedz, co chciałabyś robić. Jak widzisz przyszłość? Musisz mieć jakieś pragnienia? Marzenia?

Nikt jej nigdy nie pytał, jakiej pragnie przyszłości. Otrzymała tradycyjne wychowanie – ojciec miał znaleźć córce odpowiedniego męża, a ta miała dbać o wybranka i rodzinę. Jeśli nie pójdzie tą drogą, czeka ją fatalna przyszłość tancerki. Lub gorzej – prowincjonalnej kurtyzany.

Milczała przygnieciona ciężarem tych pytań.

Powtórzył je jeszcze raz najłagodniejszym tonem, na jaki umiał się zdobyć.

Nagle Lina przypomniała sobie dziecięce marzenia. Kiedyś chciała zostać archeologiem. Niedaleko ich domu grupa zagranicznych archeologów prowadziła prace wykopaliskowe. Wpadali czasem na tradycyjną herbatę i opowiadali niezwykłe historie. Były wśród nich kobiety.

Rodzina szybko jednak uznała, że córka jest już za „stara” na takie fanaberie.

Ale to było dawno temu...

Sajid dopytywał się dalej.

Ze smutkiem uświadomiła sobie, że nigdy nie robiła tego, o czym marzyła. Jednak siedziała naprzeciw władcy Halark, który właśnie przyniósł pokój mieszkańcom, a teraz pytał ją o... jej marzenia.

– Chcę się uczyć... – odparła i zmieszana zamilkła, ale szybko zdobyła się na odwagę. – Czytania i pisania. Zdobywać wiedzę o świecie... Odwiedzić Francję i Amerykę.

– Dlaczego akurat te kraje? To byłoby trudne, bo nie znasz języków.

Spodziewała się połajanki, dlaczego nie marzy na przykład o zawodzie szwaczki, ale emir pytał z wyraźnym zaciekawieniem. Bez cienia lekceważenia.

– To się ich nauczę. Trochę słów już się nawet nauczyłam od pracujących niedaleko nas zagranicznych archeologów. Mówili, że mam dryg do języków.

– Świetnie. – Na twarzy emira pojawił się uśmiech. Rozluźniona zawsze przybierała nieco poważny wyraz i jeszcze bardziej uwydatniała jego klasyczną męską urodę. Jednak, gdy się śmiał, miała poczucie, że w jej duszy tańczą małe aniołki.

– Nie mogę obiecać Francji ani Ameryki, ale stworzę ci możliwość nauki. Mój sekretarz wyznaczy ci nauczyciela. Jeśli ten potwierdzi, że chcesz ciężko pracować, pójdziesz do szkoły. I jeszcze jedno – z pewnością za chwilę usłyszysz

plotki o tym, jak się tu dostałaś i o naszym... rzekomym związku. W pałacu wszyscy plotkują o wszystkim. Taka jest ludzka natura. Dlatego jeśli będziesz czynić postępy, pójdziesz do szkoły za granicą.

– Ale to kosztuje krocie, panie...

– Na szczęście stać mnie. Jeśli będziesz się przykładać, poniosę wszystkie koszty.

– Jak ci się odpłacę?

– Nie możesz po prostu przyjąć tego jako prezentu?

Przygryzła wargę. Emir Halark był wpływowym człowiekiem. Nigdy niczego nie powtarzał dwa razy. Ale sumienie – lub duma! – podpowiadały jej, że sama musi postawić granice jego dobroci.

– Czuję się zaszczycona, panie. Jednak to właśnie każe mi cię zapewnić, że spłacę swój dług. Nie mogę być wiecznie na twoim utrzymaniu.

– Dobrze. Jeśli tak będzie, staniesz się wspaniałym przykładem zmian, jakie pragnę wprowadzić. Chcę zmodernizować kraj. Pracuj ciężko i ucz się, a po powrocie odpłacisz mi, promując edukację tam, gdzie dziś rodzice wciąż nie chcą posyłać swoich córek do szkół.

Wstał i wyszedł z gabinetu.

Przez chwilę patrzyła za nim. Jej serce rozpierała radość.

Cztery i pół roku później wysiadała z samolotu jako ktoś zupełnie już inny.

Zmienił się też kraj, do którego wracała.

Staremu lotnisku przybył nowy, supernowoczesny terminal. Zbudowano nowe pasy startowe i nowe drogi

prowadzące do centrum stolicy wyłożone nawierzchnią najwyższej jakości. Wzdłuż nich posadzono palmy.

Pod drodze mijała wzniesiony właśnie główny szpital na kilka tysięcy miejsc. Tuż obok powstawał ogromny gmach nowego uniwersytetu państwowego. Wszędzie po drodze widziała mnóstwo dźwigów. Modernizacja kraju szła pełną parą.

Kierowca chętnie rozmawiał z nią o zachodzących zmianach, co samo w sobie stanowiło ich dowód – jeszcze niedawno prowadzący samochód mężczyzna w ogóle nie rozmawiałby z kobietą. Chyba że pytając o adres, pod który ma jechać. Lina miała niewielkie doświadczenie w tych sprawach. Wychowała się na prowincji, gdzie kobiety w ogóle rzadko jeździły samochodami. Teraz w dodatku siedziała nie w zwykłym aucie, lecz wysłanej przez emira limuzynie z jego godłem umieszczonym na drzwiach.

Sam wysłał kierowcę? Pamięta ją jeszcze?

Przez wszystkie te lata nie odezwał się ani słowem, choć wiedziała, że szkoła regularnie informuje go o jej postępach. Żadnego listu. Przez pierwszy rok tęskniła za domem i oddałaby wszystko za jedno słowo Sajida. W swojej samotności wyniosła go na sam szczyt marzeń. Zapełniał puste miejsca jej duszy. Uśmierzał tęsknotę. Stał się gwiazdą przewodnią – jedynym punktem odniesienia łączącym ją z krajem i światem, który zostawiła za sobą.

Pewnie już o niej zapomniał. Była dlań nikim. Dobrze, że chociaż spełnił obietnicę. Makram zapewne doglądał tego „małego społecznego eksperymentu”. I to wszystko. Bo

rozumiała, że chociaż emir zachował się wobec niej bardzo uczciwie i przyzwoicie, to przecież nieustannie miał na głowie tysiące spraw.

Po prostu jej nie chciał.

Nic nowego. Jej ojciec czuł się rozczarowany tym, że nie urodził się syn, lecz córka. Dla ciotki i wuja była zawalidrogą. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

Targały nią sprzeczne emocje. Po pierwszym trudnym dla niej roku w prywatnej szwajcarskiej szkole, zaczęła wychodzić na prostą. Szło jej znakomicie, ale dobrze znała smak zupełnej samotności. Tęskniła za więzią z kimś bliskim. Choćby tylko z jedną osobą. Pragnęła gdzieś należeć. Mieć swoje miejsce.

Szybko otrząsnęła się z tych myśli. Nie była już nastolatką. Ma budować własną karierę. Zarabiać pieniądze i cieszyć się życiem, zamiast omdlewać na myśl o Sajidzie i oddawać się mrzonkom.

Dojeżdżali do wzniesionego na nagiej skale pałacu emira. Nad bramą wjazdową powiewały flagi w kolorze srebra i błękitu – znak, że gospodarz jest w domu.

Podziękuje mu za edukację. Przyjmie wszystko, co jej zleci i usunie się w cień.

Uśmiechnęła się do siebie. Proste?

W życiu jednak nie zawsze jest prosto.

Kończył spotkanie z jednym z plemiennych szejków. Odprowadził go aż do potężnych drewnianych drzwi zdobionych srebrnymi płaskorzeźbami. Kilka razy pokręcił dookoła głową, usiłując uśmierzyć napięcie nagromadzone

podczas całego dnia pracy. Modernizacja kraju nie była lekkim zajęciem. Nieustannie spotykał się z miejscowymi szejkami, przekonując ich do reform.

Wrócił na miejsce i usiadł na wysadzanym drogimi kamieniami tradycyjnym tronie. Dłonie położył na głowach lwów wyrzeźbionych na poręczach.

W drzwiach pojawił się szambelan. Nie był sam. Towarzyszyła mu kobieta – smukła, ale o lekko zaokrąglonych kształtach, ubrana w obcisłą spódnicę i żakiet koloru jadeitu.

Promienie słońca padały na nią z tyłu, co wywołało podwójny skutek. Nie mógł dokładnie dostrzec jej twarzy, ale dokładnie widział jej wspaniałą figurę.

Idąc lekko, stukała szpilkami o wyłożoną misternie ułożonymi kamiennymi płytami podłogę.

Na chwilę zatrzymała się w połowie drogi. Stała ze spuszczonym wzrokiem. Jeśli była cudzoziemką, musiała dobrze znać panującą na dworze etykietę.

Poczuł drżenie na całym ciele. Dłonie mocniej ścisnęły głowy lwów. Jest jedną z najpiękniejszych i najbardziej wytwornych kobiet, jakie widział... A widział wiele.

Na znak dany przez szambelana podeszła bliżej. Uniosła wzrok i spojrzała na emira. Teraz zobaczył jej twarz.

Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach.

Nie nosiła biżuterii, ale jej brak tylko jeszcze bardziej uwydatniał jej niezwykłą urodę. Wyraźnie zarysowane kości policzkowe, intrygująco skośne fiołkowe oczy, pełne usta i smukła szyja.

Lina. Mała Lina!

Pamiętał ją jako ładną dziewczynę. Wmawiał sobie, że wdzięku i uroku paradoksalnie dodała jej jeszcze jego wyobraźnia. Pewną rolę odegrała też nieco zakazana pikanteria sytuacji – jest jej panem i może zrobić z nią, co chce – która we wspomnieniach Sajida przekształciła zwykłą nastolatkę w kobietę wyjątkową.

Nie musiał jednak angażować wyobraźni. Naprawdę była kimś całkowicie wyjątkowym. Więcej – zupełnie niezwykłym.

Nie tylko z powodu emanującego z niej piękna, ale i dumy kryjącej się pod maską ogłady i uprzejmości. Wszystko to przemawiało doń w sposób głęboko osobisty, który choć zakłócał jego spokój wewnętrzny, przynosił też radosną ekscytację.

– Witaj z powrotem w Halark – powiedział, siląc się na poważny i oficjalny ton, choć wewnątrz czuł, że gdyby tylko chciała, mogłaby go sobie owinąć wokół palca. Nigdy nie da tego po sobie poznać.

– Dziękuję, panie.

Skłoniła się nisko. Dokładnie tak, jak inni dworzanie w jego obecności. Nie chciał nawet przelotnie pokazać, że syci oczy jej posągową figurą, ale było za późno. Z pewnością dostrzegła, jak na nią patrzy.

– Dojrzałaś – stwierdził tylko nieswoim głosem.

– Jak wszyscy. Właśnie tydzień temu skończyłam dwadzieścia dwa lata.

Dobrze wiedział, co przydarza się kobietom, które nie mają nikogo do obrony. Zwłaszcza tym pięknym i pożądanym przez mężczyzn.

Dlatego wysłał ją do Szwajcarii. Chciał, żeby zdobyła wykształcenie, ale i znalazła się z dala od niego. Mógł zmieniać kraj, przyznając obywatelom wszelkie prawa i swobody, ale wciąż był tylko mężczyzną.

Widział ten rys charakteru w swojej rodzinie. Zwłaszcza u wuja, który nigdy nie oparł się żadnej zmysłowej pokusie, co w końcu zniszczyło mu życie. Sajid nauczył się panować nad tą stroną swojej natury.

Jednak, patrząc na Linę, czuł, że budzą się w nim nagie instynkty. Niepohamowana chęć posiadania tej niezwykłej kobiety. Jakby przeczył zasadom, które sam dla siebie ustalił. Jak gdyby nie był jej opiekunem.

Cztery lata temu zrobił, co mógł, by ją ochronić. Zgodnie ze zwyczajami Halark wziął ją w opiekę. Należała do niego. Od tej chwili stał się głową jej rodziny. W oczach swojego ludu stał się jej panem i władcą. A także potencjalnym kochankiem.

Wydał walkę tej kulturze macho, ale ze wstydem przyznawał przed sobą, że w przypadku ekscytacji Liną nie pozbył się do końca pozostałości tej kultury.

Był jednak człowiekiem przyzwoitym i cywilizowanym. Jako opiekun wysłał ją za granicę. Zapomniał, że właśnie dziś miała przylecieć, choć już wcześniej zlecił wysłanie na lotnisko limuzyny. Zakładał też, że mijające lata sprawią, że

jego namiętność ostygnie. Pożądanie ulotni się jak poranna rosa.

Nic takiego się jednak nie stało.

Ironia losu polegała na tym, że wysłał za granicę dziecko, a teraz stała przed nim niezwykle atrakcyjna i zmysłowa kobieta.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeśli oczekiwała ciepłego przyjęcia, musiała poczuć rozczarowanie.

Lekko zaciśnięte usta mogły świadczyć o uśmiechu, ale nawet najbardziej wnikliwy obserwator nie dopatrzyłby się go w jego wzroku. Oczy jak zwykle błyszczały, ale były ciemne i nieprzeniknione. Jednak w spojrzeniu Sajida dostrzegła coś, co sprawiało, że jej ciało przebiegł dreszcz tęsknoty.

Nie próbował jej zbyć. Nie traktował jak niepotrzebny ciężar czy kłopot, lecz ważną osobę. Patrząc na niego, doznawała tego samego uczucia radości, jakie lata temu przeżywała czasem w położonym na skraju pustyni rodzinnym domu, gdy w nocy patrzyła na rozgwieżdżone niebo. Czuła się wtedy mała i bezbronna, ale i uniesiona wysoko w górę. Jakby bezgraniczny nieboskłon dotykał jej iskierką magii.

Była już za dorosła na dziewczęce marzenia o bosko przystojnym szejku, mimo że czasem stanowiły one dla niej pocieszenie podczas ciężkich i smutnych dni, jakie przeżywała zwłaszcza podczas pierwszego roku pobytu w Szwajcarii.

Ku własnemu zdziwieniu odkrywała teraz, że wcale niełatwo pozbyć się takich fantazji. Patrzyła w jego oczy, słuchała jego zmysłowo ciepłego głosu i... dawne marzenia

same wracały. Znowu czuła się małą dziewczynką patrzącą na cud pokrytego gwiezdnym pyłem nocnego nieba, każdą cząstką swojego ciała reagującą na obecność tego mężczyzny o rysach twarzy jakby wyjętych z legend o arabskich szejkach.

Zmienił się przez te cztery i pół roku. Wokół oczu i ust pojawiły się lekkie wgłębienia, które nadały jego twarzy jeszcze bardziej męski wyraz. Jej wyobraźnia już zaczynała pracować.

Podprowadził ją na koniec gabinetu. Usiedli naprzeciw siebie na fotelach o misternie rzeźbionych złotych poręczach. Dzieliły ich może trzy metry. Z okien roztaczał się wspaniały widok na starówkę stolicy.

– Jak się czujesz z powrotem w domu?

Obróciła się nieco, aby go lepiej widzieć.

– Jakoś... tak dziwnie... – odparła, choć najdziwniejsze było to, że mówił o domu, jak gdyby już zapomniał, że właśnie wróciła zza granicy.

– Właściwie nie znam miasta. Byłam w nim tylko przelotem...

– Wolałabyś wrócić do swojego starego domu?

– Nie, nie! – niemal krzyknęła Lina. – Proszę, nie odsyłaj mnie, panie. Nie mam tam czego szukać.

Próbowała opanować rosnący w niej lęk, że będzie musiała wrócić do rodziny, która nią gardziła. Przez lata nawet nie dopuszczała do siebie takiej możliwości.

– Dobrze. Jestem pewien, że szybko przywykniesz do życia w stolicy.

Chociaż pochodziła z niewielkiej mieściny, szybko dostosowała się do warunków prywatnej międzynarodowej szkoły w Szwajcarii. Była to ekskluzywna placówka dla dzieci z bardzo bogatych rodzin. Uczono tam nie tylko zwykłych szkolnych przedmiotów, ale i wszystkiego, co może się przydać młodej damie, gdy w przyszłości zajmie należne jej uprzywilejowane miejsce w społeczeństwie. Z pewnością sekretarz emira na jego polecenie wybrał miejsce najlepsze z najlepszych.

Początkowo pochodzące z zamożnych, arystokratycznych rodzin dziewczęta traktowały ją jak dziwadło, które ledwie potrafi wydukać coś w ich języku i nawet nie umie pisać i czytać. Wyśmiewano ją. Stała się obiektem niewybrednych i złośliwych żartów. Dopiero w ostatnich dwóch latach, jako jedna z najstarszych uczennic, stała się mentorką młodszych dziewcząt i wywalczyła sobie godne miejsce w hierarchii. Pracowała ciężko. Szybko zauważono jej talent do języków. Pasjonowała ją historia.

– Na pewno nie chcesz wrócić do domu? Nic się nie zmieniło w twoich relacjach z ciotką i wujem?

Żachnęła się. Niedorzeczna była już sama myśl o poprawie tych stosunków. Po chwili jednak spuściła głowę i przeprosiła – nie wolno się tak zachowywać w obecności emira.

– Od czasu, gdy wuj wysłał mnie do pałacu, nie miałam z nimi żadnego kontaktu.

Sądzili zapewne, że dzieli łoże z emirem, jako konkubina.

Poczuła suchość w ustach i musiała zwilżyć wargi językiem. Nie dlatego, że myśl taka wprawiła ją w zakłopotanie, ale dlatego, że samo wyobrażenie dzielenia z nim łoża budziło wszystkie jej zmysły.

Już raz udało jej się przez chwilę „wyjrzeć" poza tytuły i oficjalny wizerunek emira. Zobaczyła niezwykle męskiego i fascynującego mężczyznę. Od tego czasu pragnęła dowiedzieć się o nim jak najwięcej. I jak najwięcej przeżyć.

Dosłownie pożerała gazety w poszukiwaniu wszelkich informacji na jego temat. Wyłaniał się z nich obraz przywódcy silnego i zdeterminowanego w realizacji własnej wizji modernizacji kraju. Ale i mężczyzny, który choć w sposób niezwykle dyskretny, lubił i cenił towarzystwo pięknych kobiet.

Czy wie, co do niego czuje? Nigdy nie czuła nic podobnego do żadnego mężczyzny. Tylko do niego.

Patrzyła teraz na jego dłonie oparte na poręczach fotela. Na rodowy pierścień z rubinem, w którym przez chwilę zamigotało odbicie światła słonecznego. Na wysadzaną klejnotami złotą bransoletę.

Dzieliło ich parę metrów, ale mogła przysiąc, że czuje ten sam zmysłowy zapach wody kolońskiej, co pierwszej nocy. Z jedną różnicą – doszła jeszcze pociągająca nuta zapachu ciepłego męskiego ciała.

Poruszył się w fotelu. Nie patrzył już na nią, lecz na drzwi gabinetu.

– Dobrze. Możesz na razie zostać w pałacu. Później porozmawiamy o twojej przyszłości i podejmiemy dalsze

decyzje.

Chciała szybko dodać, że już częściowo zdecydowała o swojej przyszłości – chce zostać tłumaczem. Zobaczyła jednak, że niecierpliwie spogląda na zegarek, i zrezygnowała. Jeszcze nadejdzie odpowiedni czas.

– Mówiono mi, że byłaś pilną uczennicą. Gratuluję, Lino. Poradziłaś sobie w zupełnie obcym świecie, gdzie wiele innych nie dałoby rady.

– Bywało trudno – odparła. W istocie – straszliwie ciężko. Przy życiu trzymała ją tylko życzliwość nauczycieli i świadomość, że drugiej szansy na realizację marzeń nie dostanie. – Ale było warto. Nie wiem, jak ci dziękować, panie... Ja...

Powstrzymał ją ruchem dłoni.

– Świetnie. Cieszę się, że wykorzystałaś ten pobyt najlepiej, jak mogłaś.

Nie lubił słuchać podziękowań, bo codziennie słyszał ich setki. Wiedziała jednak, że otworzył przed nią zupełnie nowy świat. Nigdy mu tego nie zapomni.

– Mój sekretarz przekaże ci plan działania. Zaczniesz od spotkania w ministerstwie edukacji. Chcę, żebyś razem z ich zespołem pracowała z lokalnymi społecznościami.

– Wspaniale! Nie mogę się doczekać. Jestem gotowa do pomocy. Uwielbiam spotkania z ludźmi i rozmowy.

– Świetnie. Czekam na wieści, jak ci pójdzie. Powodzenia.

Swoimi sposobami dowiedziała się jednak, że nie zabiega o aktualne informacje o postępach w jej pracy. Coraz lepiej poznawała pałacowe zwyczaje i coraz pewniej się w nim

czuła. Zaczęła wizytować szkoły i lokalne społeczności, ale emira widywała niezwykle rzadko.

Czasem mijała go na którymś z setek korytarzy. Jej serce biło wtedy mocnej.

Czasami i on, widząc ją, kiwał na przywitanie głową lub pozdrawiał podniesioną dłonią. Zawsze przebywał jednak w otoczeniu urzędników lub gości.

Miała powód do satysfakcji – coraz lepiej szło jej w pracy. Poznawała ludzi, którzy już wykonywali podobne zadania. Widać emir świadomie wyznaczył jej taką rolę, chcąc, żeby czuła się potrzebna i użyteczna.

Nie cierpiała, gdy się nad nią litowano, ale była wdzięczna za szansę zrobienia czegoś dobrego dla podwyższenia poziomu edukacji w Halark. Powoli zaczynała odczuwać, że dokłada swoją cegiełkę do tej tak ważnej dla kraju sprawy.

Gdy Makram przekazał jej zaproszenie na uroczystą kolację w głównej sali jadalnej, początkowo uznała je za omyłkę. Ale sekretarz Sajida nie popełniał pomyłek. Zauważyła też, że nie patrzy już na nią z wyższością. Okazał się nawet bardzo życzliwym człowiekiem. Wprowadził ją w tajniki etykiety dotyczącej odpowiedniego ubioru i poinformował, że emir założył dla niej w banku konto na bieżące wydatki.

I tak była mu już wdzięczna za jego hojność. Ponadto zaoszczędziła większość kieszonkowego, jakie na jego polecenie wysyłano jej do Szwajcarii. Nie mogła chcieć więcej. Już żyła w niewyobrażalnym dla niej luksusie.

Teraz przymierzała przed lustrem elegancką, jedwabną, sięgającą kolan i lekko rozkloszowaną sukienkę. Dłońmi wygładziła materiał. Nie przylega zbyt ściśle? Miała ochotę zatańczyć! Nie, sukienka podkreślała jej kobiece kształty, ale nie odsłaniała nic ponad to, co wypada. Delikatny dekolt. Nagie ramiona przykryła pięknym kolorowym szalem kupionym na jednym z bazarów.

Uśmiechnęła się do kobiety w lustrze. Idzie na uroczystą kolację do pałacu – jako gość, a nie służąca!

Przez lata uważała przede wszystkim, żeby nikogo nie urazić i trzymać się w cieniu. Była sumienna i robiła wszystko, co jej kazano. Dziś wieczorem pragnęła jednak luzu i radości.

Rozmawiał z jednym z zaproszonych gości – zagranicznym profesorem doradzającym mu w sprawie budowy supernowoczesnych laboratoriów na nowym uniwersytecie państwowym. Naukowiec nie mógł się też nachwalić leczniczych właściwości nowej rośliny odkrytej niedawno na nagich połaciach Halark. Jego zdaniem mogła ona stanowić przełom w medycynie.

Uwagę emira przyciągnęło jednak coś innego. W gwarze głosów gości wyróżniał się jeden wybuchający co chwila śmiech – czysty i prawdziwy jak śpiew ptaka. Przez chwilę miał wrażenie, jakby ktoś rzucał perły na kryształ.

Lina.

Nigdy nie słyszał jej śmiechu. Ba – rzadko w ogóle się uśmiechała. Teraz jednak jej śmiech wyraźnie go rozpraszał. Nie dlatego, że był zbyt głośny, lecz dlatego, że

sam pragnął być jak najbliżej jej i pławić się w tryskającej z niej radości.

Kolejny wybuch śmiechu. Tym razem po komentarzu Makrama. Jest zazdrosny o własnego sekretarza? W grupce stało jeszcze kilku Amerykanów z ich ambasady i jakiś zagraniczny biznesmen.

– Świetnie się bawią – zwrócił się doń jego przyjaciel, minister edukacji. – Twoja Lina jest jak podmuch świeżego wiatru.

Moja Lina?

– Znasz moją podopieczną? – zapytał.

– Tak, spotkaliśmy się wczoraj koło głównego bazaru w miejscu, gdzie ma powstać nowa szkoła. Miałeś świetny pomysł, wysyłając ją razem z moimi ludźmi. Miejscowe kobiety znacznie chętniej rozmawiały z nią niż z nimi. Może dlatego, że zakasała rękawy i wzięła się razem z nimi do pieczenia chleba we wspólnym piecu.

Znów doszedł go jej śmiech. Rzucił okiem po sali. Kiedy ostatni raz słyszał tu jakiś niewymuszony śmiech? Zawsze było sztywno i poważnie.

Dojrzał Linę. Dostrzegł też zarys kształtu piersi pod jedwabną lazurową sukienką. Jej ramiona okrywał szal w srebrno-błękitnym kolorze. Wyglądała tak naturalnie, jakby urodziła się do noszenia jedwabnych i aksamitnych strojów, szmaragdów i pereł.

Jakby od zawsze należała do świata bogactwa i przepychu.

Przedtem obawiał się, czy nie popełni jakiegoś foux pas. Jakże się mylił! Po nieśmiałej nastolatce, jaką pamiętał, nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

– Nie wiedziałem, że umie piec – zwrócił się do ministra edukacji.

– Sądzę, że jest kobietą o wielu talentach – szybko odparł minister.

Pokiwał głową z przyzwoleniem. Obiema rękami podpisywał się pod uwagą przyjaciela. Był pod wrażeniem raportów, jakie otrzymywał na temat jej postępów w nauce w Szwajcarii. Ponadto uważano ją za osobę towarzyską, uprzejmą i życzliwą wszystkim. Cechy te cenili zwłaszcza tamtejsi nauczyciele i dziewczęta dopiero zaczynające naukę.

– Nigdy nie widziałem kogoś potrafiącego tak szybko nawiązać kontakt i przekonywać do podjęcia edukacji – dodał minister.

– Naprawdę? – Po cichu serce rosło mu z dumy. Od początku wiedział, że Lina jest niezwykłą osobą.

– Nie wiedziałeś?

– Ledwie ją znam. Podobno spędziła kilka lat za granicą. Ale zgadzam się, że ma zadatki na... osiąganie sukcesów.

– Bez wątpienia. Jest czarująca. Z początku myślałem, że będzie tylko dodatkiem do naszego zespołu. Nic bardziej mylnego. Wszystkich wysłuchuje z uwagą, a jej sugestie zawsze są niezwykle celne. Mówi głównie o tym, jak ich dzieci powinny funkcjonować w szkołach – dziś, a nie w odległej przyszłości.

– Ma pasję do edukacji... – wymamrotał zakłopotany Sajid.

– I pełni życia... A pewnie i do wysokich blondynów z Ameryki – zażartował minister, wskazując na amerykańskiego dyplomatę swobodnie rozmawiającego z Liną.

Sajid poczuł mocne ukłucie w sercu. Zazdrość? Po co zapraszał tu tego amerykańskiego urzędnika? Przez chwilę wydawał się nie pamiętać, że zapraszanie cudzoziemców na wszelkiego rodzaju uroczystości stanowiło jeden z jego priorytetów w kwestii modernizacji Halark. Słusznie mówią, że służbowe nie zawsze idzie w parze z prywatnym.

Przeprosił ministra i zmieszał się z gośćmi. Co jakiś czas przystawał, by pogawędzić z jedną czy drugą grupką. Nagle usłyszał kobietę mówiącą po angielsku z nieznanym w jego kraju teksańskim akcentem... Lina? W pobliżu nie było żadnej innej kobiety. Jej sukienka odbijała światło płynące z kryształowych żyrandoli. Co za oszołamiający widok! Próbował przywołać się do porządku, przypominając sobie, że woli przecież wysokie i długonogie blondynki. Czyżby potrafiła tak perfekcyjnie podrabiać akcent? Każdy akcent? Na to wskazywały żywiołowe reakcje stojących w towarzyszącej jej grupce Brytyjczyków i Amerykanów.

Jakie jeszcze zagadki kryje w sobie ta kobieta?

Spojrzał na nią łapczywym wzrokiem.

Z pewnością nie była już zwykłą uczennicą. Dręczyło go tylko jedno pytanie – jaką kobietą się stała?

Podszedł do grupki. Wszyscy na chwilę zamilkli. Lina wstrzymała oddech. Mówił sobie, że to z racji zaskoczenia,

ale jakaś część jego osobowości chciała wierzyć, że nie tylko dlatego.

– Wasza Wysokość. – Goście skłonili się, a Lina dygnęła z gracją.

– Pani Rahman właśnie demonstrowała nam swój talent do naśladowania akcentów – odezwał się Amerykanin, który ani na chwilę nie odrywał od niej wzroku.

– Nic takiego – usiłowała bagatelizować sprawę. – Po prostu każdy akcent szybko wpada mi w ucho.

Pokiwał głową i uśmiechnął się. Z przyjemnością patrzył na jej swobodne zachowanie. Żadnego napięcia.

– To niewątpliwie część jej zdolności do samych języków. Nie wiem, czy wiecie panowie, że biegle włada kilkoma.

Po chwili grupa rozpadła się na mniejsze podgrupy.

– Zrobiłam coś nie tak? Miałam wrażenie, że patrzysz na mnie, jakbym cię rozzłościła... panie? – zapytała.

Zaskoczyło go, że jako jedyna zauważyła, że daleko mu do dobrego humoru. Kiepsko się maskuje – a przecież był mistrzem w ukrywaniu własnych emocji – albo Lina potrafiła równie dobrze czytać w myślach, co naśladować akcent.

Powinien się cieszyć, że tak dobrze daje sobie radę. A jednak zaskoczyła go widoczna w niej mieszanka dumy i bezbronności. Wiele innych kobiet w takiej sytuacji pewnie mdlałoby z przerażenia. Powinien być z niej dumny.

– Ależ skąd. Wszystko w porządku. Cieszę się, że dobrze się bawisz – uśmiechnął się, patrząc, jak jej twarz promienieje.

Poczuł głębokie i mocne zadowolenie. Nie powinien go czuć, a jednak nie umiał sobie z nim poradzić.

Godzinę po północy wyszła na balkon swojego apartamentu. Patrzyła na światła miasta i nocne rozgwieżdżone niebo. Głęboko wciągała chłodnawe, orzeźwiające powietrze. Wciąż czuła się szczęśliwa i podekscytowana przeżyciami wieczoru.

Nawet nie myślała o spaniu. Czuła się jak Kopciuszek po balu. Ani przez chwilę nie miała poczucia, że nie jest tam na swoim miejscu. Poznała mnóstwo interesujących ludzi. Na własne oczy zobaczyła, z jakim przepychem urządza się w pałacu uroczyste kolacje. Złote naczynia i kryształy. Wieczór w takim otoczeniu pamięta się całe życie.

Zwłaszcza że jeszcze przed kolacją Sajid podszedł i przywitał się z nią. W oficjalnych szatach wyglądał jak prawdziwy i wytworny władca. Mężczyzna urzekający równocześnie swoim wdziękiem, jak i dostojeństwem.

Wie jak wszystko w niej ożywa, gdy stoi obok? Gdy postanawia porozmawiać właśnie z nią, a nie z kimś innym? Jak ona się czuje, gdy patrzy na nią swoimi ciemnymi błyszczącymi oczyma?

Wróciła do pokoju. Wciąż nie mogła przywyknąć do panującego tu luksusu. Wnętrze urządzono w najlepszym guście. Wszystko było wspaniałe. Od ogromnej wyłożonej marmurem łazienki z wyborem najdroższych olejków eterycznych i płynów do kąpieli ustawionych na niskich półeczkach tuż obok wielkiej wpuszczonej w podłogę wanny aż po urządzone z niezwykłym przepychem sypialnię

i salon. Dodajmy pochodzące od najlepszych projektantów perfumy w drogich kryształowych flakonach, ręcznie tkane dywaniki i wazony pełne pachnących róż – prawdziwy rarytas w pustynnym królestwie.

Coś jednak nie dawało jej spokoju. Szybko przeszła do garderoby, przebrała się w strój kąpielowy, chwyciła puszysty ręcznik i ruszyła w stronę basenu.

Przeszła przez zazieleniony dziedziniec. Wokół panowała kompletna cisza. Była jedynym gościem.

Jej nozdrza wypełnił słodki zapach jaśminu. Miała wrażenie, że w pokrytych lekką rosą listkach kwiatów i krzewów odbija się światło milionów gwiazd.

Uśmiechnęła się. Oto jej własna kraina z baśni tysiąca i jednej nocy.

Podeszła bliżej basenu oświetlonego podwodnymi światłami. Nagle zatrzymał ją rytmiczny odgłos plusku wody.

Początkowo nie mogła nic dostrzec. Jednak po chwili jej oczom ukazał się zarys głowy. Zanurzała się i wynurzała. Ktoś pływał w basenie. Widziała teraz szybko poruszającego się znakomicie umięśnionego pływaka. Szybko schowała się za kępę krzaków.

Tylko jeden człowiek mógł o tej porze w tym miejscu zażywać kąpieli... Tylko jeden mógł się tu czuć tak swobodnie, by pływać... nago.

I tylko jeden miał budowę ciała o tak wysublimowanie pięknych proporcjach...

Przypadkiem musiała wejść do prywatnego ogrodu emira.

Serce zabiło jej mocniej. Nie może jej tu spotkać!

Odskoczyła i w panice rzuciła się do ucieczki. Biegła tą samą ścieżką, którą doszła do basenu.

Była już blisko swojego apartamentu, gdy ktoś chwycił ją za ramię i przyciągnął do swojego ociekającego wodą ciała...

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Kim jesteś? – głos Sajida brzmiał szorstko i władczo.

Pływając, zauważył cień przy brzegu basenu. Instynkt syna pustyni, który już nieraz ratował mu życie, natychmiast kazał mu się mieć na baczności.

Po cichu wyszedł z wody i ruszył za uciekinierem. Gdy przyciągnął go do siebie, zdziwiła go delikatność ciała intruza. Jego twarz znalazła się na wysokości jego piersi.

Co jest...?

Sprawnym ruchem przesunął po jego ciele, sprawdzając, czy nie ma broni. Nagle zrozumiał, że przyciśnięte doń drżące ciało jest ciałem kobiety...

Kaskada ciemnych włosów opadła na jego pierś.

Jednak uwagę Sajida przyciągnęło ciało, które z początku wydawało mu się nagie. Przesunął ręką po biodrze i wyczuł pod palcami strój kąpielowy.

– Możesz mnie puścić, panie – usłyszał dobiegający gdzieś z dołu głos.

– Lina?! Co tu robisz?

Cały wieczór spędził, próbując uwolnić się od myśli o niej. Jej głosu, śmiechu i wspomnienia, jak pięknie wyglądała w ściśle przylegającej do ciała sukience. W końcu uznał, że wysiłek fizyczny pomoże mu o niej zapomnieć.

Tymczasem teraz stała naprzeciw niego.

Już nie uczennica. Jej ciało było kusząco dojrzałe.

Mówiło mu o tym jego własne ciało. Napięcie, jakie zaczynał odczuwać w lędźwiach.

Raptem miesiąc temu skończył radosny i krótki romans z pewną duńską aktoreczką. Teraz miał jednak wrażenie, że minęła już cała wieczność.

– Nie chciałam przeszkadzać. Nie wiedziałam, że tu jesteś, panie.

Co przeważało w jej głosie? Panika, strach?

Cofnął się o krok, wciąż trzymając ją za ramię.

Powietrze przenikał zapach damasceńskich róż, które zwykła hodować jego matka. Ciało Liny było aksamitne i ciepłe...

Poczuł wzrastające pożądanie.

– Podejdź do światła – rozkazał. Przez chwilę pomyślał, że winien się ubrać, ale przecież i tak już go widziała nagiego. Przyglądał jej się w bladym świetle podwodnych lamp. Widział rozkoszne krągłości. Od bioder aż do talii. I wyżej – do niedużych, ale kształtnych piersi ukrytych pod strojem kąpielowym. Przedtem stała przyciśnięta do niego, więc jej strój był mokry. Z lekkim uśmiechem zauważył, że jej sutki stwardniały.

Uwielbiał piękne kobiety, ale potrafił kontrolować swoje pożądanie. Dziś jednak nie do końca mu to się udawało. Cały wieczór nie mógł się opędzić od myśli o Linie.

– Dlaczego mnie śledzisz?

– Przepraszam. Naprawdę... – Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Czuł, że za chwilę coś w nim wybuchnie.

Tęsknota, pragnienie...? Gdzie się podziało jego opanowanie?

Ze swoimi zmysłowymi ustami i opadającymi aż do talii włosami Lina była uosobieniem kobiety kusicielki. Uwodzicielki doskonałej.

– Nie mogłam zasnąć. Wiedziałam, że jest tu basen. – Słowa ściekały z jej ust tak szybko jak mokre kropelki wody z jej ciała. – Pomyślałam, że pływanie mnie uspokoi. Nie miałam pojęcia... że to twój prywatny basen, panie. Już miałam odejść, gdy zaczepiłam włosami o krzaki...

Kobieta, która wróciła do Halark po paru latach pobytu za granicą, była pewna siebie i piękna, a, jak pokazał dzisiejszy wieczór, także z łatwością potrafiąca przykuć uwagę mężczyzn. Sajid nie wierzył jednak, że jak inne natrętne kobiety mogła świadomie i bez zaproszenia próbować dostać się do jego sypialni.

Miała poczucie winy z powodu sytuacji. Nie wiedział jednak, czy wynika ono z jej uczciwości, czy z tego, że przyłapał ją na gorącym uczynku.

– Nie szukałaś mnie? – zapytał, łapiąc się na tym, że oczekuje pozytywnej odpowiedzi.

– Skąd! Po co?

Bo czujesz między nami takie samo wzajemne przyciąganie jak ja, przebiegło mu przez głowę.

Na głos nic jednak nie powiedział.

Czy naprawdę aż tak go pociąga? Tak bardzo pragnie poczuć smak jej warg?

– Porozmawiamy o tym rano. – Ze stoickim spokojem zignorował kuszący zapach jej ciała, który przez chwilę wypełnił jego nozdrza. A także sposób, w jaki na niego patrzyła. Nie jak zakłopotana dziewczynka przyłapana na gorącym uczynku, lecz dojrzała kobieta patrząca na mężczyznę, którego pragnie.

Może to tylko złudzenie. Odblask światła na jej twarzy.

Przez chwilę jednak pomyślał, że chciałby wiedzieć, jakie doświadczenie zdobyła podczas pobytu w Szwajcarii. Przekroczyła już wiek, w którym większość dziewcząt w emiracie zostaje pannami młodymi. Bez wątpienia wielu cudzoziemców chętnie udzieliłoby lekcji miłości temu ślicznemu kwiatowi pustyni.

Była jednak od niego zależna. Znajdowała się pod jego opieką.

Miał nad nią władzę, ale i zobowiązania jako gospodarz, emir, a przede wszystkim – opiekun. Nie mógł folgować swoim pragnieniom. Wiedział o tym już wtedy, gdy podejmował decyzję o wysłaniu jej za granicę. Był człowiekiem nie tylko gorącej krwi, ale odpowiedzialnym i poważnym.

Jednak wciąż trwała w nim pamięć tamtej nocy sprzed jej wyjazdu. Była jak deszczowy wiatr zapowiadający koniec długiej i bolesnej pustynnej suszy.

– Nie patrz tak na mnie, Lino – wycedził przez zaschnięte wargi. Jego uwagi nie uszło, że również i ona ma spierzchnięte usta.

– Jak? – odparła, nie ruszając się z miejsca.

– Jakbyś chciała mnie pocałować.

– Ale... ja... właśnie chcę... – usłyszał jej głos brzmiący jak nocny śpiew słowika.

Stali bez ruchu. W absolutnej ciszy słyszeli tylko swoje oddechy.

Nagle ich usta się spotkały.

Gdyby miała zdolność właściwej oceny sytuacji, zdumiałoby ją własne zachowanie. Podniesiony głos i jawne przyznanie, że pragnie tego mężczyzny, czy dreszcz zmysłowej rozkoszy, jaki ją przeszył, gdy poczuła przy sobie jego twarde, umięśnione ciało.

Oburzające... przerażające... cudowne...

Trzymały ją mocno jego twarde dłonie. Czuła na twarzy jego oddech. Chłonęła zapach skóry.

Na nowo przeżywała wszystkie fantazje, jakie nawiedzały ją podczas samotnych szwajcarskich nocy. Teraz stawały się nawet śmielsze. Jeszcze bardziej erotyczne.

Gdy dotknął wargami jej warg, zrozumiała, że tym razem nie śni, i zaczęła rozkoszować się tym odkryciem. Położyła dłonie na jego ramionach. Zdumiała ją jej własna śmiałość. Przez lata co najwyżej zaprzyjaźniała się z mężczyznami, szybko odrzucając ich zaloty.

Dlaczego? Bo mimo śmiałości jej serce – a może ciało! – zatrzymało się na nim, jako jedynym mężczyźnie, którego naprawdę pragnęła.

Nie mogła stracić tej sposobności, bo rzeczywistość mogła się skończyć równie szybko, jak się zaczęła. Życie należy do tych, którzy potrafią brać, ale i się dzielić.

Stała w jego objęciach. Tak wiele razy wyobrażała sobie, że ich wargi się spotykają... tak długo tęskniła za dotykiem jego dłoni. Nie może się wahać. Szybko odkrywała teraz, że jej wyobraźnia była tylko bladym cieniem rzeczywistości. Jego zapach. Smak. Tak bogaty i tak intymny. Straciłaby zapewne głowę, gdyby ciało nie domagało się jeszcze więcej. Przyciągnął ją mocniej do swojego nagiego szerokiego torsu.

Jego wargi były bardziej delikatne, niż myślała, ale pocałunki zdawały się przenikać ją na wskroś. Ich języki tańczyły taniec miłości. Mimo mokrego od wody kostiumu czuła rozlewającą się po całym ciele falę ciepła. Setki razy marzyła o słodkich pocałunkach. Widziała je na filmach. Plotkowała o nich z dziewczętami ze szkoły. Ale nic, absolutnie nic, nie przygotowało jej na to, co przeżywała teraz w jego objęciach.

Jeśli być w jego ramionach znaczyło wirować i kąpać się w świetle gwiazd, to czuła się jak ktoś rzucony wprost na Mleczną Drogę. W gwiezdny pył. Niektórzy mówią, że zanim się urodziliśmy, byliśmy pyłkiem w kosmosie.

Gdyby tylko mogła, trzymałaby go tak przy sobie na zawsze. Chwile magii są ulotne, jak nasze sny, ale kto nie chciałby, by się nigdy nie kończyły?

Delikatnie przesunął dłonią w górę jej ciał. Niemal musnął piersi. Drugą ręką przycisnął ją mocnej do siebie.

To godne mistrza erotycznej sztuki połączenie łagodności z męską siłą i opanowaniem sprawiło, że zatracała się coraz bardziej.

Przylgnęła do niego i oddawała pocałunki – jeden za drugim. Lub – był to może trwający całą wieczność jeden pocałunek mieniący się wszystkimi barwami... zmysłów.

Nigdy nie czuła się tak blisko nikogo. Tak pobudzona... Całkowicie nowe i podniecające przeżycie.

Wiła się jego ramionach.

Nagle chwycił ją mocno i jednym ruchem osadził w miejscu. Wciąż czuła ciepło jego ciała, ale Sajid nieco odsunął ją od siebie. Poczuła niedosyt. Nie z powodu samych pocałunków, ale dlatego, że pragnęła, by się nie kończyły.

Nie znalazł radości w jej pocałunkach?

Była niewinna, ale nie tak, jak można by sądzić. Czuła jego twardą męskość. Słyszała odgłosy przeżywanej rozkoszy.

Coś źle zrobiła? Po raz pierwszy całowała się z mężczyzną, nie licząc niezdarnych prób z nastoletnim kuzynem – lata temu.

Wolno przesunęła wzrok ku górze. Przez jego owłosioną klatkę piersiową, szyję aż do podbródka. I nawet ten wydał jej się seksowny.

Złapała się na tym, że dopiero teraz zaczyna rozumieć, co oznacza to słowo – seksowny był tylko Sajid... i nikt inny. Jego pocałunki odrywały ją od ziemi i wysyłały gdzieś w przestrzeń.

Dotarła wzrokiem do linii zaciśniętych teraz warg, a na koniec do błyszczących jak zawsze ciemnych oczu. Były tak

ciemne, że mogły iść o lepsze z widocznym za nim ciemnym aksamitnym niebem.

Dlaczego przestał? Na pewno nie dlatego, że jej nie pożąda.

Wewnętrzny głos mówił jej, że nie chodzi tylko o to, czy jej pragnie. Ona też ma tu coś do powiedzenia. Ale bez względu na to, jak często sobie mówiła, że jest kobietą niezależną, wciąż była zależna od emira Halark.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Oczywiście – odpowiedziała, próbując ukryć rosnący w niej chaos i niepokój. Gdyby znowu ją pocałował, poczułaby się jak plastelina, którą może dowolnie formować.

Bo posiadł część jej duszy. I to od pierwszej nocy, gdy zastał ją w swoich komnatach. Może wdzięczność wobec niego zmieniła się w niej w dziewczęce zakochanie? Zadurzenie, z którego nie potrafiła wyrosnąć. Jednak, czym by nie było to uczucie – było rzeczywiste jak jego dotyk, obecność.

Pragnęła go całą sobą.

Nawet teraz, gdy zacisnął usta w geście odmowy, pragnęła znowu go całować. Śmiało podniosła głowę do góry. Nie wstydziła się go całować. Był dojrzałym mężczyzną i władcą, ale przecież nie zmuszała go do pocałunków.

– To był błąd, który nigdy nie powinien się zdarzyć – powiedział cicho.

Już otwierała usta, by wykrzyczeć, że to żadna pomyłka. Że nigdy nie przeżyła nic podobnego, ale wyraz jego twarzy sprawił, że zamilkła w pół słowa.

Po raz pierwszy od czasu, gdy ją pocałował, poczuła się zawstydzona i zakłopotana. Nie dlatego, że zareagowała tak namiętnie, zapominając o wszelkiej skromności. Nie dlatego, że ich ciała oddzielał cienki jak papier materiał jej kostiumu kąpielowego. Ale dlatego, że gdy odzyskał kontrolę nad sobą, wyraźnie dostrzegała w nim poczucie niesmaku z racji tego, co się stało.

Była sierotą. Nikim. Kimś, kto dopiero co nauczył się czytać i pisać. Kim była, że śmiała myśleć o całowaniu szejka?

Jak mogła, unikała patrzenia mu prosto w twarz, ale patrząc w bok, uświadomiła sobie, jak wspaniale ma umięśnione barki.

– Przepraszam, Lino. To moja wina – usłyszała jego głos.

Zaskoczona otworzyła szeroko oczy.

– Nie, nie... Moja... – Nie mogła jednak ukryć, że jej ciało znowu reaguje na bliskość jego ciała. – Przepraszam. Naprawdę mi przykro.

Kłamała. Nie żałowała niczego, oprócz jednego – że tak szybko się od niej odsunął. I zakłopotanego wyrazu jego twarzy.

– Podzielmy się więc winą – spróbował zażartować. – I obiecajmy sobie, że to się więcej nie powtórzy.

Kiwnęła przyzwalająco głową, wiedząc, że znowu zaprzecza własnym uczuciom. Wiedziała już, jak smakuje

jego namiętność. I chciała więcej. Ale czy miała wybór?

Przyglądał jej się w milczeniu. Jak bardzo chciałaby teraz znać jego myśli. A może jednak lepiej nie wiedzieć... Roztropnie nie otworzyła więc ust...

– Poczekaj tutaj – powiedział. Puścił ją, obrócił się i odszedł.

Od razu poczuła brak jego ciepła i oparcia. Przez chwilę bała się, że zemdleje.

Obiecywała sobie, że nie spojrzy za nim, ale jej wzrok sam skierował się w jego stronę. Szedł szybkim krokiem wzdłuż basenu. Zupełnie nagi. Nigdy nie widziała tak ekscytującego obrazu piękna ludzkiego ciała. Szerokie ramiona, idealnie zwężający się ku biodrom tors i jędrne pośladki. Długie nogi... i ten krok... Tak chodzą ludzie pewni siebie. Władcy.

Podniósł leżący nieopodal ręcznik, opasał nim biodra i wrócił do niej.

– Skąd wiedziałaś o basenie?

Patrzyła na niego jak zaczarowana. Miał wrażenie, że nie usłyszała pytania. Powtórzył je.

Dopiero teraz odwróciła zachłanny wzrok od jego ciała. Nie miała pojęcia, że takie pożądanie może wpływać na postawę.

– Już jakiś czas temu zobaczyłam blask tafli wody z okna moich pokoi...

– Pokaż mi, jak to możliwe...

Ruszyła przodem. Szedł za nią. Zatrzymała się na chwilę, by podnieść swój ręcznik upuszczony tam, gdzie jeszcze

niedawno trwali w miłosnym uścisku.

Patrzył, z jaką gracją się porusza. Na jej zgrabne pośladki. Czuł, że jego ciało płonie. Życie nauczyło go panować nad własnym pożądaniem, ale teraz miał poczucie, że wszystkie te lekcje poszły na marne. Z niedowierzania aż kiwał głową.

Przysiągłby, że Lina nie zdaje sobie sprawy, jak kusząco porusza ciałem. Biodrami. Jak uwodząco-prowokujący jest sam jej chód.

Byłaby gorącą i namiętną kochanką. I pragnął jej, jak nigdy przedtem żadnej kobiety. Wyobrażał sobie, jak obejmuje go nogami... Z trudem na sobą panował ...

Doszli do jej apartamentu.

– Kto cię tu umieścił? – zapytał.

– Twój szambelan, panie. Ale jeśli to źle, zaraz się spakuję.

– Nie, nie musisz.

Mleko i tak już się rozlało. Jutro cały pałac będzie plotkował, że jest jego konkubiną.

Co za piekielny bałagan! Dlaczego ludzie muszą tak plotkować?

Jednak coś w nim wciąż pragnęło wziąć ją w objęcia.

– Wszystko w porządku, panie.

Nagle poczuł wdzięczność, że użyła tego słowa. Przypomniała mu, że nie są równi. To on miał się nią opiekować. Nigdy w życiu żadnej kobiety nie zmuszał do seksu.

Teraz poczuł się nawet winny. Jedna rzecz uwieść elegancką cudzoziemkę pragnącą przeżyć przygodę, zupełnie inna – własną podopieczną. Kobietę, którą naprawdę starał się chronić we wszystkim. Uczciwość kazała mu przyznać, że właśnie Lina udziela mu lekcji honoru...

Przypomniał sobie, że całkiem niedawno sam pokazywał wszem i wobec, jak bardzo nie znosi stylu życia wuja – sybaryty i utracjusza. Jego rozwiązłości i folgowania wszelkim zachciankom. Jednak ojciec Sajida otworzył synowi oczy na pewną rodzinną słabość, o której nie miał wtedy pojęcia.

Mężczyźni w ich rodzinie zawsze mieli nałożnice. Nigdy nie uciekali przed pokusą kobiecej zmysłowości. Przez całe pokolenia cieszyli się opinią ludzi namiętnych o gorącej krwi i chętnie przekraczających wszelkie granice. Dzięki tym cechom stali się wspaniałymi wojownikami żądnymi zwycięstw i łupów. Ale zawsze musieli się pohamowywać. Krew wuja płynęła też w żyłach Sajida. Wiedział, że musi przedkładać poczucie odpowiedzialności nad własne przyjemności. Inaczej nigdy nie wypleni nękającej kraj plagi korupcji.

– Tak, tak – powiedział po dłuższej chwili. – Po prostu jest późno. To był długi wieczór.

Odwrócił się i skierował w stronę drzwi. Po chwili przystanął.

– I nie mów do mnie „panie”. – Logika mówiła mu, że łamiąc barierę oficjalnych stosunków, zachowuje się jak

szaleniec. Ale złościło go, że wciąż tytułuje go w ten sposób. Jakby przed chwilą nie całowała jego, tylko jakiegoś mitycznego zwierzchnika.

– Ale, ja... Jesteś emirem... – zamilkła.

– Chyba wyszliśmy poza te formalności... – zażartował.

Skierował się w stronę swojego apartamentu. Nie odwrócił się, by na nią spojrzeć. Cztery lata temu podczas tamtej nocy walczył ze swoim pożądaniem. Była to ciężka próba. Nie mógł uwierzyć, że teraz sytuacja się powtarza.

Czekała go długa, bezsenna noc.

Musiał rozwiązać ten problem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sajid zwiedzał nowy ośrodek kultury, jaki sam ufundował. Był pod wrażeniem organizacji pracy centrum. Od ministra edukacji otrzymywał pozytywne raporty na temat pracy z tutejszą młodzieżą szkolną. Szef resortu wspominał także o znaczącej i ważnej roli Liny.

Wszyscy ją tam lubili.

Przez całą noc nie mógł się uwolnić od myśli o niej. W końcu nad ranem znalazł rozwiązanie niedającej mu spokoju sytuacji. Nigdy więcej się nie spotkają – Lina ma się zająć własnym życiem. Najlepiej gdzieś z dala od stolicy.

Czuł smutek w sercu, ale jako odpowiedzialny władca wiedział, że tak będzie najlepiej. Dla nich obojga.

Z chwili zadumy wyrwał go oprowadzający delegację po ośrodku starszy mężczyzna z siwą brodą. Zapytał, czy emir zwiedzi nowe miejsce przygotowane specjalnie dla chcących się uczyć dziewcząt.

Już z dala dobiegły go śmiech i radosne okrzyki. Przeszli na wysadzany kolumnami dziedziniec. Doszedł ich zapach fig i świeżo pieczonego chleba. Na samym środku w kółku siedziała grupa roześmianych dziewcząt. Trzy z nich tańczyły ubrane w tradycyjne kolorowe arabskie stroje. Miały na sobie sznury korali i ozdób. Przyszyte do ich strojów starożytne srebrne monety połyskiwały w promieniach słońca.

Jego uwagę przyciągnęła jednak tylko jedna. Jej loki koloru hebanu swobodnie opadały na ramiona i sięgały bioder. W takt muzyki wykonywała rękoma intrygujące, tajemnicze ruchy. Jej dłonie płynnie przecinały powietrze. Patrzył oniemiały. Taniec przyciągał całą jego uwagę.

Lina!

Miała na sobie rudobrunatną suknię z odcieniem głębokiej czerwieni. Do tego owinięty wokół bioder haftowany szal, który z każdym jej krokiem kołysał się w powietrzu. Nie był to strój tak bogaty, jak innych tancerek, ale to właśnie ona przyciągała wzrok Sajida, jak widok oazy na pustyni przyciągał oczy wędrownych Beduinów – jego dawnych przodków.

Tańczyła z takim wdziękiem i swobodą, że wielu mogłoby ją wziąć za zawodową tancerkę.

– Moja wnuczka wkrótce wychodzi za mąż. Dziewczęta ćwiczą taniec, który zatańczą podczas ceremonii ślubnej – wyjaśnił przewodnik.

W tym momencie z grupki widzów wyskoczyła mała dziewczynka, która z uśmiechem zaczęła naśladować starsze koleżanki. Nagle podbiegła zbyt blisko do tańczących dziewcząt. Jedna z nich potknęła się o nią i za chwilę wszystkie trzy jak długie upadły na ziemię.

Sytuacja wyglądała groźnie. Przez chwilę zapanowała cisza, ale nagle z kłębowiska kolorowych strojów dobiegł widzów głośny i zaraźliwy śmiech tancerek. Wśród nich wychwycił dziecięco radosny śmiech Liny.

Ile to lat, nieustannie zajęty sprawami wagi państwowej, nie słyszał zdrowego i spontanicznego wybuchu śmiechu?

Teraz, patrząc na wesołą grupkę dziewcząt i widzów, miał poczucie, że stracił coś, co będzie mu niesłychanie ciężko odzyskać.

I ku swojemu zdziwieniu sam się zaczął głośno śmiać.

Dziewczęta, otrzepując kurz, podnosiły się z ziemi. Roześmiana Lina, aby utrzymać przy wstawaniu równowagę, oparła się na ramieniu koleżanki. Podniosła do góry głowę, spojrzała przed siebie i... zamarła w bezruchu.

Sajid.

Stał w białej szacie na tle rosnących przy kolumnach dziedzińca kwitnących właśnie drzew. Jego imię rozbrzmiewało w jej głowie echem. Pamiętała smak jego pocałunków. Czy widoczne w jego oczach pożądanie było tylko wytworem jej wyobraźni?

Nie wiedziała, co myśleć. Serce jej mówiło, że jej pragnie, a jednak tak łatwo odsunął ją od siebie!

Ona też go pragnęła. Może nigdy bardziej, niż teraz, słysząc jego szczery i radosny śmiech. Widząc rozbawienie na jego twarzy.

Nigdy nie wyglądał aż tak przystojnie. Tak młodo. Pełen życia i pozbawiony dystansu. Miała poczucia, że mogłaby rozmawiać z nim jak równy z równym. Wystarczyło tylko podnieść dłoń do jego twarzy i przyciągnąć ją bliżej do siebie. Stanęłaby na palcach, przybliżyła wargi do jego ust i...

Ich oczy się spotkały.

Jej serce biło szybciej niż podczas tańca. Jedno spojrzenie, jeden uśmiech i należała do niego. Nawet po tym, gdy w nocy po prostu odszedł.

Co tu robi?

Dlaczego tak na nią patrzy? Nie, nie patrzy – pożera wzrokiem.

Jednak błysk w jego oczach znikł tak szybko, jak się pojawił. Odwrócił się do grupy starszych osób i powiedział coś, na co ci ze zrozumieniem pokiwali głowami.

Wszystko jasne – nie przyszedł, by ją odnaleźć. Naiwność i fantazja! Po prostu chciał zobaczyć, jak działa centrum. Ludzie z ministerstwa prowadzili wielką akcję namawiania miejscowych, żeby wysyłali dzieci do właśnie otwartej nowej szkoły. Sajid wierzył, że lepiej, aby mieszkańcy chcieli się uczyć, niż państwo miałoby ich do tego zmuszać.

Różnił się od swojego wuja jak dzień od nocy.

Opowieściami o starym emirze rodzice straszyli dzieci. Ot, straszydło, które przyjdzie i je zabierze, jeśli nie będą grzeczne.

Sajid nie miał w sobie nic ze straszydła, ale Lina czuła, że doprowadza ją do szaleństwa. Bez ogródek dał jej do zrozumienia, że jego pozycja, nie pozwala mu na amory. Pamięć tej nocy bolała, jakby ktoś wbił jej nóż w serce. Z drugiej strony nie mogła odejść, dopóki sprawuje nad nią pieczę. Czuła się jak ćma bez końca i bez nadziei zmuszona krążyć wokół płomienia. Mogła tylko wierzyć, że wytrwa.

Dołączyła do grupki towarzyszącej emirowi. Rekonesans skończyli na najstarszym w mieście bazarze. Sajid co chwila

przystawał, aby pogawędzić ze straganiarzami i handlarzami. Ochrona dyskretnie trzymała się z boku.

Znów ją fascynował. Swobodnie i bez żadnej pozy rozmawiał zarówno ze zwykłymi ludźmi, jak i biznesmenami. Czasem wymienił parę zdań z przypadkowym przechodniem.

Jednak największe wrażenie robiła na niej nie tylko łatwość kontaktu, ale to, jak pytał i umiał słuchać. Co chwila kazał Makramowi coś notować. Naprawdę interesowały go sprawy i kłopoty mieszkańców.

Podziwiała go. Był człowiekiem godnym szacunku. Problem polegał jednak na tym, że czuła doń coś więcej niż szacunek...

Dlatego, gdy tylko wrócili do pałacu, szybko skierowała się do swoich pokoi.

– Gdzie się śpieszysz, Lino? Musimy porozmawiać – usłyszała nagle jego głos. Głos władcy, a nie pełnego pożądania człowieka, którego tak blisko czuła ostatniej nocy. Mającego w sobie tyle mrocznych, zmysłowych tajemnic, które tak bardzo pragnęła poznać.

– Tędy – powiedział Sajid.

Przeszli do biblioteki. Tej samej, gdzie kiedyś obiecał, że wyśle ją do szkoły.

Patrząc na półki z książkami, poczuła dumę. Wciąż lepiej jej szło ze słowem mówionym niż pisanym, ale ciężko zapracowała na to, że dziś nikt nie ośmieliłby się ją nazwać analfabetką.

On czuje się z niej dumny?

Usiedli naprzeciw siebie. Przez chwilę wróciły do niej wspomnienia jego pocałunków. Ale tylko ona czuła niepokój, Sajid robił wrażenie człowieka całkowicie opanowanego.

– Myślałem o twojej przyszłości. Nie możesz mieszkać tu bez końca.

Marzyła, by zacząć układać sobie życie. Jednak teraz zamiast ulgi poczuła ból. Nie była gotowa, by go zostawić. Zwłaszcza po ostatniej nocy, która otworzyła jej oczy na zupełnie nowy i niezwykły świat.

Górę wzięły jednak duma i poczucie rzeczywistości.

– Oczywiście, że nie.

Patrzyła mu prosto w oczy. On także odpowiadał za to, co się wtedy stało. Nie miała zamiaru się winić. Wiedziała, że poczucie winy jest jednym z najbardziej destrukcyjnych, jakie możemy przeżyć. Niekontrolowane może zupełnie zniszczyć człowieka.

– Cieszę się. Dlatego postanowiłem, że już czas, byś wyszła za mąż.

Bezwiednie otworzyła usta. Jej ciało zamarło w bezruchu. Rękoma z całej siły ścisnęła poręcze fotela.

Trwała tak dłuższą chwilę. Czuła się jak podczas pierwszego lotu samolotem, gdy wylatywała z Halark do Szwajcarii – kompletnie odcięta od znanej sobie rzeczywistości.

– Męża...? – Nie rozpoznawała własnego głosu.

Zwilżyła suche wargi językiem.

– Większość naszych kobiet w twoim wieku jest zamężnych.

Opadła głębiej w fotel. Chce się jej pozbyć? A czego się spodziewałaś, pomyślała.

Rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna się czuć zraniona tym, że chce się jej pozbyć i związać ją z innym mężczyzną. Ale serce nie mówi językiem logiki. Boli, gdy się je zrani.

Jak śmiał o tym pomyśleć po tym, co stało się nocy!

Sama myśl, że miałaby się teraz całować z innym mężczyzną, wywoływała w niej niesmak i nudności.

– Jestem za ciebie odpowiedzialny. Zrobię, co mogę, by znaleźć ci męża, którego zaakceptujesz.

Lina pytała siebie, czy nie śni.

Wszystko było jednak realne – od fotela, na którym siedziała, poprzez widok rzędów książek, aż do tak znanego zapachu jego wody kolońskiej.

– Wybierzesz mi męża? – wycedziła łamiącym się głosem.

– Szukaniem kandydatów zajmą się moi współpracownicy, ja zaakceptuję ostateczny wybór.

Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Jego słowa zabrzmiały tak, jakby całe hordy mężczyzn czekały teraz na kobietę, którą wydziedziczyła własna rodzina, a której nigdy nie pragnął nawet jej opiekun. Nie należała do żadnego świata. I do nikogo. Nie miała nic do zaoferowania oprócz ładnej twarzy, talentu do języków i trochę zdolności krawieckich.

– Przygotują mi listę. Ale jeśli sama masz kogoś na myśli, powiedz mi od razu.

– Nie... nie mam... nie...

– Żadnych sugestii? Co lubisz, czego nie lubisz...

– Nie... Po prostu w ogóle nie chcę wychodzić za mąż...

W jego oczach dostrzegła błysk niedowierzania. Wyprostowała się na fotelu i – jak kiedyś uczyła ją matka – położyła dłonie na udach.

– Dziękuję, Sajidzie. Doceniam twoje dobre intencje, ale powtórzę: nie chcę męża.

– Nie chcesz...? Dlaczego...?

Kobiety w Halark dorastały z myślą o dwóch bliźniaczych celach życiowych – małżeństwie i dzieciach. W słowach emira usłyszała nawet echo oburzenia i gromów, jakie ciotka ciskała na nią, gdy coś się jej nie podobało w zachowaniu Liny.

Nie miała jednak zamiaru ustępować. Kiedyś przerażała ją jego władza, potem – świadomość długu, jaki wobec niego zaciągnęła. Ale to jej życie. Nie może teraz milczeć.

– Bardzo miło, że się o mnie troszczysz, ale nie...

– To moje życzenie... – Jego ton, choć spokojny, brzmiał, jak ton człowieka, który nie znosi sprzeciwu.

Skuliła głowę, szukając odpowiedzi, która nie byłaby jawną odmową.

– Jesteś bardzo łaskawy, ale nie mam zamiaru wychodzić za mąż...

Co ma zrobić, gdy jej ciało i serce wzdychają tylko za nim?

– Bo ci nie pasuje? – Tym razem odezwał się z wyraźnie gniewnym głosem.

– Jeśli odmowa ma związek z tym, co zdarzyło się między nami w nocy, pozwól mi wyjaśnić... Nie możesz oczekiwać...

– Niczego nie oczekuję... – Zerwała się na równe nogi. – Wiem, że mnie nie chcesz. Te pocałunki to moja wina. – Po raz pierwszy patrzyła mu w prosto oczy, nie bacząc na jego pozycję i władzę. Widząc tylko mężczyznę, którego pragnęła, a który teraz znowu ją zostawiał.

Uśmiechnęła się drwiąco. Najpierw wyrzucili ją wuj i ciotka. Później on. A teraz robi to jeszcze raz. Kiedyś jeszcze znajdzie mężczyznę, dla którego nie będzie zbytecznym ciężarem.

Łzy wściekłości napłynęły jej do oczu. Zacisnęła je mocno. Nie znosiła litowania się nad sobą. Przeciwnie – była kobietą dumną. Któregoś dnia osiągnie swoje cele. Będzie mieć przyjaciół. Może nawet pokocha kogoś, kto pokocha i ją.

– Jeśli kiedykolwiek będę chciała męża, sama go sobie wybiorę. Dziękuję ci.

Spojrzał na nią tak wyniośle, jak nigdy przedtem. Jak dawny wojownik na nieposłuszną jego woli niewolnicę.

Nie była już jednak niewolnicą. Sam wyzwolił ją z tego jarzma.

Patrzył na jej żywą i zaczerwienioną z emocji twarz, z trudem utrzymując za plecami dłonie ściśnięte w pięści. Myślał o niej cały ranek. Nawet wtedy, gdy kontynuował swój miejski rekonesans. Trzymała się nieco z tyłu i starała

się nie rzucać w oczy. Gawędząc ze spotykanymi ludźmi, wciąż czuł, że pragnie znowu jej dotknąć. Poczuć zapach jej ciała. Doświadczyć pożądania, jakie przeżył podczas nocnego spotkania.

Nawet zbuntowana, Lina wciąż przyciągała wzrok. Kusiła. Dlaczego? Bo miał dosyć pałacowych potakiwaczy? Czy dlatego, że widoczny wtedy w jej oczach ogień przypominał mu, jak się czuła w jego ramionach?

– Twoja troska jest niepotrzebna. Halark się zmienia. Sam mówiłeś, że kobiety powinny swobodnie wybierać swój styl życia i karierę. Tego właśnie pragnę.

Ma śmiałość przytaczać mu jego własne słowa!

Nie lubił pochlebców, ale nie znosił też braku posłuszeństwa.

– Można mieć męża i jednocześnie rozwijać własną karierę. Nie ma tu sprzeczności.

– Ale nie jestem gotowa na małżeństwo... Chcę...

– Odpowiadam za ciebie. Zdecyduję, co będzie dla ciebie najlepsze.

Gwałtownie odchyliła głowę, jakby dostała policzek, ale przecież nie powiedział nic niestosownego. Miał dbać o jej dobro i bezpieczeństwo.

– Mam dwadzieścia dwa lata. Wystarczająco dużo, by podejmować decyzje o własnej przyszłości.

Miała rację. Już od piętnastego roku życia kazano jej być dorosłą. Wtedy jednak wszystko wyglądało inaczej.

– „Wystarczająco”!? – Wstał i usiadł za biurkiem, jakby chciał pokazać, kto tu rządzi. – Zaufaj mi, że znajdę ci

przyzwoitego mężczyznę.

Zamiast ją uspokoić, jego słowa wywołały nowy, niespodziewany i nieobliczalny wybuch emocji. Widział ich namiastkę w przeszłości, gdy opowiadała o zachowaniu kuzynów. Nie wiedział jednak, że tak łatwo ją sprowokować. Ku własnemu zdziwieniu spostrzegł, że takie jej zachowanie nawet go... podnieca.

Wyglądała zniewalająco zmysłowo.

– Przy całym mówieniu o modernizacji i równych prawach dla wszystkich, nie wierzysz własnym słowom, co? Wciąż myślisz, że kobiety są waszą własnością i nie mogą decydować o swoim losie.

Zerwał się na równe nogi.

– Nieprawda!

– Tak? To udowodnij mi i przestań dyktować, co mam robić.

– Gdybyś zapomniała, przypominam, że jestem twoim opiekunem. Mam obowiązek podejmować decyzje za ciebie...

Jeśli sądził, że jego złość ją powstrzyma, był w błędzie. Pobladła i podeszła do biurka. Patrzyła nań spokojnym wzrokiem, jak urodzona liderka.

Czuł zapach jej perfum, który natychmiast obudził wspomnienia.

– Do diabła, Lino! Zrobisz, co ci powiem!

– Chcesz powiedzieć, że mnie zmusisz? Wracamy do czasów, gdy kobiety były przedmiotami, panienkami, które

wy faceci wymienialiście między sobą? Myślałam, że jesteś temu przeciwny. Puste słówka?

Był zdumiony i wściekły. Prawie krzyczał. Nie mogła gorzej trafić. Sajid doskonale znał tragiczne realia życia kobiet w jego kraju za czasów reżimu wuja i naprawdę robił, co mógł, by zmienić ich los. Dotknęła jego czułej struny.

Gdy miał piętnaście lat z mieczem w ręku musiał bronić godności swojej pięknej matki, wówczas już wdowy, którą wbrew jej woli usiłowano wydać za jednego z bliskich zauszników starego wezyra. Obmyślono plan, by ją zgwałcić. Najpierw gwałt, a potem szybki ślub – wszystko po to, by położyć rękę na jej wdowim bogactwie. Musiał też bronić własnego życia, bo rozczarowany zalotnik nie miał skrupułów i próbował go zabić.

Potężna blizna na ręku Sajida świadczyła o tym, że jego życie nie było tylko snem bogatego młodzieńca.

– Śmiesz podważać moją moralność? Tak mi dziękujesz za to, co zrobiłem dla ciebie?

Głęboko zabolał go jej brak wdzięczności, ale jednocześnie odwaga tej kobiety budziła w nim jakieś mroczne pożądanie.

Nie ustępowała.

– Chcesz mojej wdzięczności? – Niemal spoliczkowała go tym zdaniem. – Masz ją od ponad czterech lat, tylko jej nie widzisz! Dlaczego tak ciężko tam pracowałam? Bo nie chciałam zawieść twojej wiary we mnie. Dzień po dniu znosiłam szyderstwa i prowokacje przez inne dziewczyny.

Chciałam, żebyś był ze mnie dumny. – Lina prawie krzyczała.

Zmarszczył brwi. Po raz pierwszy słyszał, że spotykała się z kpinami.

– Miałeś to w nosie. Przez cały ten czas nie usłyszałam od ciebie ani słowa. Ale wytrzymywałam, bo właśnie byłam ci wdzięczna i chciałam się uczyć... Dlatego też teraz współpracuję z ministerstwem...

– Dosyć! – Uniósł głos nieco przestraszony nagłym wybuchem emocji, które wywołały jej słowa, a których nie potrafił nazwać.

– Nic mi nie jesteś winna. Jesteś wolna. Możesz jechać, gdzie chcesz.

– Z mężem, którego mi wybierzesz? – zadrwiła. – Nie, dziękuję. Odpracuję mój dług, tak jak uzgodniliby, i to na stanowisku, które stworzyłeś, by zaspokoić moje poczucie dumy. Nawet ja widzę, że nie potrzebujesz mojej pracy, bo masz specjalnie szkolonych w tym celu profesjonalistów. Ale będę wykonywać ją dalej, żeby spłacić dług.

Nie mógł sobie poradzić ze sprzecznymi emocjami. Milczał. Toczył wewnętrzną walkę. Czuł podniecenie samym faktem jej bliskości. Tym, jak w jednej chwili potrafiła zmienić się w tak silną, dumną, niezłomną i wzbudzającą pożądanie kobietą.

– Jeśli tak bardzo chcesz spłacić dług, znam o wiele lepszy sposób... – Na jego twarzy nagle pojawił się cień uśmiechu.

Otworzyła szeroko oczy.

Z niepokoju czy z ekscytacji?
Mógł się o tym przekonać tylko w jeden sposób.
– Zostań na tydzień moją kochanką.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez dłuższą chwilę panowała między nimi ciężka cisza.

Obawiał się, że sam spali się ze wstydu. Propozycja była przecież oburzająca. Więcej – niewybaczalna. Zamiast tego poczuł ulgę, że w końcu – zostawiając z boku honor i zobowiązania – odważył się głośno przyznać, jak bardzo jej potrzebuje.

Co zrobi Lina?

Nie odsunęła się ani na krok, mimo że przysunął twarz do jej twarzy tak blisko, jakby chciał ją pocałować.

Odrzuci propozycję? Przeklnie go i spoliczkuje?

Nie ona. Szybko zrozumiał, że jej nie zna.

W jej oczach dostrzegł zaskoczenie, a nawet – możliwe? – pewne zaciekawienie.

Ani śladu oburzenia, zawstydzenia, nieśmiałości czy zaskoczenia.

Patrzyła mu prosto w oczy. Usta lekko rozwarte. Jej piersi rytmicznie unosiły się i opadały wraz z każdym oddechem.

Żadne biedactwo czy pensjonarka, lecz kobieta absolutnie pewna siebie i swojej wartości.

Dlaczego w ogóle myślał, że jest nieśmiała? Bo kiedyś kuliła głowę i tytułowała go „najjaśniejszym panem”? Przecież tak postępowali wszyscy, póki nie zwrócił im uwagi. Przypomniał sobie, z jaką dumą i odwagą

oświadczyła, że owszem przyjmie wsparcie, ale w przyszłości zwróci to, co od niego dostała.

Patrzyła na niego jasnym i spokojnym wzrokiem kobiety ważącej słowa. Tak patrzy kobieta, która uznaje się za równą mężczyźnie.

Ze skrywaną radością doszedł do wniosku, że podoba mu się taka postawa.

Jednak na odpowiedź czekał ze ściśniętym gardłem.

Zwilżyła językiem wyschnięte wargi.

– Dlaczego tylko tydzień?

Ze wszystkich możliwych odpowiedzi wybrała jedną – o czas trwania umowy! Co za kobieta! Podziwiał jej bezpośredniość. Zupełny brak fałszywej skromności. I oczywiście to, że od razu nie odrzuciła jego propozycji.

Złożył ją, bo doszedł do kresu cierpliwości, a ona rozpatruje ją jak najbardziej na poważnie.

Bezwzględnie zdusił w sobie uśmiech, wiedząc, że w takiej sytuacji będzie świadczył tylko o jego rozwiązłości i wyższości. Lina poddała go ciężkiej próbie.

– Bo tylko przez taki czas spotykam się z kochankami. Więcej nie mogę im poświęcić... – odpowiedział z całkowitą powagą.

Wyznaczając sobie samoograniczenie w tym względzie, podkreślał jednocześnie wagę oficjalnych obowiązków państwowych, ale i udowadniał sobie, że nie kusi go jak wuja rozwiązłe życie bogatego sybaryty.

Ku jego zdziwieniu lekko wykrzywiła usta. W jej oczach dostrzegł ślad rozbawienia. Co się stało ze śmiertelnie

poważną dotąd kobietą, której już prawie zaczynał się obawiać?

– Bo jesteś tak wszędzie potrzebny? – Zaśmiała się drwiąco, oderwała dłonie z blatu biurka, lekko cofnęła i wyprostowała.

Wolał, gdy była blisko, ale opanował się, okrążył biurko i podszedł do niej.

Jest zbyt dumna, by do czegokolwiek ją zmuszać.

– Nie, sądzę tylko, że w takich wypadkach ustalanie granic czasowych bardzo pomaga. Niekontrolowana przyjemność szybko może się zmienić w słabość.

– Ach, tak... rozumiem... – Wolno pokiwała głową. Zapomniał dodać, że dzięki temu żadnej z kochanek nie wpadło do głowy, by próbować usidlić go na dłużej. Sprytny trik, pomyślała.

Miała rację.

Nigdy jednak nie napotkał żadnego problemu. Po tygodniu obdarowane drogimi prezentami kochanki zadowolone wracały do domów.

Nie nadmienił, że najczęściej były cudzoziemkami bardzo chętnymi do spędzenia tygodnia w luksusie z gwarancją wielu przygód erotycznej natury. Jasny układ – żadnych zobowiązań.

Zaskoczyło go, że jej nastawienie odzwierciedla to, czego się dowiedziała i nauczyła podczas pobytu za granicą. Większość kobiet z Halark nie akceptuje przedmałżeńskiego seksu. Ona jednak przyjęła jego propozycję za całkowicie naturalną. Zatem wyznaje

zachodnie obyczaje. Zapewne skosztowała też zachodniej wolności – poczuł ukłucie zazdrości! – co wyjaśniało też jej niechęć do małżeństwa.

Czuł się rozdarty wewnętrznie. Był zadowolony, że jest bardziej uległa na jego sugestie, ale satysfakcję mąciło mu niejasne podejrzenie, że mogła się spotykać z innymi mężczyznami.

Szybko jednak uporządkował myśli.

– Nic nie mówisz... – Przedłużająca się cisza nie dawała mu spokoju.

Był przyzwyczajony, że kobiety robiły, co mogły, by tylko sprawić mu przyjemność. Zdusił wyrzuty sumienia, że złożył jej niemoralną, a właściwie skandaliczną propozycję – wykorzystania kobiety znajdującej się pod jego formalną opieką.

Sytuacja nie była jednak tak prosta. Musiał spojrzeć na Linę na nowo. Znajdowała się pod jego opieką, ale nie potrafiła się buntować i mówić, co myśli.

– Bo jestem zaskoczona... – Patrzyła gdzieś na bok.

Pomyślał, że może jednak popełnił błąd. Jest przygnębiona?

Po chwili jednak spojrzała na niego tak, że znów poczuł dobrze mu znaną głęboką zmysłową łączność.

– Nie wiedziałam, że tak bardzo mnie chcesz...

– Nawet po wczorajszej nocy?

Wzruszyła ramionami, ale miał wrażenie, że nie jest już tak opanowana jak przedtem.

– Ludzie reagują na pewne bodźce. Byliśmy niemal nadzy. Powiedziałam, że chcę cię pocałować. Sądziłam, że ma to więcej wspólnego z samą sytuacją niż ze mną.

– Myliłaś się... – powiedział tak szorstkim głosem, że aż drgnęła.

Nachyliła głowę, by lepiej go słyszeć, ale nie odezwał się już ani słowem. Nie chciał, by pomyślała, że próbuje ją przekonać. Nigdy w życiu nie błagał żadnej kobiety. O nic. I nie będzie.

– Rozumiem...

– Twoja odpowiedź? – uciął szybko.

Jego głos nie brzmiał jednak jak głos kochającego mężczyzny.

– Muszę pomyśleć – usłyszał w odpowiedzi.

– Twój szejk jest bardzo przystojny – powiedziała po portugalsku pani Neves siedząca tuż obok Liny na uroczystej kolacji w pałacu. – I cały czas się w ciebie wpatruje – dodała.

Lina obróciła się i spojrzała w stronę szczytu długiego stołu, gdzie Sajid rozmawiał z jednym z gubernatorów prowincji i mężem jej rozmówczyni, panem Nevesem. Brazylijczyk był szefem konsorcjum górniczego starającego się o kontrakt na eksploatację odkrytych niedawno na brzegu pustyni złóż drogich kamieni.

– Bo martwi się o mój portugalski – odpowiedziała z uśmiechem.

– Chyba jednak nie chodzi mu o twoje zdolności językowe... – zażartowała Neves.

Zauważyła lekkie zaczerwienienie na jej policzkach i płynnie zmieniła temat, pytając, gdzie Lina kupiła tak wytworną suknię. Słysząc, że uszyła ją sama, wyraziła swój podziw.

Powinna się cieszyć, że jej portugalski, którego podstaw nauczyła się w Szwajcarii, pozwala jej na dotrzymywanie towarzystwa pani Neves. I że jej suknia tak się Brazylijce podoba.

Ale przede wszystkim chciała podobać się Sajidowi.

Dlaczego ją poprosił, żeby została jego kochanką?

Wciąż nie mogła w to uwierzyć?

Gdy przywitali się dzisiaj, był serdeczny, ale z dystansem.

Czyżby znudziły go długonogie cudzoziemki? W takiej sytuacji brunetka stanowiłaby pewną odmianę. Nie łudziła się, że jego propozycja miała uczuciowe podłoże. Zapewne bardziej kierowała nim ciekawość. Była po prostu kimś nowym.

Powinna się czuć obrażona? Zbyt dumna, by iść do łóżka z mężczyzną, który otwarcie mówi, że chodzi mu tylko o szybki seks?

Tyle że nawet taki seks z nim stanowił propozycję aż nazbyt kuszącą. Podczas pobytu w szkole próbowała zainteresować się mężczyznami, ale żaden nie spełniał wygórowanych standardów, które swoim męskim seksapilem, sposobem myślenia i szczerą hojnością ustanowił emir.

Wmawiała sobie, że jej namiętność minie. Ta jednak tylko się pogłębiała, stając się problemem, którego nie umiała

rozwiązać. Nie chodziło już o zwykłe zadurzenie się siedemnastolatki, lecz o coś znacznie poważniejszego i głębszego. Musiała uważać, bo wiedziała, że takie uczucia, jeśli nie znajdą ujścia, mogą prowadzić do szaleństwa. Już teraz nie mogła nawet patrzeć na innych mężczyzn. Liczył się tylko on, co oznaczało, że jak najszybciej musi znaleźć lekarstwo dla swojego obolałego serca.

Najlepiej pójść jego śladem – trzymać uczucia na wodzy i skupiać się na zmysłowej przyjemności oraz zaspokajaniu pożądania.

Być kochanką na tydzień lub nikim...

Jeśli się zgodzi i uśmierzy swoją straszliwą tęsknotę, to skąd pewność, że znikną też inne uczucia? To nieodwzajemnione pragnienie. Trochę dziewczęca jeszcze chęć stawiania go na piedestale godnym bohatera. A co, jeśli się rozczaruje?

Musi coś zrobić, by skończyć z tą niepewnością. Sajid już ma zbyt dużo władzy nad nią. Lina ma wreszcie okazję podjąć decyzję na temat własnego życia.

Utrzymać godność i poczucie dumy oraz spokojnie pracować jak dotąd dla lokalnych społeczności do czasu opuszczenia pałacu i poświęcenia się karierze tłumaczki. Lub przeżyć krótki, intymny romans i odejść w nadziei, że pomoże on rozwiać resztki ogromnej tęsknoty i złudzeń, że mężczyzna ten nigdy nie będzie jej na zawsze.

Prosty wybór czy diabelska alternatywa.

Wróciła do rozmowy z panią Nevas.

Lina nie przychodziła.

Czuł się zawiedziony. Krążył po swoich komnatach. W nocy cały rozgorączkowany nie mógł się doczekać ranka. Nigdy nie musiał tak długo czekać na kobietę. Nigdy żadna nie oświadczyła mu wprost, że musi pomyśleć, czy zgodzi się być jego kochanką.

Zawsze sam podejmował decyzje. Kształtował bieg wydarzeń tak, jak sobie planował i jak uważał, że będzie najlepiej.

Podczas uroczystej kolacji, udając zainteresowanie rozmowami z gośćmi, cały czas myślał tylko o niej. Jego uwadze nie uszła jej seksowna kreacja, której kolor idealnie współgrał z kolorem jej oczu.

Do diabła! Jak to się stało, że z pozycji władcy całego narodu, przeszedł do roli zdesperowanego mężczyzny pragnącego jedynie zgody ze strony pożądanej kobiety?

Wiedział jednak, że kieruje nim coś więcej niż pożądanie. Mimo przeżywanej frustracji, czuł dla swojej podopiecznej niekłamany podziw.

Z dumą patrzył, jak podczas kolacji swobodnie rozmawia ze wszystkimi gośćmi. Jakby od zawsze należała do tego świata. Miała zresztą swój udział w sukcesie samego przyjęcia. Była towarzyska i radosna, ale uważnie słuchała wszystkiego, na co wskazywali rozmówcy. Prawdziwy diament. Całkowicie naturalnie przychodziło jej to, czego on sam musiał się długo uczyć. Szkolono go na żołnierza i przywódcę. Towarzyskie pogaduszki nie były jego mocną stroną.

Teraz na wszelkie sposoby próbował uspokoić i uporządkować myśli. Wziął zimny prysznic w nadziei, że lodowata woda rozluźni jego napięte mięśnie i uśmierzy nerwy. Próbował nawet przeglądać projekt umowy o współpracy z Brazylijczykami.

Nic z tego. Nie mógł się uwolnić od jej obrazu.

I zasnąć. Równie dobrze mógłby znowu rzucić się w wir pracy.

Wyszedł z łazienki i... stanął jak wryty.

Nie był sam.

W szerokich drzwiach prowadzących z sypialni na dziedziniec dostrzegł kontur drobnej postaci.

Serce zabiło mu mocniej.

– Lina. – Jego głos brzmiał niżej i ciszej niż zwykle, jakby bał się głośno wypowiedzieć to imię.

Stała na progu. Ani w środku, ani na zewnątrz. Ręką opierała się o rzeźbioną framugę. Jakby nie wiedziała – wejść czy wyjść.

Każdą cząstką swojego ciała czuł, że chce podbiec, otoczyć ją ramieniem i wprowadzić do środka. Przylgnąć ustami do jej ust i wreszcie uwolnić zmysły.

Był jednak mężczyzną powściągliwym i potrafiącym czekać. Zdawało mu się, że w jej oczach dostrzegł ślad lęku, jaki można zobaczyć u ofiary uciekającej przed drapieżnikiem. I zwątpienie.

Wiedział, że lepiej sprawić, by miała poczucie wolnego wyboru i sama postanowiła zostać. Nowoczesne kobiety takie jak Lina znały już pojęcie wolnej woli.

– Proszę, wejdź. Napijesz się czegoś zimnego?

Przez chwilę przyrządzał drinki. Gdy się odwrócił, stała już na środku sypialni.

– Proszę. – Podał jej szklankę. Wypiła niemal całą. Miała spierzchnięte usta.

– Dziękuję – powiedziała smutnawym, ale spokojnym głosem. Patrzyła na niego zmęczonym wzrokiem, w którym jednak dostrzegł ukrytą determinację. Jej fiołkowe oczy błyszczały dziwnym blaskiem. Trzymała szklankę, jakby zapominała, co trzyma w ręku.

Wziął ją i wypił resztę.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

– Przyszłaś, by dać mi odpowiedź? – Odwrócił się i odstawił pustą szklankę.

– Tak.

– „Tak”, by porozmawiać, czy „tak”, by się zgodzić?

– Tak... ja...

Nie poznawał samego siebie. Jeszcze jej nawet nie dotknął, a już doświadczył tylu erotycznych doznań. Jego słynna powściągliwość znikła, jak ziarnka piasku uniesione porywistym pustynnym wiatrem.

– Jeśli wciąż mnie chcesz, będę przez tydzień twoją kochanką.

Nigdy nie czuł takiej ulgi. Nigdy jego świat nie był tak prosty jak teraz.

Propozycji nie rzucił pod wpływem impulsu, lecz w pełni świadomie, bo w sercu czuł, że nie może inaczej.

Winien jej podziękować.

Schylił głowę i skłonił się ze złożonymi rękoma – tak Beduini wyrażają wdzięczność i szacunek.

Nigdy nie wykonał tego gestu przed żadną kochanką.

Żadna nie wzbudziła w nim takiego szacunku.

Dla nich krótki romans z bajecznie bogatym szejkiem był rzeczą prostą i niezłożoną. Wszystkie podobały mu się i pociągały go, ale nic więcej.

Lina była inna. Jej decyzja wymagała odwagi. Nie pochodziła z kraju, gdzie przelotne romanse są czymś zwyczajnym. To, że myślała o odpowiedzi cały dzień, świadczył, że traktowała ją poważnie.

– Dziękuję ci, Lino. Czuję się zaszczycony. Chodź ze mną. – Z uśmiechem wziął ją za rękę i poprowadził w stronę łoża.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pragnęła być z nim. Razem uczyć się bliskości i intymności, jaką dzielą się mężczyzna i kobieta. A jednak pod jej decyzją czaił się lęk. Obawa, że wspólnie spędzony tydzień scementuje, a nie osłabi jej uczucia. Że sama nie spełni jego oczekiwań. Że Sajid jak na dłoni zobaczy jej kompletny brak doświadczenia w seksie.

Ale jego uśmiech i dotyk skąpały ją w tak delikatnym świetle rozkoszy i oczekiwania, że zapomniała o wszystkim innym.

Usiedli na brzegu łóżka. Zanim jeszcze zdążyła cokolwiek powiedzieć, puścił jej dłoń i zsunął się na podłogę. Przerażona tym gestem patrzyła, jak klęka przed nią. Podnosi jej prawą stopę i opiera na swoim udzie. Gdy przesunął dłońmi po jej kostce, przeszył ją radosny dreszcz podniecenia. Miał piękne męskie dłonie, których dotyk w dziwny sposób sprawiał, że czuła się całkowicie bezpieczna.

– Masz bardzo seksowne trzewiki – uśmiechnął się, rozpinając srebrną klamerkę błyszczącego purpurowego bucika na wysokim obcasie.

– Kupiłam je... tydzień przed powrotem do domu. – Nie dodała, że był to najdroższy zakup, jakiego kiedykolwiek dokonała. Po latach skromnego życia na chwilę oddała się

wtedy ekscytacji luksusem. Bo kto wie, co przyniesie przyszłość w Halark.

Romans z emirem?

Nawet teraz wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje.

Widok klęczącego przed nią Sajida delikatnie zdejmującego jej szpilki sprawiał, że drżała na całym ciele. Przez chwilę chciała się uszczypnąć.

Czy pamięta tamtą noc?

Już wtedy, mimo przerażania całą sytuacją, czuła, że emir ją pociąga. Tamto poczucie było jednak niczym w porównaniu z tym, co przeżywała teraz.

Zdjął jej trzewik i wolno – och, jak wolno! – zaczął przesuwać placami po stopie wzdłuż aż do łydki. Oparła się rękami o łóżko i całkowicie oddała doznawaniu tej przyjemności.

– Przyjemnie? – zapytał.

– Cudownie – odpowiedziała.

Będziesz mnie musiał wiele nauczyć, pomyślała.

Podniósł jej lewą stopę. Znów oparł ją sobie na udzie i delikatnym ruchem rozpiął małą klamerkę. Powtarzał ten sam zmysłowy ceremoniał.

Milczała zbyt przejęta jego dotykiem i odurzona myślą, że znowu pragnie dać jej przyjemność. Gdy zdjął drugi bucik, westchnęła głęboko. Miała wrażenie, że śni. Masował jej stopę i łydkę aż do kolana, gdzie dotarł do wrażliwego punktu, o którego istnieniu nawet nie miała pojęcia.

Za dłońmi tym samym szlakiem podążały jego wargi. Całował i pieścił ustami wszystkie miejsca, które wcześniej

masował dłońmi. Bezwiednie opadła na plecy. Fale rozkoszy docierały coraz wyżej i wyżej.

– Sajidzie... – wyszeptała niemal bezgłośnie.

– Tak? – Na moment przerwał pieszczoty.

Poczuła jego oddech na skórze tuż przy kolanie, a to niespodziewanie rozluźniło jej napięte w radosnym podnieceniu ciało.

– Nic... po prostu... – Przez chwilę czuła, że pochłania ją obecność tego mężczyzny i to, co robi.

Powoli podnosił się z kolan, jednocześnie przesuwając dłońmi w górę wzdłuż jej ciała.

– Jesteś ze mną bezpieczna, wiesz o tym?

Oczywiście wiedziała, ale na szaleństwo zakrawało, że sama tak uczuciowo podchodzi do czegoś, co jest najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Poza tym jeśli jej rozumowanie jest słuszne, tydzień z nim wyleczy ją z tej emocjonalnej huśtawki.

– Wiem, ufam ci – odpowiedziała.

Podsunął ją nieco dalej w głąb łoża i pochylił się nad nią. Przy tym ruchu ręcznik spadł mu bioder. Czuła teraz na udzie jego twardą męskość. Odwróciła wzrok od jego twarzy i równie zdenerwowana, co podniecona spojrzała w dół jego ciała. Dłoń sama wyciągnęła się w kierunku...

– To zły pomysł, kochanie...

– Chciałam cię tylko tam dotknąć...

Zabrzmiała jak mała dziewczynka, której zabrano ulubioną zabawkę. Jednak w tym, co czuła, nie było nic dziecięcego.

– Później. Jeśli dotkniesz mnie teraz, zaraz będzie po wszystkim... – uśmiechnął się Sajid.

Trzymając jej dłonie w swoich, nachylił usta, ale nie jak oczekiwała do jej ust, lecz do szyi. Pieścił ją drobnymi posunięciami warg, lekkim przygryzaniem zębami. W końcu poczuła na udach jego umięśnione udo.

Słodki ciężar. Najcudowniejsze odczucie, jakiego kiedykolwiek doznała. Teraz przylgnął ustami do jej dekoltu. Jego wargi były miękkie i jedwabiste. Raz po raz muskał nimi odsłoniętą górną część jej piersi. Słysząc, jak wzdycha z rozkoszy, przesunął wargami w dół i przez cieniutką tkaninę sukienki przylgnął ustami do zmysłowo sterczących pod nią sutków. Delikatnie przygryzał je i zataczał wokół nich kółeczka językiem.

Nigdy przedtem nie odczuwała podniecenia w ten sposób. Obejmowało całe jej ciało.

Dłużej nie wytrzymam – myślała – nie przeżyję...

– Sajidzie... proszę... – Próbowała go dotknąć, ale pieszcząc jej sutki, cały czas przytrzymywał rękoma jej nadgarstki tak, że nie mogła się ruszyć.

– To nie fair – westchnęła. – Dotykasz mnie, a ja ciebie nie mogę.

Uniósł głowę.

– Nigdy nie obiecywałem, że będzie fair, ale obiecuję, że będziesz zadowolona...

Wiedziała, że mówi prawdę. Jej ciało już znajdowało się na krawędzi burzy wszystkich zmysłów. Błysk w jego oczach

potwierdzał, że doskonale wie, jak najmniejszym nawet gestem zrzucić ją z tej krawędzi w otchłań rozkoszy.

– Pozwól mi się chociaż rozebrać...

W jakiś perwersyjny sposób to, że była ubrana, a on nagi, wprawiało ją w zakłopotanie. Przyjmowała rozkosz, sama jej nie dając. Może też desperacko chciała się w nim rozpuścić... Zjednoczyć.

– Pozwól... – wyszeptała.

Sięgnął ręką do suwaka z tyłu jej sukienki. Gdy go rozpiął, zamiast zsunąć ją z jej ramion chwycił rąbek i podsunął w górę.

Spodziewała się, że teraz delikatnie ściągnie jej figi, ale ku jej zdziwieniu zaczął pieścić czubkiem nosa nieco wilgotny jedwab. Jej ciało zadrżało uniesione falą podniecenia. Uniosła ręce, by odsunąć jego głowę, ale tylko mocniej przycisnęła ją do swojego łona. Palce bawiły się jego włosami. Tymczasem Sajid przesuwał wargami po okrytym jedwabiem fig wzgórku. Raz mocniej, raz delikatniej. I znowu. I znowu, by po chwili lekko przygryźć go zębami.

Poczuła, że coś w niej wybucha. Jej ciało wygięło się i nagle rozluźniło. Fala rokoszy zabrała ją ze sobą.

Ekstaza.

Gdy doszła do siebie, wreszcie zrozumiała znaczenie powiedzenia „wyjść poza siebie”. Ale teraz poczuła je z całą mocą. Chwilami była jednocześnie w swoim ciele, jak i całe galaktyki poza nim – wybuchając jak gwiazda gdzieś w dalekiej przestrzeni.

Patrzył na nią uśmiechem, czerpiąc przyjemność z tego, że ona doświadcza przyjemności. Widział, jak dochodzi.

Nagle poczuła się zakłopotana. Nigdy żaden mężczyzna nie widział jej tak obnażonej wewnętrznie i bezbronnej. „Zdzierał" z niej kolejne warstwy obronne, których i tak pozostało jej niewiele.

– Chcę zobaczyć, jak dochodzisz. – Słowa niemal same wyszły z jej ust.

– Dobrze. – Jego głos był szorstki, ale przy tym łagodny. – Nie jesteś szczęśliwa? Coś nie tak, Lino?

Takie pytania sprawiają, że wyglądam na niewdzięcznicę, przeszło jej przez głowę. Nie wystarczy, że dał jej tyle rozkoszy? Zabrał ją do gwiazd i z powrotem. Ale...

Pogłaskała go po policzku – pierwszy raz tego wieczoru w ogóle dotknęła go.

– Było cudownie. Wspaniale. Ale nie chcę być sama, lecz przeżywać to wszystko z tobą. – Zacisnęła usta z obawy, że może zbyt dużo powiedziała.

Sajid jednak tylko się uśmiechnął. Znów poczuła się skąpana w czułości tego uśmiechu.

Wolno zdjął z niej sukienkę i zaczął obsypywać pocałunkami. Doszedł do czułego miejsca tuż za uchem, by po chwili schylić się do jej dłoni i nadgarstków. Nie pomijał niczego. Z zdziwieniem odkryła, że podniecające może być nawet pieszczenie wargami kostek nóg.

Tym razem jednak nie tylko przyjmowała pieszczoty, ale całowała go i dotykała dłońmi wszędzie tam, gdzie pozwalała pozycja jej ciała. Opuszkami palców wyczuwała

lekkie drżenie pod jego skórą. Natrafiała na najbardziej czułe miejsca.

Sajid łagodnie, ale stanowczo przerwał jednak jej pieszczoty. Teraz jej ciało miało być instrumentem, na którym zagra swoim dotykiem. „Pozwól mi zagrać melodię na skrzypcach ciała tej kobiety...”.

Chciała zaprotestować przeciw tej dominacji, ale nie była w stanie oprzeć się fali rozkoszy.

Jego ciało przy jej ciele. Oparłszy się na łokciu Sajid drugą ręką pieścił ją między udami. Poczuła jego twardą męskość. Objęła ją dłonią i uświadomiła sobie, że założył prezerwatywę. Nawet nie zauważyła, kiedy to zrobił. Niepokoiło ją tylko, czy im się uda... Była normalnie zbudowaną kobietą, ale Sajid... rozmiar jego męskości...

– Unieś kolana, Lino – powiedział łagodnym głosem. Poczuła, jak w nią wchodzi, i zamknęła oczy.

– Sajid... musimy porozmawiać...

Zakrył ustami jej usta, by nie mogła mówić.

– Później, moja kochana, później... Nie mogę już dłużej...

Wsunął rękę pod jej biodra i zaczął się rytmicznie poruszać.

Poczuła nagłe napięcie, jednak szybko osłabiły je jego usta na jej wargach i szorstki pomruk aprobaty.

Uspokoiła się i cała oddała prowadzonej przez niego grze miłosnej. Czuła podnoszenie się i opadanie jego umięśnionego torsu. Napięcie mięśni ud, muskularnych ramion i zapach. Ten głęboki i bogaty zapach, który choć

zdawał się napływać gdzieś z daleka, z głębi pustyni, zawsze działał na jej zmysły.

Zaczął się wycofywać. Lina natychmiast założyła jedną nogę wysoko na jego biodra, starając się utrzymać blisko. Nie była to... najwygodniejsza pozycja, ale chciała doświadczyć wszystkiego.

Uniósł głowę. Jego ciemne oczy spojrzały na nią łagodnie i miękko. W czystym jak kryształ nocnym powietrzu słyszała jego urywany oddech.

– Zabolało cię? – zapytał z troską w głosie.

– Nie. – Leżała w dziwnej i niewygodnej pozycji, ale nie czuła bólu. – Poza tym obiecałeś...

– Obiecałem? – spytał zdziwiony. Po raz pierwszy zobaczyła pot spływający strużkami po jego brązowym ciele. Mięśnie ramion drżały z napięcia. Skronie pulsowały.

Położyła mu ręce na ramionach. Czuła, jak drży. Wydał jej się nagi i bezbronny, a to sprawiło, że przytuliła się do niego jeszcze silniej.

– Że będę patrzyć, jak dochodzisz...

W jednej chwili wszedł w nią głębiej. Tak głęboko, że miała wrażenie, że dotyka jej serca.

Nie miała jednak czasu pomyśleć. Poruszał się rytmicznie, a każdym poruszeniem, każdym tarciem, uczucie rozkoszy coraz bardziej rozlewało się po jej ciele. Jego ciemne oczy wpatrywały się w nią coraz głębiej. Jej ciało coraz bardziej oddawało się jego ciału. Gdy sięgnął ręką między jej uda, zacisnęła mocniej nogi. Sekundę później wbił się w nią niemal z całą siłą. Świat wybuchnął i stanął płomieniach.

Krzyknęła. Zalała ją fala uniesienia dokładnie w chwili, gdy Sajid dochodził...

Poprzez zmysłowy wir, niejasne wizje, napięte zmysły i przenikającą jej ciało rozkosz patrzyła, jak ciało wciąż będącego w niej Sajida powoli opuszcza napięcie. Jakby po stoczeniu wielkiej bitwy teraz oboje ginęli w uniesieniu. Jego głowa opadła na jej szyję. Czuła na skórze jego oddech.

Byli jednością.

Objęła go ramionami.

Nigdy w życiu nie czuła się tak blisko nikogo.

Po chwili obrócił się na plecy i położył obok. Miał zamknięte oczy. Chciała, by leżał tak jak najdłużej.

Jej serce zaczynało bić spokojniej. Lina miała poczucie, że jej ciało płynie w powietrzu jak piórko gdzieś między rozkoszą a snem. Wciąż czuła go między udami.

Nie widziała, jak długo leżeli tak obok siebie. Nie umiała opisać tego, co się wydarzyło i stało ich wspólną własnością. Nie chciała nawet myśleć, co – jeśli w ogóle – powinna powiedzieć.

W końcu pół śpiąc, zobaczyła, że Sajid wstaje i idzie do łazienki. Patrzyła na jego wysportowaną figurę. Nawet po tak zmysłowym przeżyciu i potężnym orgazmie poruszał się jak książę. Wyprostowany, ze swobodą i gracją syna pustyni. Nie jak ktoś, kogo świat nagle zakręcił się wokół swojej osi i wypadł z orbity. Był doświadczonym kochankiem. Nawykłym do przeżywania tak ogromnej rozkoszy, jaka ją pozostawiała słabą i drżącą. Wiedziała też,

że mężczyźni nie angażują się w seks tak emocjonalnie jak kobiety.

Obróciła się na bok i podkuliła kolana pod brodę.

Głębokie odczucie, które wciąż przenikało jej ciało, mąciło jasność myśli. Ale jednego była pewna – obawiała się, że seks z nim będzie igraniem z ogniem, który bardziej podsyci, niż osłabi jej uczucia. Miała rację. Więcej. Nie igrała z ogniem – stała przed bramami piekła i bała się, że nie ma już drogi wyjścia.

Poczuła, że powieki ciążą jej jak kamienie. Była zbyt wyczerpana, by wpaść w panikę. Leżała zaspokojona, wiedząc, że to, co się stało, przekracza wszelkie jej wyobrażenia. Oddychała zapachem seksu i Sajida. Dziwna pustka przepełniała ją tam, gdzie jeszcze przed chwilą czuła jego ciało.

Łzy popłynęły jej z oczu. Ale nie płakała z obawy czy przygnębienia, lecz z czystej radości i piękna tego, co razem przeżyli.

Jak miała teraz pozbyć się uczuć, gdy ten wieczór jeszcze bardziej ją do niego zbliżył?

Bała się, że już kocha go ponad wszystko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Patrzył na zwiniętą w kłębek kobietę śpiącą przy samym brzegu szerokiego łoża. Ułożenie jej ciała przypominało ułożenie małego dzieciaka pragnącego poczucia bezpieczeństwa.

Ciało Liny nie miało jednak nic wspólnego z ciałem dziecka. Nawet teraz po tak głębokim zaspokojeniu patrzył na nią z pożądaniem. Chciał jeszcze raz pieścić dłonią hipnotyzujące krągłości. Smakować sutek, który niczym zakazany owoc wyglądał spod jej złożonej przy ciele ręki. Zanurzyć usta w pachnących jedwabistych włosach. I zatracać się raz po raz. Bez końca.

Nic dziecięcego nie było też w jej pożądaniu. Chciała widzieć, jak dochodzi. Przeszedł go wtedy głęboki dreszcz podniecenia. Niemal zatracił się w tym, co powiedziała.

Nie żeby w tym, jak go objęła nogami, tak by nie pozwolić mu wyjść z siebie, było coś niewinnego. Nie. Nic na świecie nie przeszkodziłoby mu cieszyć się jednością ich ciał.

Nawet to, że – czego się w ogóle nie spodziewał – była dziewicą.

Dlaczego mu nie powiedziała?

Może przez chwilę próbowała, ale był zbyt podniecony i niecierpliwy, by jej wysłuchać. Dlaczego zresztą miałaby być niewinna? Ma dwadzieścia dwa lata. Kilka z nich

spędziła za granicą, gdzie jej zjawiskowa uroda z pewnością przyciągała cały wianuszek mężczyzn.

A wpatrzeni w nią jak w obraz Amerykanie na przyjęciu?

Dlaczego miałaby za granicą nie korzystać z wolności?

Mogła być niewinna, ale była kobietą głęboko zmysłową i potrafiącą cieszyć się przeżywaną rozkoszą!

Powstrzymał znowu wzbierające w nim podniecenie. Nie obudzi jej, by znów się z nią kochać. Przysunął się jednak bliżej niesiony emocjami, jakich nie umiał nazwać ani uporządkować. Które są ważniejsze? Po raz pierwszy w życiu uwiódł dziewicę.

A miał obowiązek o nią dbać.

To on był najważniejszy?

Czy to wyschłe łzy błysnęły na jej policzku?

Nie, to zapewne tylko odblask światła.

Poczuł ciężar winy. Nie mógł się pozbyć sprzecznych emocji.

Musi podjąć jakieś kroki. Tyle że po tym, co zrobił, niczego nie da się naprawić.

Tkwiący w nim męski egoista mówił mu zresztą, że wcale nie chce niczego naprawiać.

Bardziej przyzwoity człowiek miałby wyrzuty sumienia, że pozbawił ją dziewictwa. On nie miał.

Do diabła! Człowiek uczciwy nie składałby też takiej propozycji.

Nie chciał jednak nic zmieniać. Jak mógłby, skoro jego pragnienie posiadania jej było teraz jeszcze silniejsze i bardziej bezwzględne niż przedtem.

Dosyć!

Głód zmysłów i pożądanie wcale nie osłabło mimo zimnego prysznica.

Na razie wstrzyma się jednak z decyzjami... Jeszcze nie teraz.

Ale też nie pozwoli jej odejść.

Znał swoje ograniczenia.

Przynajmniej uszanuje jej potrzebę odpoczynku.

Delikatnie zasłonił kołdrą jej nagość.

Nie wiedziała, co ją obudziło. Leżała na najwygodniejszym łożu świata zadowolona jak kot wylegujący się na słońcu. Zanim jeszcze otworzyła oczy, doszło do niej, że nie opiera głowy na poduszce, lecz na męskiej piersi.

– Dzień dobry – usłyszała głos dochodzący gdzieś znad jej głowy.

Myślała, że nie sprosta intymności kochania się z Sajidem. Jednak obudzenie się przy nim sprawiło, że serce zabiło jej równie mocno i natychmiast przypomniała sobie szczegóły ostatniej nocy.

Ale poczuła też konsternację. Co innego pozwolić sobie zatracić się w jego ramionach, a co innego budzić obok tego mężczyzny.

Uniosła głowę. Nawet w przyćmionym świetle roztaczał jakąś aurę – wystarczyło spojrzeć na jego nieco poważną, ale i przystojną twarz. Widziała cień lekkiego zarostu i hipnotyzujące oczy.

Miała wrażenie, że przenikają ją całą, odgadują jej sekrety i po kolei zdzierają z niej wszystkie warstwy mające ją przed nim chronić. Dopiero teraz spostrzegła, że jest prawdziwym synem pustyni – mężczyzną osmaganym wiatrem i słońcem, ale cały czas zachowującym dostojeństwo władcy.

– Jak się czujesz w ten piękny ranek, Lino?

– Wspaniale. A ty?

Potrząsnął głową.

– Ale jak naprawdę? Nie byłem tak delikatny... jak może powinienem... Nic cię nie boli?

Przez chwilę obudziła się w niej mała opuszczona dziewczynka, którą kiedyś była. Szybko jednak przypomniała sobie, że jest już kobietą, która sama podejmuje decyzje. I bierze to, co chce. Która nie boi się swoich uczuć ani... umów, jakie zawiera z Sajidem.

– Nie. Naprawdę nic.

– Powinnaś była mi powiedzieć, zanim zaczęliśmy się kochać.

– A dlaczego? Przestałbyś? Wycofał propozycję?

Przycisnął się mocniej do jej pleców. Czuła ciepło jego ciała i twardą męskość. Oddzielała ich tylko cieniutka warstwa jedwabnej narzuty. Jakże bliskie, podniecające i niebezpieczne odczucie...

Jedną ręką przyciągnął ją bliżej – leżała teraz przyciśnięta do niego nagimi pośladkami. Miał na sobie luźne spodnie. Dlaczego? Nie chciał więcej seksu? To skąd ten wzwód?

Wszystko było dla niej tak nowe.

Przylgnął wargami do jej warg. Poczuła, jak budzi w niej każdą najdrobniejszą cząsteczkę ciała. Wszędzie tam, gdzie ich ciała stykały się ze sobą, czuła radosne drżenie. Niecierpliwe oczekiwanie na coś, co się za chwilę wydarzy. Teraz jego pocałunki stały się epicentrum świata. Wrzucały ją z powrotem w wirujące, zmysłowe królestwo rozkoszy, które poznała ubiegłej nocy. Znów zaczęła się zatracać.

Po chwili jednak odchylił głowę. Oddychali ciężko. Niechętnie otworzyła oczy. Miał zaciśnięte usta, jakby chciał jej pokazać, że pocałunki wcale nie sprawiają mu przyjemności.

– Co się dzieje? – Popatrzyła na niego z troską.

Chciała nie tylko seksu. Pragnęła się o niego troszczyć.

Ale czy on tego potrzebował? Czy ktoś, kto rządzi całym krajem w ogóle kogoś potrzebuje? Tym bardziej kogoś takiego, jak ona. Niedorzeczność. Ta myśl przeszyła ją dreszczem.

Nie przestała go jednak całować. Po policzku, podbródku, koło ucha... do chwili, gdy odsunął się jeszcze bardziej. Bezwiednie opadła głową na poduszkę. Poczuła, że coś ściska jej serce. Lęk? Obawa?

Potrząsnął głową, jakby zbierając myśli.

– Pytałaś, czy przestałbym, gdybym wiedział, że jesteś dziewicą. – Jego głos brzmiał szorstko. – Chciałbym odpowiedzieć „tak”, ale to nieprawda. Zawsze chciałem być honorowym mężczyzną. Unikałem dziewic, ale gdy chodzi o ciebie... Gdy wczoraj zobaczyłem cię w drzwiach,

wiedziałem, że muszę cię mieć, Lino. Nie ma na świecie siły, która by mnie wtedy powstrzymała.

Wyglądał teraz na poważnego i przygnebionego, a nie szczęśliwego mężczyznę.

Za to Lina, słuchając jego słów, rozkwitała. Wczorajszego wieczora czuła dokładnie to samo.

– Jestem szczęśliwa – wyszeptała. – Ani przez chwilę nie chciałam, byś się powstrzymał. Pragnęłam tylko, żebyś mnie pragnął. Nigdy nie przeżyłam niczego podobnego.

Obawiał się, że po przebudzeniu będzie się zachować wobec niego z dystansem. Może nawet będzie żałować, że przyszła do jego sypialni. Lub przynajmniej nie będzie chciała więcej uprawiać z nim seksu.

Śpiąc obok niej całą noc... Nie, leżąc obok niej rozbudzony i walcząc z pragnieniem, by znowu się z nią kochać, wiedział, że staje przed jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie musiał zrobić.

– Uznałem, że miałaś przedtem kochanków. Zwłaszcza że nie chcesz małżeństwa. A jednak zachowałaś swoją niewinność, jakby dla męża...

Dotykał wrażliwego punktu, ale nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać o swoim dziewictwie.

– Nie ma problemu. Wszyscy kiedyś kochamy się pierwszy raz.

Obrócił się na bok i oparł na łokciu. Wolną dłonią leciutko uniósł jej podbródek.

– Co ukrywasz, Lino? – spytał łagodnym głosem.

Otworzyła szeroko oczy. Chciał odgadnąć jej myśli i tajemnice, a zamiast tego poczuł, że znowu zatraca się w jej głębokim spojrzeniu. Fiołkowe oczy błyszczały.

– Nic nie ukrywam – odparła głosem, w którym usłyszał ton rozdrażnienia. – Wychowywałam się w tradycyjnym domu. Matka była kiedyś zwykłą tancerką i przez to stała się przedmiotem niewybrednych kpin. Nie cieszyła się dobrą reputacją, zwłaszcza wśród starych miejscowych plotkarek. Ale dlatego bardziej pragnęła mnie chronić. Jedyni mężczyźni, których widziałam w tym czasie, byli w wieku mojego ojca – krewni i bliscy przyjaciele rodziny. Nie miałam okazji ani ochoty, aby pójść z kimś do łóżka. Zwłaszcza, gdy widziałam, jak łapczywym okiem spoglądają na matkę chociaż była zamężna. Wbijano mi do głowy, że będę spać tylko z jednym mężczyzną – mężem.

– Do czasu, gdy wuj wysłał cię do pałacu...

Przeszyło go niejasne poczucie winy. Nie wykorzystał jej, ale teraz...

– A ty stworzyłeś mi możliwości, jakich nigdy nawet sobie nie wyobrażałam. – Jej uśmiech przerwał bieg jego myśli. – Po raz pierwszy ktoś dał mi władzę nad moim życiem. Dałeś mi wolność i prawo wyboru.

– Ale nie skorzystałaś z niego za granicą. Dlaczego?

Coraz trudniej przychodziło mu się koncentrować. Częściowo z powodu jej rozbrajającego uśmiechu, a po części dlatego, że leżąc tak blisko niej, znów odczuwał coraz większe podniecenie. Naprawdę chciał zrozumieć jej decyzję, ale jako doświadczony mężczyzna widział, jak

bardzo przeszkadza mu w tym pragnienie kochania się z nią.

Teraz. W tej chwili.

– A powinnam? Po co się śpieszyć? A zresztą, jakie to ma znaczenie, skoro w końcu wybrałam ciebie?

Próbował zmusić się do myślenia. Zrozumieć sens jej słów. Powinien się cieszyć, że przyjęła jego skandaliczną propozycję i mu się oddała...

Wciąż jednak w jej zachowaniu czaiła się jakaś nieufność. Czuł, że nie chce rozmawiać o tak osobistych sprawach. A może w Szwajcarii ktoś złamał jej serce... Lub ją zranił... Na samą myśl o tym poczuł przypływ gniewu, ale zanim minął, objęła go dłonią za szyję i przytuliła się doń, oczekując na pocałunek.

Przez chwilę ignorował to zaproszenie. Intuicja mówiła mu, że coś przed nim ukrywa, ale nie wiedział, co. Nie lubił tajemnic, zwłaszcza gdy przeczuwał, że mogą mieć olbrzymie znaczenie.

– Sajidzie? Nie chcesz mnie pocałować?

Wyczuł niepewność w jej drżącym głosie.

– Jak możesz wątpić. – Przysunął się do niej tak, że poczuła jego męskość między nogami. Przycisnęła się do niego biodrami. Błyskawicznie zsunął spodnie. Jej powściągliwość w mówieniu o sobie wynikała z wrodzonej skromności. Nie musiał wiedzieć o niej wszystkiego, by cieszyć się kochaniem z nią.

W przeszłości nigdy nie wypytywał swoich kochanek o ich życie. Nie było mu to potrzebne. Cieszył się chwilą

i radosnym seksem.

Wolno przesuwała dłonią po jego ciele. Doszła do brzucha. Jeszcze niżej.

Gdy jej mała dłoń nieco ostrożnie zacisnęła się na jego męskości, poczuł, że coś w nim eksploduje.

– Mocniej... moc... – wyszeptał niewyraźnie i wstrzymał oddech. Ledwie rozumiał własne słowa. Lina jednak je usłyszała. Zacisnęła dłoń i zaczęła rytmicznie przysuwać ją do góry i na dół.

Zamknął oczy. Nie były to ruchy doświadczonej kobiety, ale nigdy żadna inna nie dawała mu tak nagiej rozkoszy. Dlaczego, pytał sam siebie, a słowo to nieustannie dźwięczało mu w głowie.

Jak przez mgłę przypomniał sobie, że musi kontrolować sytuację. Że prowadzi tylko grę wstępną. Otworzył oczy. Patrzyli na siebie... Powietrze wypełniał zapach róż i... jej pożądania.

Jej dłoń znowu się zacisnęła. Jeszcze chwila... i...

Jednak nagłym ruchem odsunął jej rękę i przylgnął wargami do jej warg. Delikatnie wsunął dłoń między jej uda. Była gotowa...

Potrafił czynić z gry wstępnej prawdziwą sztukę. Był dumny ze swojej cierpliwości. Z tego, że najpierw myślał nie o sobie, lecz zapewnieniu rozkoszy kochance. Teraz jednak czuł, że nie ma czasu na subtelności i cierpliwość. W jednej chwili wszedł w nią. Mocno. Jeszcze mocniej. Aż do końca...

Jednak gdy zapadła w sen niewinny jak sen dziecka, a pierwsze pomarańczowe promienie słońca zaczęły zalewać sypialnię, jego spokój i pewność siebie znikły.

Wiedział, że jak nigdy przedtem stracił kontrolę nad sobą. Ale gdyby chciał być szczery, musiałby przyznać, że chętnie straciłby ją znowu i raz jeszcze zatracił się w sile zmysłowości tej kobiety.

Lina. Jedyna i niepowtarzalna.

Wmawiał sobie, że seks z nią jest taki sam jak z każdą inną, ale wiedział, że to kłamstwo. Działała na niego w sposób, którego nie rozumiał.

Nie osłabiała jego panowania nad sobą – ona je całkowicie unicestwiała.

Intuicja ostrzegała go przed niebezpieczeństwem. Jakim? Tego, mimo całego swojego doświadczenia, nie wiedział.

Mógł się wycofać z umowy. Powiedzieć, że jedna nocy wystarczy.

Ale za nic w świecie nie chciał jej stracić. Po raz pierwszy w dorosłym życiu nie potrafił opanować swojego pożądania.

Pragnął jej i zamierzał zatrzymać ją przy sobie.

Na tydzień. Potem koniec.

Jeden tydzień w niczym mu nie przeszkodzi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Minął piąty dzień tygodnia. Z każdym dniem pragnął jej jeszcze bardziej.

Czy mogło być inaczej?

Oczywiście nie miał Liny cały czas tylko dla siebie. Zwykle, gdy wybrał odpowiednią kochankę, przebywał z nią najczęściej w jednym z najbardziej luksusowych kurortów, gdzie mógł w spokoju cieszyć się seksem i relaksem. Najbardziej pilnym sprawom państwowym poświęcał wówczas tylko kilka godzin dziennie za pomocą poczty elektronicznej i telefonu.

Teraz pracował normalnym trybem. Starał się więc spędzać z Liną jak najwięcej czasu, ale dnie były zbyt krótkie. Chodził rozdrażniony, bo wciąż było mu jej za mało. Podczas ważnych spotkań udawał, że pilnie słucha, ale w głowie wciąż przywoływał wspomnienia seksu i chwil spędzonych z nią. Lub snuł plany, jak utrzymać ten związek, gdy skończy się wyznaczony tydzień. Zaczynał dostrzegać, że taka emocjonalna huśtawka odbija się na jego pracy. Każdego dnia coraz bardziej uświadamiał sobie, że siedem nocy z nią to absolutnie za mało.

Bez względu na to, jak piękna i zmysłowa była kolejna kochanka, zawsze całkowicie wystarczał mu tydzień.

Teraz oszukiwał się, że nie są kochankami. Do tego stopnia nie chciał wystawiać jej reputacji na szwank, że

nigdy nie zapisywał spotkań z nią w kalendarzu. Oficjalnie byli opiekunem i podopieczną.

Każdego dnia mniej lub bardziej zmieniał swój rozkład zajęć, by mieć czas na spotkanie.

Wróciła sprawa umowy z koncernem Nevesa. W dotyczących jej naradach i spotkaniach brała udział Lina. Zbyt dużo czasu spędzał wtedy, obserwując, co robi. Jej obecność nieustannie zajmowała jego uwagę. Także podczas spotkań z mieszkańcami, którzy zgłaszali uwagi do projektu wspólnego z Brazylijczykami.

Dotyczyły one kwestii ekologicznych. Obecność Liny była tu wyjątkowo pożyteczna. Od początku uznawano ją za osobę potrafiącą nawiązywać szczere i ciepłe kontakty. Miejscowi zwierzali jej się ze swoich obaw. Sajid od lat starał się pogłębiać relacje ludzi władzy ze zwykłymi obywatelami Halark. Teraz z sympatią obserwował, jakim uczuciem darzą ją miejscowi i jak wiele są w stanie jej przekazać. Podczas spotkań, które prowadziła, dowiadywał się więcej niż z raportów, jakie mu dostarczano.

Skarb nie kobieta. I wcale nie miał tu na myśli akurat seksu.

Teraz poprosił Makrama, aby odwołał zaplanowane już wcześniej ważne spotkanie. Chciał wziąć udział w uroczystościach weselnych w społeczności, którą odwiedził w ubiegłym tygodniu. To wtedy widział Linę tańczącą taniec panny młodej.

Nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz brał udział w takim weselu. Cała ceremonia, zgodnie z tradycją, odbywała się

na zewnątrz. Zawsze lubił oglądać tancerki. Tym razem jednak jego uwagę całkowicie przyciągnęła tylko ta jedna... w sukni koloru indygo z ornamentami w kolorze szkarłatu i srebra.

Każde jej poruszenie, wygięcie czy obrót przypominało mu o tym, jak radośnie reagowała na ruchy jego ciała, gdy się kochali. Niemal ptasi trzepot jej smukłych rąk i ramion, przywoływały wspomnienie, jak głaskała go dłońmi po twarzy i przytulała.

Czy można nie ulec tak zmysłowej cielesności?

W łóżku przestawała być skromną i zalęknioną dziewczynką. Na jego miłosną grę odpowiadała całą swoją bezgraniczną zmysłowością.

Pod tym względem stanowili idealną parę kochanków.

Uśmiechnął się do siebie, gdy przez ułamek sekundy dostrzegł na jej szyi zaczerwienie. Tego ranka zapomniał się ogolić i gdy się kochali, musiał ją zadrapać zarostem. Ślad jego namiętności. Ich słodka tajemnica.

Cierpiał, że nie może publicznie ogłosić, że jest jego kochanką. Nie ze względu na siebie, lecz na nią. Nie znosił tego poczucia bezsilności, bo całe życie nie musiał niczego ukrywać. Był uczciwy, ale i umiał brać to, co do niego należało.

Teraz było inaczej.

Chętnie zostałby tu całą noc i patrzył na jej taniec.

– Czy wasza wysokość zaszczyci nas obecnością na zawodach łuczniczych, a później jazdy konnej? – wyrwał go z zadumy głos gospodarza.

Wstał. Nie może się zachowywać jak zadurzony nastolatek wpatrzony tylko w swoją pierwszą miłość!

– Naprawdę jest niesamowity – westchnęła siedząca obok niej dziewczyna. – Gdyby moi rodzice znaleźli mi takiego kandydata na męża...

Na te słowa Linę coś ścisnęło w środku. Skutek tańca, pomyślała. Bo przecież nie myśl o Sajidzie jako o panu młodym, która niespodziewanie przemknęła jej przez głowę!

Obie podziwiały właśnie jeździeckie umiejętności emira.

Przedtem przy aplauzie tłumów zakończono zawody łucznicze. Ku jej zaskoczeniu trzymał tradycyjny ogromny łuk, jakby trzymał w ręku piórko. Dopiero w ostatniej rundzie ustąpił aktualnemu mistrzowi kraju.

Teraz, zamiast odpocząć na przygotowanym dlań siedzisku, szybko dołączył do uczestników konkursu jeźdźców. Kochał konie. Ujeżdżał je od małego. Dlatego miał umięśnione uda charakterystyczne dla jeźdźca i mocne zwinne ręce. Jego koń zręcznie pokonywał przeszkody. Nawet nie galopował, lecz wiedziony pewną ręką płynął w powietrzu. Sajid dwukrotnie trafił też lancą w płonące obręcze – tradycyjne zawody synów pustyni.

Lina patrzyła na niego jak urzeczona. Nie dlatego, że słyszała głośne zachwyty sąsiadki, lecz dlatego, że tak bardzo go pragnęła. Nie dlatego, że był tak wysportowany i imponował całej widowni, lecz dlatego, że był Sajidem.

Pragnęła go jak nigdy nikogo.

Przez pięć dni była jego cichą kochanką, a jej pożądanie nie zmalało, lecz wzrosło.

Ale chciała więcej. O niebo więcej. Myśl, że któregoś dnia będzie pokazywał swoje umiejętności na własnym ślubie z kobietą równą mu pochodzeniem, przyprawiała ją niemal o ból głowy. Obudź się, Lino!

Jak ktoś taki jak on miałby się na poważnie nią zainteresować? Dni spędzone razem są piękne i niezapomniane, ale pora wracać do rzeczywistości.

Jechał teraz w grupie innych jeźdźców, śmiejąc się i wesoło gawędząc. Fascynował ją ten brak dystansu. Był nie tylko wspaniałym kochankiem, który dawał jej rozkosz, jakiej nigdy nie znała. Nie tylko poważnym i dojrzałym władcą znającym ciężar swoich obowiązków. Ale i człowiekiem tryskającym humorem i energią. Kimś, kogo szanowano za to, jaki był, a nie tylko dlatego, że rządził krajem.

Miał niewątpliwą charyzmę, ale nie miała ona wiele wspólnego z jego pozycją. Nie dziw, że czuła się tak zaślepiona. Jej uczucia były oczywiście głębokie, ale gdy skończy się tydzień, owo zaślepienie przygaśnie.

Musi w to wierzyć.

Kilka godzin później, wracając do swojego apartamentu, przystanęła na chwilę na pachnącym kwiatami eukaliptusa i różami dziedzińcu. Wciąż myślała o Sajidzie.

Chociaż wrócili do pałacu razem, świadomie zostawił ją w wielkim holu i nie odprowadził. Na każdym kroku dbał o jej reputację i nie chciał dopuścić do żadnych plotek,

które mogłyby przedstawiać ją w złym świetle. Takie postępowanie z jednej strony budziło jej szacunek i wdzięczność, ale z drugiej zawód i rozczarowanie. Dlaczego ma się ukrywać?

Dziś potrzebowała go bardziej niż kiedykolwiek przedtem.

Z pewnością przyjdzie wieczorem. Od czasu, gdy zgodziła się na jego propozycję, wszystkie noce spędzali razem.

Pragnęła go, ale chciała też prawa, by po prostu z nim być, nie tylko uprawiać seks. Chciała być w jego życiu kimś ważnym, a przerażała ją i osadzała w miejscu sama śmiałość tej myśli.

Nie powinna zapuszczać się w te rejony. Ich romans miał ściśle wyznaczony czas. Żadnych „negocjacji".

Chwilę później otworzyła drzwi swojego apartamentu. Gdy tylko weszła, dostrzegła wychodzącą z salonu niewyraźną postać.

– Sajid? – Zanim jeszcze jego imię rozbrzmiało w pustym pomieszczeniu, przylgnął wargami do jej warg tak, że zamilkła. Objęła go rękoma za szyję.

– Gdzie byłaś? Już miałem wysłać za tobą ekipę ratowniczą – zażartował.

Silne ramiona przyciągnęły ją i podniosły wysoko w górę. Uwielbiała czuć jego siłę. Sprawność ciała. Umiejętność sprawiania, że budziły się w niej odczucia – delikatne, ale i silne na tyle, że dorównywały jego własnym odczuciom.

Nawet nie zauważyła, kiedy zaniósł ją do salonu i postawiał przy prowadzących na balkon drzwiach ze wzmocnionego szkła. Przyciśnięta do nich, uniosła jedną

nogę w górę i objęła nią jego biodro. Poczuła, że jest gotowy. Pragnęła go z całych sił i miała wrażenie, że pragnienie to jest zbyt potężne, by mogła je wytrzymać. Pomyślała, że to niemożliwe, by tak pragnąć drugiego człowieka.

A jednak nie mogła zaprzeczyć swoim uczuciom.

Dostrzegła błysk jego ciemnych oczu. Po chwili chwycił ją w talii i obrócił. Gdyby jej nie podtrzymał, straciłaby równowagę. Oszołomiona podnieceniem spoglądała na dalekie światła miasta, które wyglądały jak rozrzucone w ciemności brylanty. Podwinął jej sukienkę, obnażając nogi i biodra. Jednym ruchem chwycił jej figi i rozerwał. Jak przez mgłę słyszała odgłos rozrywanego jedwabiu. Rozsunęła nogi.

– Pragniesz mnie, kochanie?

Kiwnęła głową, bo słowa ugrzęzły jej gardle.

– Pragnąłem cię cały dzień. Całe wesele, gdy tańczyłaś dla wszystkich tych ludzi. Chciałem porwać cię stamtąd i kochać się z tobą na pustyni.

Poczuła jego męskość tuż przy swoich pośladkach.

– Możesz mnie mieć teraz... – wyszeptała, prawie nie rozpoznając własnego głosu.

Wszedł w nią i zachłannym ruchem chwycił dłońmi jej piersi. Czuła ich ciepło. Po chwili jedna z dłoni przesunęła się po jej brzuchu aż do zagłębienia między udami.

Widoczne w dali światła miasta zlały się w jedną mieniącą się tysiącem kolorów poświatę, a po chwili znikły zupełnie.

Lina płynęła i zanurzała się we własne wewnętrzne światło. Otoczył ją blask, jakiego nigdy przedtem nie widziała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Świadomie przedłużał poranny prysznic i toaletę. Po upojnej nocy potrzebowała snu.

Szósty dzień. Jeszcze tylko jutro i pojutrze. Chyba że zmienią zasady...

Pewnie przyszłoby to łatwo, bo oboje pożądali się nawzajem.

Problem polegał jednak na tym, że po raz pierwszy musiałby zmienić swoje reguły – tydzień i ani chwili dużej. Ale z każdym dniem potrzebował tej kobiety coraz bardziej i nie widział końca tego pragnienia.

Całe życie oddawał się obowiązkom. Najpierw żołnierza, a później przywódcy. Zawsze inni mieli pierwszeństwo. Wyjątek stanowiły krótkie spotkania z kochankami.

Jej obecność groziła zachwianiem tej równowagi.

Wyszedł z łazienki, pocieszając się, że wyolbrzymia problem. Mają wspaniały seks i tyle. Po co komplikować coś, co jest proste.

Przystanął, bo doszedł go śpiew Liny. Miała czysty i piękny głos. Siedziała na marmurowym parapecie, szyjąc i śpiewając tęskną pieśń. Poranne słońce tańczyło na jej rozpuszczonych włosach.

Gdy podszedł, uśmiechnęła się do niego na powitanie.

– Co śpiewasz?

– To stara pieśń, którą słyszałam jako dziecko. Oblubieniec dziewczyny odszedł. Ona wzdycha za nim i zastanawia się, czy wróci. Jedynym jej pocieszeniem jest księżyc. Bo nawet jeśli nie wróci, to wie, że jego światło świeci im obojgu.

– Masz piękny głos.

– Naprawdę? Gdy matka umarła, nikt już nie zachęcał mnie do śpiewu czy tańca. Ojciec i krewni uważali, że miała na mnie zły wpływ. Wczoraj tańczyłam po raz pierwszy od lat. Nie mogłam się powstrzymać.

– Powinnaś częściej tańczyć, jeśli czujesz się wtedy szczęśliwa. Co jeszcze daje ci szczęście? Oczywiście oprócz seksu – zażartował.

– Rozmowa z ludźmi i poznawanie ich życia i trosk.

– I co jeszcze?

– Uczenie się języków i czytanie. Szycie, zabawa z małymi dziećmi i psami. Jestem całkiem zwyczajna. Lubię rodzinne życie – powiedziała lekkim głosem.

Życie rodzinne! Nigdy o tym nie myślał, ale teraz, patrząc na Linę zręcznie operującą igłą, przeżywał nieznane mu w dorosłym życiu uczucie spokoju. Czuł się tak czasem jako mały chłopak. Teraz cały czas wypełniały mu obowiązki.

– Co zszywasz? Moją koszulę?

– Rozdarłeś ją wczoraj... Pewnie rozbierając się w pośpiechu – dodała z uśmiechem.

– Nie musisz tego robić.

– Ale lubię – usłyszał w odpowiedzi.

Usiadł na fotelu. Kto by pomyślał, że taka kocica seksu, która tak długo „torturowała” go nocy, równie zręcznie posługuje się igłą!

– Sama szyję sobie suknie – dodała.

– Co? Również tę, którą miałaś podczas kolacji dwa dni temu?

– Tak. Jak wyglądała?

– Wspaniale.

– Kupiłam tę drogą tkaninę za pieniądze, które zaoszczędziłam za granicą. Swoją drogą, Sajidzie, teraz, gdy skończyłam naukę, wolałabym już nie brać od ciebie pieniędzy. Wystarczy, że tu mieszkam.

Jego wzrok spoważniał. Nie żeby jej nie wierzył, ale jak wielu ludzi odrzuciłoby finansowe wsparcie? Poprzednie kochanki z chęcią przyjmowały od niego klejnoty i inne podarunki. Zapewne też chętnie skorzystałyby z jego karty kredytowej i konta. Linie wystarczył dach nad głową...

Pytająco spojrzał na inkrustowaną srebrem starą szkatułkę, gdzie trzymała przybory do szycia.

– Dostałam ją od matki.

Przypomniał sobie, jak kiedyś wspomniała, że matka była dla niej wszystkim. Także przyjacielem. Zaszczepiła jej wiarę, że świat może być cudowny.

Popatrzył na nią. Wszyscy, którzy ją spotykali, od razu reagowali na jej spontaniczność i żywą osobowość.

On także.

– A co ty lubisz, Sajidzie? – zapytała, odkładając igłę i spoglądając mu prosto w oczy. – Kiedy jesteś szczęśliwy...

oczywiście poza seksem? – dodała, puszczając zalotne oczko.

– Gdy moje spotkania kończą się o wyznaczonym czasie, gubernatorzy dobrze rządzą prowincjami...

– Ale ty sam? Co ci sprawia radość?

Od lat o tym nie myślał.

– Emir nie ma czasu na własne przyjemności.

– A hobby?

Potrząsnął przecząco głową.

– Objąłem władzę, gdy kraj znajdował się na krawędzi wojny. Od pokoleń nic się w nim nie zmieniło. Przekształcenie go w oazę pokoju wymaga ogromnego wysiłku. Poza tym nie urodziłem się do tej roli, więc szybko musiałem się uczyć. Rządy miał przejąć mój kuzyn, ale zmarł rok przed śmiercią wuja.

Sajid był żołnierzem broniącym kraju, a kuzyn pławił się w należnym jego pozycji luksusie i zmieniał kobiety jak rękawiczki. Stawał się niemal kopią swojego ojca – starego emira. Sajid przyrzekł sobie, że będzie kimś innym. Wzorem był dla niego jego własny ojciec. Człowiek przyzwoity i honorowy.

Jego uwagę przykuł szelest jedwabiu. Kątem oka zobaczył, że Lina wstaje i wyciąga ku niemu rękę, jakby chciała do dotknąć. Ale natychmiast usiadła i opuściła ręce na uda.

Chciała go pocieszyć? Dlatego, że się zafrasował, czy dlatego, że byli kochankami? Wciąż był emirem.

Teraz zrozumiał nagle, jaka przepaść ich dzieliła. Zapominał o niej, gdy się kochali, ale wracała w najmniej spodziewanych chwilach. Czuł się już zmęczony niewidzialną barierą pozycji i pochodzenia, jaka oddzielała go od ludzi.

Lina naciskała dalej.

– Jesteś więc wiecznie zajęty. Ale nie jesteś tylko emirem, lecz także człowiekiem. Co daje ci szczęście?

– Rozwiązywanie problemów. Wprowadzanie innowacji...

– I co jeszcze?

– Sport. Łucznictwo i sporty drużynowe. Jako nastolatek uwielbiałem piłkę nożną. Chciałem grać zawodowo, ale to nie jest zajęcie godne następcy tronu.

– A więc... – nie ustępowała ani na chwilę – seks, rozwiązywanie problemów i sport.

– Dodaj astronomię. Przyjdź do mnie wieczorem, to pokażę ci mój ogromny teleskop.

– Założę się, że mówisz to każdej kobiecie – wybuchła śmiechem.

– Nie, nie. Naprawdę mam taki wielki teleskop – zapewnił, obiecując sobie w myślach, że zaraz wyda polecenie, by służba rozpakowała to urządzenie, bo od lat nie miał czasu na obserwację gwiazd.

Ale czy na pewno chciałby patrzeć z nią na gwiazdy, gdy przyjdzie do jego komnaty...?

– Opowiesz mi o gwiazdach? Nie znam nawet ich nazw.

– Najlepiej oglądać je na pustyni. Z dala od świateł miasta. – Już planował, kiedy ją tam zbierze. Znał idealne

miejsce do obserwacji gwiazd. Jako młody człowiek często rozbijał tam obóz z przyjaciółmi.

Spostrzegł, że rzuciła okiem na jego zegarek. Podskoczyła, a wstając, niechcący uchyliła rąbka dekoltu. Zobaczył jej nagą pierś.

– Musisz już iść?

– Mam spotkanie z panią Neves.

– To leć. – Wstał i objął ją ramieniem. Przytuliła się do niego. Nachylił się i pocałował ją w usta. Oddała pocałunek. Pomyślał, że jeszcze chwila i... oboje spóźnią się na swoje spotkania.

Jak zwykle wyszła pierwsza. Pilnował, by nigdy nie wychodzili razem z jego prywatnego skrzydła pałacu. Nie chciał dworskich plotek, które przede wszystkim szkodziłyby jej samej.

Wieczorem porozmawia z nią o przyszłości. Tydzień dobiegał końca.

– Chciałeś mnie widzieć? – Starała się, by jej głos brzmiał obojętnie, ale z trudem opanowywała nerwowy niepokój. Nigdy po nią nie posyłał. Na zewnątrz zawsze starał się utrzymywać właściwy dystans.

Gdy rozmawiali rankiem, miała niejasne poczucie, że coś się zmieniło. On się zmienił. Pokazywał, że chce ją zrozumieć. Że próbuje. Że chodzi o coś więcej niż sam seks.

Może chce zaproponować, by spędzili razem więcej niż tydzień, bo budzą się w nim uczucia...?

Stał przy oknie z założonymi za plecy rękami. Zacisnął wargi i patrzył na nią z poważną miną.

Czy tylko ona dostrzegła jakąś zmianę? Pobożne życzenia?

– Tak. Proszę, podejdź.

Byli sami. Nie mogła odczytać wyrazu jego twarzy. Na pewno nie wyrażała pożądania. Ani łagodności, która tak zadziwiła ją podczas porannej rozmowy. Bez względu na to, dlaczego chciał ją widzieć, musi mieć poważne powody.

Podeszła bliżej, ale nie ruszył się z miejsca. Utrzymywał dystans. Uśmiech zamarł na jej wargach.

Oczekiwała, że ją przytuli, tak jak rano. Wtedy byli Liną i Sajidem. Teraz poddaną i emirem. Opiekunem i podopieczną. Czasem świat zmienia się w ciągu kilku godzin i w żaden sposób nie możemy temu zapobiec.

Złożyła ręce przed sobą i czekała. Wmawiała sobie, że to nic, że jej nie objął.

Oszukiwała się jak zawsze.

Patrzył na nią w milczeniu.

– Chciałeś mnie widzieć, bo...? – z trudem wydobywała słowa.

– Nikt nie mówi do mnie tak jak ty. Wiesz o tym?

Kąciki ust wykrzywił mu niejasny uśmiech.

Zniosła tę ripostę, ale wolałaby w ogóle jej nie słyszeć. W końcu jest jego kochanką.

– Chodzi o naszą... umowę – wyrzucił z siebie z wysiłkiem.

Jeszcze rano wierzyła, że razem podzielają jakieś uczucia. Są sobie bliscy. Teraz wydało jej się to śmieszne i niedorzeczne. Ale, zaraz, może zaproponuje jej

przedłużenie... A jeśli, to kto wie, co się jeszcze może wydarzyć.

– Jest już nieaktualna. Rano, przechodząc korytarzem, przypadkiem usłyszałem plotki, że jesteś moją konkubiną. Wściekłem się na plotkarzy. Naprawdę bardzo chcę cię przed nimi chronić.

– Nieaktualna... – Jej głos drżał, choć robiła wszystko, by brzmiał spokojnie.

Czy czuje to samo co ona? Nie chce już, by była jego podopieczną, lecz miłością?

– Tak... – Uśmiechnął się do niej, ale w jego spojrzeniu nie dostrzegła błysku szczęścia, lecz jedynie ogromną determinację. – Chcę, byś za mnie wyszła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie przypuszczała, że kiedykolwiek usłyszy takie słowa, a jednak w skrytości ducha o nich marzyła. Miała wrażenie, że rozbrzmiewają w całym jej ciele. Jednak mimo nagłego przypływu radości, stała w miejscu jak wryta. Bo brzmiała w nich jakaś fałszywa nuta. Zdradzał ją ton jego głosu. Dlatego w ostatniej chwili powstrzymała się i nie rzuciła mu się na szyję, lecz zamarła w niemym oczekiwaniu.

W jego oczach nie widziała pożądania. Żadnego uśmiechu. Ciepła.

A przede wszystkim – miłości.

Żadnych emocji. Tylko pełne determinacji spojrzenie.

Nie musiała zgadywać, żeby widzieć, że dzieje się coś niedobrego. Ale i tak musiała się powstrzymywać, by nie położyć głowy na jego piersi i nie szepnąć „tak”.

– Dlaczego? – zapytała, patrząc w jego surowe teraz i pozbawione ciepła oczy. W wyobraźni już widziała, jak opadają z niej wszystkie złudzenia.

– Słucham? – odpowiedział pytaniem.

– Dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

– Nie wystarczy, że chcę? – spytał ze zdziwieniem i wyższością w głosie. Spojrzała na jego arystokratyczne rysy twarzy i... nagle doznała olśnienia: ten człowiek nie jest i nie był jej kochankiem, lecz po prostu władcą. Kimś, kto mógł zmienić jej życie na zawsze.

I zmienił – dał jej wolność. Ale nie ma w nim miłości.

– Nie wiedziałam, że myślisz o małżeństwie – odparła po chwili.

Słyszała wprawdzie szepty na dworskich korytarzach, że potrzebny jest potomek, ale ogólnie przyjmowano, że emir nie ma ochoty na ożenek.

– A jednak, myślę.

Milczał przez chwilę. Tym razem w jego oczach błysnął nieśmiały uśmiech.

– Chcę, żebyś została moją żoną.

Przez chwilę znowu miała ochotę rzucić mu się w ramiona. Była kobietą silną, ale jej siła miała granice. Powstrzymała się. Coś w jego spojrzeniu kazało jej pozostać na miejscu.

– Obawiasz się, że mogę być w ciąży, bo ostatniej nocy zapomniałeś się zabezpieczyć?

Wyprostował się jak struna i cierpko wykrzywił usta.

– Miałem nadzieję, że nie zauważysz. Nie chciałem, żebyś się martwiła... Byłem zły na siebie, że zapomniałem.

– Nie martwiłam się. Wiedziałam, że jeśli zajdę w ciążę, zaopiekujesz się mną.

Zamilkła i patrzyła na niego.

– Jest raczej niemożliwe, bym była ciąży... – Lekko się zawahała przy ostatnim słowie. – Małżeństwo byłoby czymś przedwczesnym.

Dlaczego się opiera, skoro on tak bardzo chce?

– Nie chcesz za mnie wyjść? – zirytowany Sajid wyraźnie podniósł głos, nie mogąc uwierzyć jej słowom.

– Chcę wiedzieć, dlaczego chcesz mnie poślubić. Zawsze byliśmy wobec siebie szczerzy. Po prostu chcę zrozumieć. Przecież nie chodzi o miłość.

Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak przyciąga ją do siebie i mówi, że nic się nie liczy... Pochodzenie czy brak przygotowania do roli żony emira... Że kocha ją do szaleństwa...

Niecierpliwie czekała na odpowiedź.

– Członkowie królewskich rodzin nie żenią się z miłości.

Słysząc te słowa po raz pierwszy podczas tej rozmowy, zobaczyła w nim cień dawnego Sajida, którego kiedyś pokochała. Który, kochał czy nie, ale dbał o nią. Jego oczy błyszczały łagodnym blaskiem.

– Rozumiem i dlatego jestem zdziwiona. Nie nadaję się na pannę młodą emira. Jestem z innego świata.

Podszedł do niej bliżej.

– Nie doceniasz się, Lino. Jesteś piękną i pełną wdzięku kobietą. Jestem pewien, że z czasem ludzie cię pokochają.

Ludzie, ale nie on.

Była zwykłą dziewczyną z prowincji – wciąż uczyła się miastowego życia – ale sporo rozumiała. Także realia małżeństwa ludzi z różnych klas.

Nie chciała takiego związku jak jej rodziców, gdzie mąż był panem i władcą, a żona kimś, kto ma tylko wiecznie dziękować, że wyciągnięto ją z ubóstwa. Ani takiego małżeństwa, które zawiera się tylko dla poczęcia potomka.

Pragnęła mężczyzny-partnera, nawet jeśli świat na zewnątrz wie, że jego władza i wpływy o niebo przekraczają

jej własną pozycję. Chciała móc wypowiadać się w sposób wolny i nieskrępowany. Pomagać mu w podejmowaniu decyzji, a przede wszystkim kochać i być kochaną.

Nie za dużo? – pytała samą siebie. Spójrz, gdzie cię doprowadziły zachodnia edukacja ze swoją ideą równości płci!

– Ale i tak nie musisz się ze mną żenić. Za kilka dni się wyjaśni, czy jestem w ciąży. Widzę, że jest jeszcze coś innego. Co?

– Nie wystarczy, że chcę? – Znowu jak echo usłyszała te same słowa.

Nie wystarczy. Bo ona go kochała już od pierwszego ich spotkania. Kochała i pragnęła w zamian jego miłości. Może było to pragnienie szalone, nierealne i niemożliwe do spełnienia przez mężczyznę, który już dał jej nieskończenie dużo. Jednak tylko ono przepełniało jej serce. Była dojrzałą kobietą świadomą swoich pragnień.

– Ale dlaczego, Sajidzie?

– Nikt nie napina granic, tak jak ty. Wiesz o tym? Odpowiem krótko: bo tak przystoi.

– Dlatego, że byłam dziewicą?

– To także. Zasługujesz na poważne i uczciwe traktowanie.

Poważne i uczciwe traktowanie! Jakie to bezosobowe! Jakby mówił o biznesie czy strategii rządu!

– Coś się stało. Ktoś ci powiedział, że nie jestem tak traktowana?

– Nieważne – rzucił krótko.

Wszystko ułożyło się w logiczną całość. Nagła decyzja o małżeństwie. Determinacja, by spełnić obowiązek. Nawet niezbyt miły. Bo traktował ją jak zobowiązanie, które jako człowiek honoru musi wypełnić.

Kiedy poczucie obowiązku przekształci się w niechęć, jeśli z jej powodu będzie musiał zmienić swoje życie?

Był całkowicie zdecydowany zrobić to, co należało. Był przyzwoitym człowiekiem, co samo w sobie było godne szacunku.

Wiedziała, że nie może prosić o więcej. Zresztą prosić o miłość, gdy jedno słowo wystarczało, by mieć go za męża, zakrawało na szaleństwo.

Musiała być szalona, bo rzeczywiście nie mogła go zmuszać, by w takiej sytuacji pojął ją za żonę.

Zbyt go kochała, by nakładać mu kajdany, gdy jego serce nie biło dla niej. Wyobraziła sobie mijające lata i coraz bardziej rozczarowanego Sajida, na siłę utrzymującego małżeństwo. I siebie samą tracącą do siebie szacunek. Może nawet mieliby dzieci. Pragnęła ich. Zobaczyła swoje łamane raz po raz serce, które z bólem patrzy, jak zajmuje się nimi z ojcowskiego obowiązku, a nie z miłości.

– Dziękuję ci, Sajidzie – ledwie mogła mówić – ale odpowiedź brzmi „nie”. Nie wyjdę za ciebie.

Patrzył na nią oniemiały, próbując odczytać emocje ukryte w jej śmiało patrzących oczach.

Dłuższą chwilę nie mógł wyjść ze zdumienia.

Nie chce za niego wyjść!

Czy zdaje sobie sprawę, jaki zaszczyt ją spotkał?

Pomyślał o szeregu księżniczek walczących o jego względy.

I oto odmawia mu mała Lina, którą wysłano do pałacu jako służącą.

Ze złości aż drżał. Poczerwieniał. Co za impertynencja!

Była jego kochanką. Chętnie i ze zmysłowym żarem oddawała mu swoje ciało, jakby kierowała nią tylko jedna myśl – uczynić go szczęśliwym. I czyniła. W niewyobrażalnym stopniu. Jak żadna inna kobieta.

Była kochanką doskonałą. Namiętną, zmysłową i szczodrze obdarowującą go tym, czego potrzebuje mężczyzna. Intuicyjnie wyczuwała te jego potrzeby, których sam sobie nie uświadamiał. Jak choćby tego ranka, gdy w rozmowie z nią znalazł tak potrzebny mu wtedy spokój. Z łatwością potrafiła doprowadzić go do śmiechu. Rozluźnić. Dopiero przy niej zrozumiał, jak mało w nim radości. Zwykłego poczucia humoru.

– Posuwasz się za daleko. To nie było pytanie. Postanowiłem wziąć z tobą ślub.

– Zdecydowałeś, a ja mam się grzecznie zgodzić?

– Tak, bo to dla ciebie najlepsze – odparł.

Nie rozumie, że chce ją chronić?

Położyła ręce na biodrach i dumnie podniosła głowę. Była skazana na przegraną, ale wyglądała jak kobiety domagające się od mężczyzn szacunku.

Może nie pasowała na posłuszną żonę, ale poza tym była pod każdym względem doskonała. Ogromny atut, a nie

obciążenie. Zarówno prywatnie, jak i publicznie. Uwielbiali ją wszyscy, z którymi pracowała.

– Nie możesz mi rozkazać wyjść za ciebie. – Jej głos, mocno zaciśnięte usta i dumnie uniesiony podbródek, mówiły mu, że ta kobieta nie ma w sobie nic z fałszywej skromności. Nie ustąpi.

Po raz pierwszy zapragnął poznać kobiece myśli. Zawsze zadowalały go płytkie związki oparte na seksie, a nie otwieraniu przed kimś duszy.

Teraz nie wiedział, co nią kieruje.

Jego świat był światem mężczyzn. Kochał matkę, ale od wczesnego dzieciństwa skupiał się na uczeniu się reguł kodeksu wojownika wyznawanego przez ojca. Krótko po jego śmierci, gdy miał piętnaście lat, po raz pierwszy sprawdził się jako mężczyzna – obronił matkę przed gwałtem i przymusowym małżeństwem. Ona sama zmarła tuż potem z powodu złamanego serca.

Niemal połowę życia spędził bez obecności w nim kobiet. Nie miał sióstr i ciotek. Żadnej kobiety, która pomogłaby mu zrozumieć skomplikowane, a czasem niedorzeczne racje rządzące kobiecym sercem i umysłem.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego odmawia.

– Jest ktoś inny? Ktoś, kogo pragniesz?

– Nie – padła szybka odpowiedź.

Poczuł ulgę.

Nie zmuszał jej do niczego. Miała wolny wybór. Z pewnością znajdowała rozkosz w kochaniu się z nim. Ale zawsze gdzieś w nim tkwiło ziarno wątpliwości. Gdy

przyjechała do pałacu, była – także z punktu widzenia prawa – za młoda, by mieć kochanka. Dobrze zrobił, wysyłając ją za granicę. Ale może poszła z nim do łóżka, bo czuła się w obowiązku odwdzięczyć za to, co dla niej zrobił? Może nawet z przymusu? Na samą myśl o tym poczuł lodowaty chłód w całym ciele...

Nauczyła się mówić „nie”. Miała poczucie własnej wartości i dumy. Ale wiedział, że gdyby wziął ją w ramiona, mógłby ją przekonać.

Powstrzymywał go cień wątpienia. Honor nakazywał mu, że jeśli Lina ma wyrazić zgodę, musi uczynić to z własnej nieprzymuszonej woli.

Będzie wspaniałomyślny. Da jej czas na odpowiedź.

– Wiem, że cię zaskoczyłem. Pośpieszyłem się z propozycją. Proszę, przemyśl ją w spokoju. Wierz mi tylko, że wszystko będzie dobrze. Będziesz wspaniałą królową...

– Wybacz, Sajidzie, ale nie wyjdę za ciebie. – Nie czekała ani chwili z odpowiedzią.

Na jej twarzy widać było nieugiętą determinację.

Nigdy w życiu niczego mu nie odmówiono. Nikt nie odmówi mu i teraz. Niecierpliwym krokiem zaczął przemierzać bibliotekę. Najchętniej porwałby ją w ramiona i pocałunkiem zmusił do kapitulacji.

Powstrzymywała go tylko złożona przezeń obietnica, że nigdy do niczego jej nie zmusi. Czuł się sfrustrowany, ale utrzymywał dystans.

Stała przed nim bez cienia nieśmiałości czy lęku. Miała na sobie jedną ze swoich zachodnich sukienek. Zbuntowana

wyglądała jeszcze bardziej seksownie i kusząco. Jego podniecenie wzbudzało nawet rytmiczne falowanie jej piersi podczas oddychania. A to denerwowało go bardziej niż jej odmowa. Stała spokojna, opanowana i pewna siebie, a on miał poczucie, że traci kontakt z rzeczywistością.

Podszedł do niej i wolno podniósł dłoń. Zadrżała w oczekiwaniu na jego dotyk. Przesunął zewnętrzną częścią dłoni po jej szyi. Drżenie przeszło w radosne podniecenie.

Widząc, że jego bliskość wciąż na nią działa, poczuł ulgę i zadowolenie.

Wychyliła się w jego stronę, jakby czekała na coś więcej niż delikatny dotyk dłoni. Przesunął nią w dół, do piersi. Jednym palcem przez cienką jak papier tkaninę zaczął wodzić wokół prawego sutka. Po chwili dłonią objął całą jej pierś.

Milczała, choć wiedział, że waha się na krawędzi... kapitulacji.

Jego ciało płonęło. Mógłby wziąć ją na stojącym za nią fotelu. Lub lepiej – na ogromnym biurku. Pragnęli tego. I pragnęli siebie nawzajem.

– Małżeństwo to najlepsze wyjście, Lino.

Patrzył, jak z wysiłkiem wyzwala się ze świata zmysłów, w którym jeszcze przed chwilą tkwiła.

Potrząsnęła głową.

– Już ci dałam odpowiedź.

– Pragniesz, bym klęknął i się oświadczył?

Zaśmiała się z goryczą. Nie lubił tego śmiechu. Zupełnie nie pasował do tego, kim była.

– Szczerze? Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że mógłbyś to zrobić, skoro dotąd nie zrobiłeś. Oświadczyny byłyby miłe, ale niczego by nie zmieniły. Nie mogę wyjść za ciebie.

– Nie możesz czy nigdy nie wyjdziesz?

– Jedno i drugie – odpowiedziała bez chwili wahania.

Podszedł do niej i chociaż był tak blisko, że czuł urzekający zapach jej skóry, świadomie powstrzymał zmysły. Był przecież mistrzem takiej ceremonii – kuszenia, ale tylko po to, by udowodnić sobie, że wciąż ma nad nią władzę. Wyciągnął dłoń, jakby chciał znowu objąć jej piersi. Tak jak przypuszczał, szybko zareagowała na ten gest wyrazem oczu.

– Jeszcze zmienisz zdanie.

Mimo odmowy czuł delikatny zapach kobiecego podniecenia zmieszany z lekkim zapachem róż i perfum.

– Gdy jestem przy tobie, twoje ciało wilgotnieje. Pragniesz rozkoszy, którą ci daję i którą tylko ja mogę ci dać. Pragniesz dochodzić, gdy jestem w tobie. Ale wiedz, że póki nie zgodzisz się mnie poślubić, nie będziemy się kochać. Żadnych pocałunków i miłosnych uniesień. Nic – dopóki nie powiesz „tak”.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem. Już gratulował sobie wyboru doskonałej zwycięskiej strategii, gdy ku jego zaskoczeniu odsunęła się. Poczuł lęk.

– Więc będę musiała żyć bez ciebie. Dziękuję za... uwagę. I za wszystko. Przykro mi, że nie mogę przyjąć propozycji. Spakuję się i jeszcze dziś opuszczę pałac.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi.

– Nie odchodź ode mnie! Nie pozwoliłem ci odejść! – krzyknął tak głośno, że musiano go słyszeć na korytarzach, a rzadko w ogóle podnosił głos.

Powoli się odwróciła. Padła przed nim na podłogę w starodawnym geście pełnego posłuszeństwa i pokory. Nie znosił tych gestów. Takie serwilistyczne zachowania uwielbiał za to jego autokratyczny wuj.

Zrobiła to świadomie. Leżała na podłodze, ale jej oczy świeciły dumnym blaskiem.

– Tak naprawdę wcale mnie nie pragniesz. Po prostu nie lubisz, gdy ktoś się z tobą nie zgadza. Gdy w spokoju wszystko przemyślisz, zrozumiesz, że będzie lepiej, jeśli odejdę.

Ze złości niemal do bólu zacisnął dłonie w pięści.

Jak śmie mówić mu, kogo pragnie czy nie! Jakby wszystko wiedziała najlepiej. Robi to przecież dla niej, bo to, co się między nimi zdarzyło, jest dlań ważne.

– Możesz wstać – powiedział pozbawionym emocji głosem. Nie będzie się więcej upokarzał. – I odejść. Ale nie pakuj się. Nie opuszczasz pałacu.

– Jednak będzie lepiej, jeśli... – zaczęła cichym głosem.

– Zgodziłaś się, że spłacisz dług, pracując z zespołem zajmującym się edukacją. Później – będąc przez tydzień moją kochanką. Spędziliśmy razem pięć dni, więc dług nie jest spłacony. A to oznacza, że wciąż jesteś mi coś winna. Później porozmawiamy, jak długo masz pracować, by go spłacić.

Odwrócił się do biurka. Wyszła bez słowa. Był górą. Nie znosił postępować w ten sposób, ale wiedział, że honor nie pozwoli jej opuścić pałacu, dopóki nie spłaci długu. A poza tym – jej namiętna natura i tak każe jej zapukać do jego drzwi.

Wystarczy tylko poczekać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Minął dzień. Drugi. Trzeciego dnia samozadowolenie Sajida zaczęło zmieniać się w poczucie niepokoju, ale nie łagodził stanowiska. Miał w ręku wszystkie atuty. Musiał wygrać. Lina była jego.

Nadszedł jednak piąty dzien. Minął tydzień. Zaczął się poważnie niecierpliwić. Przychodziła doń w snach – kusiła go nagim ciałem, a po chwili odchodziła z szyderczym uśmiechem na ustach.

Tracił cierpliwość do gadatliwych urzędników, co miało ten pozytywny skutek, że oficjalne spotkania stały się krótsze i bardziej efektywne. Zyskał też większy szacunek starszych mężów stanu, którzy przedtem narzekali, że zawsze, nie bacząc na czas, próbuje szukać konsensusu.

Chodził napięty, co wywoływało ciągłe bóle głowy. Przeżywał lęki? Niemożliwe. Był żołnierzem. Nieraz ryzykował życie.

Lina go unikała. Spotkali się tylko dwa dni po rozmowie w bibliotece. Musiała na niego czekać, bo nagle zjawiła się znikąd, gdy szedł na spotkanie z gubernatorami prowincji. Serce zabiło mu mocniej – za chwilę będzie triumfował.

Znał jednak kobiety tylko z jednej strony – seksu. W swoim zadufaniu nawet nie przypuszczał, że może jej chodzić o coś zupełnie innego.

– Przyszłam tylko po to, by cię upewnić, że nie jestem w ciąży.

Nie zdążył nawet otworzyć ust, gdy znikła tak szybko, jak się pojawiła.

Informacja wcale nie przyniosła mu ulgi. Przeciwnie – wywołała poczucie żalu.

Nie dlatego, że ciąża pewnie rozwiązałaby problem – zgodziłaby się wyjść za niego, gdyby nosiła jego dziecko – lecz dlatego, że ze zdumieniem odkrył, że chce tego dziecka. Nigdy przedtem nie myślał o założeniu rodziny, choć wiedział, że należy to do jego obowiązków. Teraz jednak oczyma wyobraźni zobaczył siebie z dziećmi Liny. Instynktownie pragnął, żeby była w ciąży – niech cały świat wie, że jest z nim. Jest jego i nikogo innego.

Tydzień po ostatniej rozmowie uznał, że ma dosyć czekania. I tak okazał zbyt dużo cierpliwości. Naprawdę chciał, by czuła się szczęśliwa i bezpieczna.

Myślał o niej w sposób obsesyjny. Czuł jej obecność wszędzie. W każdej minucie i godzinie. Wiedział, że w końcu musi rozwiązać ten problem.

Rankiem po nieprzespanej nocy postanowił pójść do jej apartamentu.

Otworzył drzwi. Przynajmniej nie zamyka się przede mną na klucz, pomyślał.

Lina już nie spała. Wychodziła właśnie z łazienki, gdy ich spojrzenia się spotkały. Miała na sobie jedwabny szlafrok podkreślający figurę.

– Sajid? Co się stało?

Patrzył na nią, jakby chciał ją pożreć wzrokiem. Na włosy brązowawą kaskadą opadające aż do bioder. Bose stopy, które nagle wydały mu się frywolnie zmysłowe. Krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach, ale szybko się opanował.

– Musimy porozmawiać. O małżeństwie.

Jej twarz w jednej chwili pobladła.

– Wszystko już powiedziałam – odparła stanowczym głosem.

– Ale nie powiedziałaś mi, dlaczego nie chcesz. Zasługuję na wyjaśnienie.

Tym razem w jego głosie nie brzmiały już złość czy oburzenie, lecz troska, a może – obawa.

– Powiedz mi, Lino.

Patrzała na niego, ani na chwilę nie odwracając wzroku.

– Dałeś mi wolność – odezwała się po dłuższej chwili. – Prawo wyboru własnej przyszłości. – Jej głos z każdym słowem przybierał na sile. – Przyszłam do ciebie przekonana, że nie mam wyboru. Że muszę zrobić, cokolwiek zażądasz.

– Chcesz powiedzieć, że kochałaś się ze mną dlatego, że cię zmusiłem? – Sajid czuł, jak oblewa się zimnym potem

– Nie, nie! – gwałtownie zaprzeczyła. – Mówię o tym, gdy po raz pierwszy przyszłam do pałacu. Sądzę, że nie rozumiesz, co dała mi twoja szczodrość. Pomogłeś mi się wyzwolić i dopełnić jako kobiecie. Dałeś mi szacunek i nadzieję. A seks? Kochałam się z tobą, bo tego pragnęłam.

Zmarszczył brwi. W jej głosie brzmiała pewna niepokojąca nuta. Już go nie pragnie?

– Byłaś ze mną szczęśliwa... – nie mówił tylko seksie – a mimo to nie chcesz zostać moją żoną. Dlaczego?

– Bo tak naprawdę nie chcesz się ze mną ożenić, Sajidzie. Czujesz się zobowiązany, ale obowiązek nie jest drogą do szczęścia.

– Odmawiasz mi, bo pragnę cię chronić? Daję ci moje nazwisko, bogactwo, władzę... To za mało?

– Nie, nie za mało.

Musi powiedzieć mu całą prawdę lub przynajmniej jej część.

– Pomogłeś mi uwierzyć w siebie. Zrozumieć, że mogę kształtować swoje życie tak, jak tego pragnę. Że mam prawo do samostanowienia. I zdecydowałam – chcę więcej niż małżeństwa.

– Więcej niż mnie? – Na jego twarzy malowało się takie niedowierzanie, że gdyby nie czuła ogromnego napięcia, zapewne wybuchłaby śmiechem.

Miał rację. O takim mężczyźnie marzy każda kobieta. Troskliwy, szczodry, honorowy, namiętny i przystojny. Miał władzę i pieniądze. Musiała powiedzieć „nie”, bo go kochała. A jeśli w związku kocha tylko jedna strona, to on musi się skończyć klęską.

– Pragnę mężczyzny, który pragnie mnie dla mnie samej. Pragnę miłości, Sajidzie. Wiem, że nie tak aranżuje się małżeństwa w królewskich rodzinach. Ale chcę kogoś więcej niż mężczyzny zapewniającego mi tylko ochronę

i byt. Nie chcę być wiecznie wdzięczna mężowi za to, że mnie uratował. Za to, że raczył mnie wybrać mimo tak ogromnej różnicy pochodzenia. Widziałam, co zrobili mojej matce. To zniszczyłoby mój szacunek do siebie.

Wyglądał przez okno odwrócony plecami.

– To dla ciebie ważniejsze niż ja sam.

– Troszczę się o ciebie, Sajidzie – wyszeptała.

Odwrócił się gwałtownie. Na jego twarzy malowało się napięcie, które jeszcze bardziej podkreślało jego szlachetne rysy.

– Ale pokazujesz to w dziwny sposób...

Jak śmiał? Pragnęła mu wyjaśnić, a poczuła się jak ktoś, kto rzuca słowa na wiatr.

– Myślisz, że muszę się zgadzać ze wszystkim, co mówisz i robisz. Tak według ciebie wygląda prawdziwa troska? – Nabrała powietrza i objęła ramiona rękami, chcąc choć trochę uśmierzyć ból, jaki ściskał jej serce.

– Troszczę się, Sajidzie. Już od chwili, gdy okazałeś mi dobroć i nie próbowałeś molestować, dając w zamian bezcenny dar edukacji. Nawet wtedy, gdy nie raczyłeś pokazać, że jesteś dumny z moich postępów. Kiedy ja...

– Myślałaś, że nie jestem z ciebie dumny? – Z niedowierzaniem potrząsnął głową. – Przecież poprosiłem, żebyś reprezentowała pałac w kontaktach z lokalnymi społecznościami. Zapraszałem cię na uroczyste kolacje...

– Ale nigdy nic mi nie powiedziałeś.

Czuł się tak zaskoczony, jakby ktoś przed chwilą wyciągnął mu spod nóg drogocenny perski dywan, na którym stał.

– Pozwól mi więc powiedzieć, że czuję prawdziwy podziw dla twoich osiągnięć. Lino. Niewiele kobiet osiągnęłoby taki sukces.

– Dziękuję – odpowiedziała krótko, ale nie pochwał pragnęła.

– Troszczyłam się tak bardzo, że zgodziłam się, byśmy zostali kochankami. A nawet jeszcze bardziej wtedy, gdy zobaczyłam, jak poważnie i odpowiedzialnie podchodzisz do mieszkańców Halark. I wciąż się troszczę, mimo że ostatnio zachowujesz się jak rozzłoszczony dzieciak, któremu zabrano zabawkę, bo nie wszystko idzie tak, jak sobie założył.

Pociemniało mu w oczach.

– Jak rozzłoszczony dzieciak... – powtórzył szeptem, ale z tak ogromną złością, że poczuła drżenie na całym ciele.

Mimo to odpowiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

– Dokładnie! Na przykład, gdy nie pozwoliłeś mi odejść, wykorzystując swoją pozycję jako kartę przetargową.

Jego groźny wzrok mówił jej, że wkracza na niebezpieczny grunt. I przypominał, że pod spokojnym zwykle zachowaniem kryje się człowiek ulegający silnym impulsom i równie silnym emocjom. Poza tym jego słowo stanowiło w emiracie prawo.

– Sądziłam, że podziwiasz ludzi, którzy potrafią mówić ci prawdę oczy, zamiast wiecznie potakiwać. Że nie znosisz

potakiwaczy...

– To co innego. Tu chodzi o nas.

– Nie ma nas, Sajidzie. Byliśmy kochankami, ale nasz romans się skończył. Ty postanowiłeś go skończyć. Teraz próbujesz mnie zastraszyć, żebym wzięła ślub, bo uważasz, że w ten sposób ratujesz moją reputację. Mam w nosie plotki. Jestem dumna z własnych decyzji. Zbyt długo chodziłam na paluszkach, zważając, by tylko nie urazić innych. Nie słuchałam muzyki, bo rodzina nie chciała. Nie poszłam do szkoły, bo ojciec wyznawał stare zapyziałe poglądy. Miałam zostać niewolnicą, bo wszyscy krewni sądzili, że tylko na taki los zasługuję. – Odwróciła się na pięcie i zrobiła kilka kroków. Po chwili wróciła, jakby adrenalina nie pozwalała jej stać w miejscu.

– Mam dla ciebie wiadomość. Potrafię znieść plotki tych, którzy nic dla mnie nie znaczą. Ale nie zniosę przywiązania do mężczyzny, który taktuje mnie jak obowiązek do spełnienia. Lub poddaną, która ma być mu posłuszna. Mężczyzny, który w końcu i tak mnie znienawidzi, bo nie wyszedł za mnie z miłości czy troski.

Patrzył na nią dzikim wzrokiem, który, gdyby nie miała nic do stracenia, pewnie by ją przestraszył. Ale przeżyła już najgorsze. Musiała zostawić mężczyznę, którego kocha. Co innego jeszcze mogłoby ją tak zranić?

– Chcę więcej. Wiem, że mam prawo szukać szczęścia. Nie pozwolę, by traktowano mnie jak przedmiot czy problem, który trzeba szybko rozwiązać i zapomnieć. Naprawdę mam więcej szacunku do siebie.

A co z jego szacunkiem do siebie?

Zaproponował małżeństwo. Wzgardziła propozycją.

Targały nim sprzeczne uczucia – był dumny z jej postawy, ale przerażony tym, że oczekiwała miłości. Mówił sobie, że jest kobietą pragmatyczną. To jedna z cech, którą w niej podziwiał. Ale teraz widział, że w cichości serca Lina jest romantyczką.

Słowa i myśli plątały mu się w głowie. Szalone i nierealne. Nie wyobrażał sobie, by mogła odejść.

Jednak miała rację. Próbował ograniczać jej wolną wolę i prawo wyboru. Więcej tego nie zrobi. Bez względu na to, jak bardzo jej pragnie. Bo nagle doszło do niego z całą jasnością, że nie wyobraża sobie życia bez niej.

– Dokończę pracę z zespołem i poszukam nowej. Chcę trochę zaoszczędzić i zacząć się uczyć do egzaminów na tłumacza. Pan Neves wspominał, że mógłby mnie sponsorować.

Zagryzł zęby. Czuł, że wszystko w nim wrze. Chętnie wyrzuciłby teraz Brazylijczyka z kraju razem z jego doradcami. Ale byłoby to działanie kompletnie nierozsądne. Tak pewnie zachowałby się jego porywczy wuj, ale nie dojrzały władca.

Przez wszystkie lata udowadniał sobie, że potrafi panować nad swoimi impulsami. Uczył się umiarkowania. A teraz miałby się zachować w sposób, który sam uważał za odrażający moralnie? Lina widziała już jego najgorsze zachowania. Nic dziwnego, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

– Nie musisz mieć sponsora. Dług jest spłacony. Jesteś wolną kobietą, możesz opuścić pałac.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Nie pamiętał, jak wyszedł z jej apartamentu ani jak przeszedł zazieleniony dziedziniec. Nie wiedział, jak trafił do własnych komnat.

Szybko jednak doszedł do ogromnego balkonu i mocno chwycił się marmurowych poręczy. Patrzył na panoramę stolicy – połączenie tradycji z nowoczesnością. Nawet o tak wczesnej godzinie już tętniła życiem. Daleko za miastem rozciągała się pustynia.

Chciałby teraz jechać po niej konno. Przedzierać się przez wydmy. Jak najdalej od wszystkiego, co przypominało mu o Linie.

Wiedział jednak, że nie ma takiego miejsca na świecie, gdzie człowiek może uciec przed sobą . Wszędzie, gdzie pojedziemy, wnosimy w te miejsca nas samych. Czy nie chciał kiedyś zabrać jej na pustynię, by podziwiali razem gwiazdy?

Po prawej stronie panoramy dostrzegł ośrodek społeczny, stary bazar na brzegu miasta i miejsce, gdzie tańczyła na weselu. I gdzie on jak namiętny młody dandys popisywał się przed nią strzelaniem z łuku i jazdą konną.

Schylił głowę. Poczuł na rękach ciepło promieni słońca. Nawet one przypominały mu o niej i cieple, jakie czuł, gdy się doń uśmiechała, zalotnie kusiła lub patrzyła łagodnym wzrokiem.

Męczyły go wyrzuty sumienie. Czuł żal do siebie.

Tyle razy patrzyła na niego tak łagodnie, jak tylko ona umiała, a nigdy nie zadał sobie trudu, by zrozumieć, co oznaczają te spojrzenia.

Tak samo jak nie dostrzegał swoich uczuć – poza dumą i chęcią zaspokojenia własnych potrzeb.

Przez wszystkie te lata naśladował ojca, a nie wuja. Skupiał się przede wszystkim na honorze i umiarkowaniu w postępowaniu.

Jednak żadna z tych rzeczy nie pomogła mu w odpowiednim traktowaniu Liny. Może poza tym, że wysłał ją za granicę, by nie ulec własnym pokusom.

A gdy wróciła...

Wmawiał sobie, że nie zrobił nic złego, ale uczciwość kazała mu przyznać, że wszystko, co robił, robił tylko dla siebie.

Bo jej pragnął. Pragnął jej tak mocno, że skupiając się tylko na sobie, zapomniał o niej. O jej uczuciach i potrzebach. Zapomniał o tym, co dzieliło jego ojca od wuja.

Ten drugi potrafił dbać tylko o siebie. Ojciec Sajida był jednak kimś innym – dumnym, silnym wojakiem, prawdziwym mężczyzną i urodzonym przywódcą. Ale miał coś jeszcze – miłujące i życzliwe serce. Kochał matkę chłopca z niezachwianym oddaniem. Ona oddawała mu te uczucia. Nikogo nie dziwiło, że z żalu zmarł wkrótce po niej.

Sajid stał na balkonie, przypominając sobie, z jakim ciepłem w oczach na niego patrzyła. Nawet dziś, gdy potraktował ją tak prostacko, było w jej wzroku coś więcej niż zawód i rozczarowanie.

Powiedziała, że troszczy się o niego.

Po raz pierwszy zaczął poważnie rozważać jej słowa. Miał wrażenie, że jedną po drugiej zrywa z siebie kolejne warstwy chroniące go przed uczuciami, których przeżywania sobie zabraniał. Zmusił się do myślenia o emocjach.

Nigdy przedtem tego nie robił. Wymagało to większej odwagi niż wszystko, czego dotąd dokonał.

Wewnętrzny głos mówił mu, że jeśli tego nie zrobi, okaże się zwykłym tchórzem. Znajdował się na śliskiej i pochyłej drodze, by stać się kimś podobnym do wuja. Mężczyzną z gniewem odrzucającym kobietę, która była dlań wszystkim. Człowiekiem wykorzystującym własną pozycję, by zmusić ją do posłuszeństwa. Kimś, o kogo nigdy nie zatroszczy się żadna kobieta. I nie pokocha.

Całe życie bronił się i uciekał przed własnymi uczuciami, udając, że po prostu nie istnieją. One jednak istniały. Bo żadne uczucie w nas nie umiera, co najwyżej chowa się i wraca w najmniej spodziewanym momencie. Jego uczucia były tak głębokie i tak wszechogarniające, że dziwił się, jak udawało mu się je ukrywać.

Poczuł głęboki lęk, jakiego nigdy przedtem nie przeżył.

W jednej chwili wyszedł z balkonu i biegiem rzucił się w stronę jej apartamentu. Słowa to za mało, by

wynagrodzić krzywdę, jaką jej zrobił. Lata zajmie mu praca nad tym, by przywrócić jej zaufanie do niego. Jeśli w ogóle pozwoli mu spróbować. Musiał jednak przekonać ją o szczerości swoich uczuć.

W porównaniu z tym, co go czekało, negocjacje z szejkiem Dżejrutu wydały mu się nagle dziecinną zabawą.

Przytłaczały go wątpliwości. Nie w stosunku do własnych uczuć, lecz szans, czy mu się uda.

Nie mógł się jednak poddać, bo już nie wyobrażał sobie swojego świata bez niej.

Szła z podniesioną głową przez ogromny hol pałacowy otoczony podwójnym rzędem rzeźbionych kolumn i ze złoconym sufitem.

Szambelan zapewniał, że jej pobieżnie spakowaną walizkę służący zaniesie wprost do czekającej taksówki. Przez chwilę kusiło ją, by wymknąć się tylnym wyjściem dla służby. Tym samym, przez które przeszła, gdy po raz pierwszy przywieziono ją do pałacu. Duma kazała jej jednak przejść głównymi ogromnymi drzwiami. Poza tym obiecywała sobie, że po drodze pożegna się z zawsze życzliwym jej Makramem. Nie – jak zapewniała samą siebie – aby może przypadkiem ostatni raz spojrzeć jeszcze na Sajida.

Szła, próbując odpędzić drążące ją myśli. Luksus rzucał się tu w oczy dosłownie na każdym kroku. W połowie drogi usłyszała za sobą kroki. Pewne i szybkie. Ktoś się do niej zbliżał.

To nie on... Niemożliwe... Wyobraźnia stroi sobie z niej żarty. Gdyby się nawet przypadkiem pojawił, obróciłby się na pięcie i odszedł. Po tym, co mu powiedziała...

– Lina! – usłyszała za sobą głos.

Musiała się przesłyszeć. Szła dalej niepewnym, ale równym krokiem. Naprzeciw drzwi do sali przyjęć dostrzegła dwóch doradców emira zajętych rozmową. Obok przechodziła jego doradczyni do spraw edukacji.

Zbyt publiczne miejsce, by mógł się tu pojawić.

Nieważne, gdzie jest. I tak nie mogła z nim rozmawiać. Nie w takim smutku i żalu.

– Lino! Proszę... – usłyszała ten sam głos.

Był tuż za nią. Stanęła w miejscu. Głos wyobraźni? Niemożliwe, by to był on.

Czuła jednak przy uchu jego oddech.

– Nie spojrzysz na mnie? – zapytał łagodnym, niskim głosem, który przypomniał jej pierwszą noc spędzoną razem i późniejszą długą nocną rozmowę w jego ramionach.

To nie fair, że używa tonu, od którego wie, że mięknie jej serce.

Ale od kiedy to świat jest uczciwy, Lino?

Nigdy nie potrafiła ukrywać uczuć.

– Tak? – westchnęła i modląc się duchu, wolno odwróciła głowę.

Patrząc na stojącego przed nią mężczyznę, czuła, że brakuje jej oddechu, bo zdumiał ją wyraz jego twarzy. Nie było w niej cienia poprzedniej arogancji.

Wydawał się... zagubiony. Napięty i zdenerwowany. Miał zaciśnięte usta. I te oczy. Dopiero gdy wziął ją za łokieć, dostrzegła, jak blisko się znajduje.

Chciała się odsunąć, ale nie zwalniał uścisku.

– Nie... Proszę... Musimy porozmawiać. – Nawet jego głos brzmiał teraz inaczej.

Zdrowy rozsadek podpowiadał jej, że powinna odejść, bo rozmowa da mu tylko czas, by osłabić jej determinację. Zamiast tego powiedziała:

– Nie tutaj, Sajidzie. Zbyt wielu ludzi...

Obok rzeczywiście krzątało się mnóstwo zajętych różnymi sprawami dworzan. Nawet nie podsłuchując, każdy mógłby usłyszeć, o czym rozmawiają.

– Ale dlatego musimy porozmawiać właśnie tutaj.

– Nie rozumiem – odparła.

– Zasługujesz na więcej niż tajne i sekretne rozmowy gdzieś w sypialni. Jesteś warta tego, by wszyscy się dowiedzieli, jak wspaniałą jesteś kobietą.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Wiem, że chcesz, bym publicznie... Ale małżeństwo...

– Nie, nie tego chcę...

Zmarszczyła brwi. Nie chciał już ślubu? Oczywiście. Odmówiła mu i na dodatek obraziła. Tak dumny człowiek jak on nie wraca, by przeżyć jeszcze więcej upokorzeń.

– Oświadczyłem... Nie, nie miałem nawet na tyle przyzwoitości, by ci się oświadczyć... – Nie mógł opanować drżenia rąk.

Nigdy nie widziała go w takim stanie. Tak napiętego i... bezbronnego. Bezwiednie uniosła ręce i położyła je na jego piersi. Czuła delikatną fakturę materiału jego garnituru i... bijące pod nim serce.

– Sajidzie, co się dzieje? – zapytała z troską w głosie.

Obiecywała sobie, że nie będzie się o niego troszczyć... Jednak, jak uczyła ją matka, miłość to nie kran, który można zakręcić, kiedy się tylko chce.

– Nawet w najmniejszym stopniu nie zasługuję na twoją troskę. Mówiłem, że małżeństwo posłuży chronieniu ciebie. Że chodzi o twoją reputację. I w pewnym sensie było to prawdą, a jednak wciąż – kłamstwem. Nie jestem z tego dumny. Nie jestem dumny z tego, jak cię traktowałem. Miałaś rację, zachowywałem się jak dzieciak, któremu zabrano zabawkę. Jak gdybym miał do ciebie jakiekolwiek prawo.

Jego dłoń spoczęła na jej ramieniu. Lekko zacisnął palce.

– Nikt nie ma takiego prawa, Lino.

Kiwnęła głową, czując ciężar jego słów... i lekkość w sercu. Przynajmniej zrozumiał własny błąd.

– Ale dlaczego sądzisz, że kłamałeś?

– Kazałem ci wierzyć, że kieruje mną troska o twoją reputację. Wtedy nawet wierzyłem w tę motywację. Nie powiedziałem ci jednak i nie przyznawałem przed sobą, że troszczę się o ciebie nie jak o podopieczną czy kochankę i nie z obowiązku, ale jak o jedyną kobietę, którą kiedykolwiek kochałem.

Po raz pierwszy zobaczyła w jego często nieprzeniknionym spojrzeniu ciemnych oczu, jak bardzo chce, by znała prawdę.

Przez chwilę czuła się bliska omdlenia. Chwycił ją pod ramię, żeby nie upadła

– Lino? Lino! Dobrze się czujesz?

Dobrze?. Gdy mężczyzna, którego kocha od siedemnastego roku życia, mówi jej, że ją kocha!

– Kocham cię bardziej niż wszystko. – Tym razem uśmiechnął się uśmiechem, który zawsze wzbudzał w niej dreszcz podniecenia. – Jesteś moim słońcem i gwiazdami. Moim sercem i duszą. Sprawiasz, że chcę być lepszym człowiekiem.

Emocje nie pozwalały jej wydobyć z siebie ani słowa. Ledwie dostrzegła, że schyla się i przed nią klęka.

– Co robisz, Sajidzie? – westchnęła zmieszana. W jego oczach widziała tylko radość i determinację.

– Pokazuję ci najlepiej, jak umiem, że cię kocham. Że mam w nosie, co mówią inni. Że nigdy nie będę się wobec ciebie wywyższał. Jesteś silniejsza i lepsza ode mnie. Poza tym to chyba tradycyjny gest mężczyzny oświadczającego się kobiecie, którą kocha.

To, co niemożliwe, stało się prawdziwe.

Ponad jego głową dostrzegła jakiś ruch. Dworzanin. Nagle obok niego pojawiło się dwóch innych. Kilku już przedtem z zapartym tchem obserwowało zachowanie emira. Wokół zebrał się spory tłumek.

– Jesteś najwyższym przywódcą. Nie możesz robić tego tutaj. Ludzie będą mówić...

– Niech gadają. Przede wszystkim jestem mężczyzną dumnym ze swoich uczuć do ciebie, dopiero później – emirem. Pragnę, byś za mnie wyszła, bo cię kocham, i mam nadzieję, że się zgodzisz.

– Najpierw wstań.

– Ale... ja...

– Proszę. Nie chcę, żebyś przede mną klęczał. Mamy być sobie równi.

Wstał.

Kiwnęła głową.

– Kocham cię od naszego pierwszego spotkania. Nie mogę teraz przestać bez względu na wszystko – powiedziała.

– I nie przestawaj. Chcę, żebyś była moją kochanką, partnerką i żoną. Na zawsze.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął ogromną garść błyszczących pereł. Podał je Linie. Dopiero teraz zobaczyła, że to naszyjnik złożony z dwóch połączonych sznurów zwieńczony wisiorem z ametystu. Musiał kosztować majątek.

– Pochodzi z królewskiego skarbca.

Już przedtem słyszała o bajecznym bogactwie emira.

– Poszedłem tam, by znaleźć coś specjalnie dla ciebie. Blask tych pereł najbardziej przypomina blask twoich oczu. Ale nie o same perły chodzi. Znaczą coś więcej. Nie są łupem zdobytym na wojnie. To prezent, jaki ojciec wręczył mojej matce, gdy się jej oświadczał. Są symbolem miłości,

wdzięczności i wierności. Przyjmiesz mnie jako swoją jedyną i prawdziwą miłość? Bo tym dla mnie jesteś: jedyną kobietą, z którą chcę dzielić życie.

– Tak, mój kochany, przyjmę. Na zawsze.

Chwycił ją w ramiona i zrobił coś, czego nigdy nie widział ten pałac.

Pocałował ją na oczach wszystkich dworzan.

Tytuł oryginału: Inherited for the Royal Bed
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647184